

# LUTY

# Świat



kojnego spektatora: »Jad się szerzy, a źródło biorąc od stolice — Grozi dalszą zarazą. Pełno ksiąg bezbożnych — Pełno mistrzów zuchwałych, pełno uczniów zdrożnych; — A jeśli gdzie się cnota i pobożność mieści, — Wyśmiewa ją zuchwałość nawet w płci niewieściej«. Wychowany w czystym, zdrowym obyczaju rodzinnym, z przerażeniem spoglądał na paczenie się i każenie tego, co było najzdrowszem w tradycyi: »Gdzieżście o matrony święte i przykładne? — Gdzieżście ludzie prawi? przystojna młodzieży?« Teraz »żartem jest przysięga — Lubieżność spaja węzły, niestatek rozprzega«. Więc kiedy porównał współczesne pokolenie pod względem obyczaju z dawnymi, jak one żyły w tradycyi, wyrwał mu się okrzyk potępienia:

Duchy przodków! nagrody cnót co używacie,  
Na wasze gniazdo okiem jeżeli rzucacie,  
Jeśli odgłos dzieł naszych was kiedy doleci:  
Czyż możecie z nas poznać, żeśmy wasze dzieci?  
Jesteśmy, ale z gruntu skażeni, wyrodni,  
Jesteśmy, ale tego nazwiska niegodni.

To odwoływanie się do zdrowej, czystej przeszłości i przeciwstawienie jej teraźniejszego skażenia, powtarza się niejednokrotnie w innych satyrach Krasickiego, ale nigdzie już z taką siłą, jak w tej satyrze. Nie znaczy przeszłości najbliższej, t. j. czasów saskich, ale dalszą, nieokreśloną wyraźnie, pod którą podstawić można chyba czasy Zygmuntofskie. Nie sam Krasicki zwracał ku niej oczy: całe grono ludzi, przodujących w literaturze, zwracało się w tamtą stronę, chcąc jakby zaczerpnąć dla miękkiego, słabego pokolenia tej siły i czerstwości, jaka świeciła z twarzy ludzi owych czasów. Przypominam, że wydawano wówczas oddawna zapomniane poezye Kochanowskiego i inne utwory XVI wieku, że pisano życiorysy Jana Zamojskiego, Karola Chodkiewicza i in. Ten zwrot ku dalszej przeszłości, ta chęć nawiązania nici »między dawnymi a młodszymi laty«, była bardzo szczęśliwą; stanowiła przeciwwagę kosmopolitycznemu wpływowi francuskiej oświaty. Co się tyczy bliższej przeszłości, wyśmianej w Myszeidzie, to ta i w satyrach, jakkolwiek nie była ich głównym przedmiotem, nie została przecież rozgrzeszoną. Poeta został wierny sobie i właśnie w satyrze *Świat zepsuty* nie zapomniał i o niej:

Był czas, kiedy błąd ślepy nierządem się chlubił,  
Ten nas nierząd o bracia, pokonał i zgubił;  
Ten nas cudzym w łup oddał: z nas się złe zaczęło...



Jeżeli pierwsza satyra daje nam przegląd ogólny całego pola satyrycznego, to druga satyra p. t.: *Złość ukryta i jawna*, daje nam przegląd szczegółowy. Narowy, wady, złe instynkta, nie występują już bezimienne, ale krystalizują się w postaci o pewnych imionach. Cała galerya takich postaci przesuwają się szybko przed okiem czytelnika. Wojciech oszust, co »w oczy ściska, w bok patrzy, a ludzi wdzięcznie«, Konstanty, głosy podobny do pierwszego, z tą chyba różnicą, że z tamtego maska prędko spada, a ten »śmieje się, zdradza, kradnie i jest galantomem«; dalej Paweł, pobożny obłudnik, Jędrzej libertyn, mędrzec salonowy, co jest mistrzem bezbożnych, Jan dumny urodzeniem, który rozumie, że »wszystkim cierpieć należy, jemu szaleć wolno«; Mikołaj, który znowu wierzy tylko w złoto i wie, że ze złotem, jak zechce, przyjdzie do jasnie-wielmożności; Piotr z utracjusza oszust i pieczeniarsz; wreszcie Franciszek, »przedtem piniacz, te-

(Ciąg dalszy nastąpi).

raz alchimista«. Wszystkich nam tu przedstawia poeta razem, jako tych, co mają występować potem *solo* na scenie satyry. Brak tylko żony modnej, brak pijaka, gracza i zadowolonego z siebie głupca.

Z satyrą trzecią rozpoczynają się satyry, w których poeta zwięźa światło swojej latarni satyrycznej, i skupia je na pewnej jakiejś ujemnej stronie społecznego obyczaju. Jednakże nie wszystkie następujące satyry dadzą się pod to określenie podciągnąć. Już w pierwszej części satyra p. t.: *Przestroga młodemu*, ma charakter inny, ogólnikowy, podobny do charakteru satyry drugiej. W części drugiej jest takich satyr więcej; należy zaliczyć do nich *Pochwałę milczenia* i rozstrząsaną już przez nas *Pochwałę wieku*, i satyrę *Człowiek i zwierzę* i w związku z nią będącą satyrę *Klatki*, wreszcie ostatnią, która stanowi epilog do satyr p. t.: *Odwolanie*.

JÓZEF TRETIAK.

## Z POWODU NAJNOWSZEGO DZIEŁA Prof. ST. TARNOWSKIEGO.

(Studia do historii literatury polskiej. Wiek XIX. Zygmunt Krasiński. W Krakowie 1892. w 8-ce; str. VIII i 695.)

### I.

Julian Niemcewicz, wymieniając w swoich »Pamiętnikach« (rozd. VIII) uczestników czwartkowych obiadów, reprezentujących niemal całą oświatę naszą pod koniec przeszłego wieku, a przynajmniej najwybitniejszych jej promotorów, skupionych podówczas w Warszawie, — podaje nazwiska poetów, dziejopisarzy, geografów, polityków, ekonomistów nawet. Ale historia i krytyka literatury pomiędzy nimi nie ma.

A jednak były to czasy, kiedy Europa Zachodnia miała już od dawna tak wybitnego i bystrego krytyka jak Addison, o którego poglądach (w *Spektatorze*) głuche pogłoski już i do nas za pośrednictwem *Monitora* przedostawać się zaczynały, czasy, w których geniusz Diderota i Lessinga wprowadzał do metody krytyki nowy żywioł: syntezę, otwierając równocześnie nieznanne światy estetycznych poglądów i literackich zapatrywań (Korespondencya z Grimmem, Hamburgska Dramaturgia lub Laokoon). »Młodszość naszego cywilizacyjnego rozwoju« objawia się jednak w sposób jaskrawy zupełną obojętnością na te zdobycze krytycznej myśli. Nie mówiąc już o tem, że wiek XVIII nie dał nam żadnego dzieła, któreby miało dla nas choć w przybliżeniu to znaczenie, co Hamburgska Dramaturgia dla Niemców, brakuje nawet ówczesnemu piśmiennictwu systematycznych rozbiórów tej wartości, jak »Listy dotyczące najnowszej literatury« lub Herderowskie »Fragmenty«. Co więcej: brak nawet wszelkich, choćby i nie systematycznych, a więc jednodniowych, dorywczych recenzji lub sprawozdań. Z ciekawością bierzemy do ręki czasopismo, obiecujące zamieszczanie »uwiadomień względem pism oryginalnych lub tłómaczeń w Polszcze wyszłych«, — a z rozczarowaniem odkładamy je niebawem, przekonawszy się, że wszystkie owe »uwiadomienia« — nawet o dziełach czysto polskich, jak Naruszewicza, Skrzetuskiego i innych — brano tam ze źródeł niemieckich i tłómaczono je tylko na nasz język (*Biblioteka liter. zagranicznej i narodowej, oraz Dziennik warsz. z r. 1788*).

Naszą krytykę, naszą historję literatury w owym czasie reprezentują jedynie owe nieśmiałe i mimochodem wypowiedane sądy, na które się biskup warmiński

ski w »Rymotwórcach« odważa. Zresztą mamy zaledwie w zakresie dziejów piśmiennictwa niedokładne i dziwaczne swą wierszowaną formą bibliograficzne dzieło Załuskiego, obok sumiennych, gruntownych — również bibliograficznych — spisów Daniela Janockiego.

Bibliografia jest bowiem tą poczwarką, z której drogą powolnego rozwoju ma w naszym stuleciu historia literatury polskiej powstać. Można z wszelką dokładnością śledzić stadya cichej walki, jaka się toczy w dziełach porozbiorowych czasów między zbieraniem surowego materiału, a ciągle wzrastającym dążeniem do uogólnienia go i wyciągania krytycznych wniosków. I tak najprzód: z roku 1814 posiadamy systematyczny, bibliograficzny rejestr Bentkowskiego, bez pretensji (oprócz w tytule: »Historja literatury«) do stworzenia owej nowej, nieistniejącej jeszcze nauki. Późem — w lat parę — widoczny postęp: to Ossoliński, jeden z najzasłużeńszych uczniów Naruszewicza wydaje swoje »Wiadomości historyczno-krytyczne«, sięgając ambycją dalej, po nad ten widnokrąg, który był dostępny oczom poprzedników. »Przedsięwzięciem dać dokładną o rodakach naszych naukom zasłużonych wiadomość, każdego w zupełnej jego postaci... w publicznym i domowym życiu wystawując; co do pism wymienię ich powód, okoliczności, przygody...« (Dedykacya Towarzystwu Przyj. Nauk). Wykonanie, co prawda, nie odpowiedziało przedsięwzięciu: dzieło jest suche, drewniane, dalekie od zaznaczenia choćby najgrubszymi rysami indywidualności tych »mężów naukom zasłużonych«, którymi się Ossoliński zajmuje. Ale przykład dobry, a raczej dobra droga jest już na przyszłość wskazana.

Cały szereg drobniejszych pisarzy, (pomiędzy którymi jeden Jocher wyrasta nad zwykłą miarę, dając w notach do swego »Obrazu« mnóstwo ciekawych, krytycznych uwag i spostrzeżeń) łączy w nieprzerwany ciąg tych pracowitych zbieraczy literackiego materiału z dwoma wielkimi rozmiarów przedsięwzięciami, na jakie się nauka nasza w połowie wieku tego zdobyła, z pracami Wiszniewskiego i Maciejowskiego. Bo nie wahamy się powiedzieć, że nawet Wiszniewski — mimo wyjątkowej bystrości, z jaką horyzonty



ludzkiej myśli ogarnia i mimo całego lekceważenia, z jakim się kilkakrotnie (np. tom I str. 139) o swoich poprzednikach i o bibliografii w ogóle odzywa, jest — o ile go jako historyka literatury traktować będziemy — jest jedynie ostatnim (i najświetniejszym) reprezentantem tej metody, która dążyła do przedstawienia całości literatury za pomocą utworzenia rozumowanego rejestru dzieł drukowanych. Rejestr taki nie był zaś ani bibliografią, jako zbyt niedokładny i nieściśły, ani tem mniej syntezą dziejów literatury, za jaką miał według chęci autorów uchodzić. Było to połączenie dwóch nauk, na którym obie cierpiały: autorowie ich, jedną ręką zbierając cegły, a drugą zamierzając budować, żadnemu z tych zadań nie czynili zadosyć. Ani Wiszniewski, ani Maciejowski, ani nawet autorowie monograficznych opracowań: Łukaszewicz lub Mecherzyński («Historja wymowy») nie zostawili nam w swych pismach ani jednej choćby tylko naszkicowanej i ogólnej charakterystyki tych epok, które opisywali, ani jednego wiernego wizerunku tych pisarzy, których utwory rozbierali.

Dzieła Wiszniewskiego i Maciejowskiego starają się bowiem dać czytelnikowi wyobrażenie o całości literatury za pomocą zestawienia obok siebie pism drukowanych współcześnie, a należących do tej samej grupy naukowej lub belletrystycznej. Zestawienie takie, często tylko mechaniczne, bo na podobieństwie tematu oparte, nie może oczywiście dać dokładnego pojęcia o kierunkach cywilizacji ani o prądach umysłowych. Streszczenie ważniejszych utworów, ożywione od czasu do czasu (a rzadziej nawet, niżby się tego po umyśle tak na wskrós krytycznym jak Wiszniewski spodziewać wolno) własnymi spostrzeżeniami autora, nie zastępuje w żadnym razie ogólnej syntezy, której czytelnik w obu dziełach napróżno szuka. Oba pozostaną na długie czasy skarbnicą literackich wiadomości; — przez długie zapewne jeszcze czasy będzie rzeczą konieczną dla zbierającego materiał do literatury XVI i XVII w. do Wiszniewskiego i Maciejowskiego zaglądać, aby się o szczegółach bio- lub bibliograficznych informować. Ale żadne z tych dzieł nie wyrasta po nad wartość podręcznika dla specjalisty.

Nie ulega wątpliwości, że winni temu byli najprzód okoliczności, wśród jakich one powstały. Żeby wydobyć ogólne rysy, trzeba najprzód zbadać każdy szczegół z osobna. Tymczasem obaj autorowie pisali bez poprzedników, bez możliwości oparcia się na jakichkolwiek monografiach, zmuszeni zbierać sami cały materiał, sortować go i uogólniać. Nic dziwnego, że w takich warunkach zbieranie i sortowanie — czynność przygotowawcza, a więc chronologicznie pierwsza — wyszła w ich dziełach również i na plan pierwszy, co właśnie jest tych »obrazów piśmiennictwa« stanowczym błędem. Ale przyjąwszy te okoliczności, jako tłómaczące wiele niedostatków, zaznaczyć należy, że nawet na podstawie takiego materiału, jakim ówczesny historyk rozporządzał, możnaby było dojść do pewnych uogólnień, niedokładnych może na wielu punktach, ale zawsze przy ówczesnym braku opracowań bardzo pożądanym, — gdyby nie przestarzałość analitycznej metody, której się obaj autorowie trzymają.

Że zaś takie uogólnienie było w owym czasie palącą potrzebą dla społeczeństwa, interesującego się tak żywo wszelkimi literackimi objawami, dowodzą nam prace podjęte mniej więcej współcześnie przez

kilku krytyków, wyrosłych na gruncie romantycznego obozu. Młoda szkoła, zmuszona do stoczenia walki ze swoją poprzedniczką, wygrała ją praktycznie przez wydanie całego szeregu wielkich arcydzieł, które za sobą ogół czytający porwały. Chodziło teraz o uzasadnienie teoretyczne haseł, w imię których walczone, o wykazanie, że romantyzm nie tylko jest, ale powinien być także zwycięzcą w walce dwóch prądów, jako szkoła jedynie racjonalna i przez »filozofię literatury« uzasadniona; chodziło o rozpostarcie bezpiecznego sklepienia, pod którym schronić by się mogły nowe bóstwa.

Koniecznym okazało się do tego ujęcie w pewną całość dotychczasowego rozwoju i stanu naszej literatury, a ponieważ dotychczasowe badania nie stały na wysokości tej potrzeby, więc zadosyć uczynić jej mają za cel prace krytyków romantycznych. Zakrojone na wielką skalę — niestety niedokończone — pismo Mauricego Mochnackiego («O literaturze XIX wieku»), wielkimi, energicznymi rysami rozbijające kopułę filozoficznej doktryny nad ołtarzami młodego pokolenia; »Literatura i krytyka« Michała Grabowskiego »tykająca (jak sam pisze) śmiało wszystkich ważnych kwestyj filozofii, literatury i krytyki« (część I z r. 1837), dość często powierzchnowa może, ale zawsze śmiała i oryginalna, pełna werwy polemicznej i rozbłyskująca — jak raca — całą masą nowych wyobrażeń estetycznych; »Amerykanka w Polsce« Tyszyńskiego, sięgająca wstecz aż w wiek XVI., obalająca mnóstwo utartych dotąd sądów a zastanawiająca się tylko nad literacką wartością dzieł rozbieranych i pomijająca cały aparat erudycji dotychczasowych badaczy; — oto najważniejsze dzieła tego nowego kierunku.

Wspólny jest im przedewszystkiem punkt wyjścia: filozoficzno-estetyczne pojęcia, częścią zapożyczone z Zachodu (z Niemiec), częścią będące ich oryginalną własnością. Mają to przekonanie, iż pojęcia owe są czemś pewnym, niewzruszonym, stałym, jedną z składowych części *juris naturae*. Są one dla nich ową podstawą, na której opierają swe dochodzenia, tym niewzruszonym składnikiem pracy, który rozstrzyga o nadaniu jej rezultatom stempla naukowego. Stąd ta ogromna rola, jaką odgrywa w ich badaniach filozofia estetyki; stąd też ta szybkość, z jaką się ich prace przestarzały. Z nastaniem bowiem nowych zapatrywań w filozofii i poezji, wypierających pojęcia dawne, każdy sąd krytyczny, wypowiedziany przez romantyczną szkołę, jako ściśle złączony z filozofią panującą między r. 30 a 40-tym, tracił bezpowrotnie swój urok i znaczenie. Stali oni na straży doktryny »auf Zinnen der Partei« i to się na nich pomściło. Rozpatrywali wszystko ze stanowiska jednostronnego, popularnego przez czas krótki, schodzącego jednak niebawem z przodującego stanowiska. Dziś o »złotej strzale Meleagra«, którą dzierżył w swych rękach Michał Grabowski, kto pamięta? i kto się z nią liczy?

I w tem miejscu należy wspomnieć o dwóch historyczno-literackich utworach, które również z romantyzmu wyszły, ale ponieważ znacznie szersze horyzonty objęły, przeto »dzień w którym on skonał, nie był ich dniem ostatnim«. Pierwsze z nich to wykłady Mickiewicza, drugie — Wojciecha Cybulskiego.

»Literatura słowiańska« pomimo wszystkich usterek w szczegółach, nie zawsze dość dokładnych, pomimo całego mistycznego nastroju, pod wpływem którego w końcu rozwiewa się w mgły nieuchwytnie, pomimo niezaprzeczonej stronniczości w sądzeniu najbliż-



szych Mickiewiczowi czasów, (dość wspomnieć opuszczenie takich pisarzy, jak Krasicki, Niemcewicz, Słowacki, Pol i inni), jest przecież dziełem przewyższającym szerokością poglądów wszystkie współczesne prace z tego zakresu. Oparta na szerokim tle etnograficznym, starająca się uwzględnić cały ruch cywilizacyjny, nie kępująca się żadną filozoficzno-estetyczną formułą w ocenianiu znaczenia pisarzy, stoi ona odosobniona, bez wzorów i bez naśladowców w historii naszej literackiej krytyki. — Jedne tylko może wykłady Cybulskiego, z których powstało później studium o »Dziadach«, oraz dwutomowe dzieło o poezji polskiej XIX wieku (Poznań 1870), choć od Mickiewicza zupełnie niezależne, dorównują mu wielkością objętego widnoką, przewyższając to co Mickiewicz o literaturze ostatnich czasów mówił, bezstronnością krytycznego sądu. Cybulskiego zasługą pozostanie na zawsze wykazanie ścisłego związku między prądami politycznymi a poetyczną rewolucją, i trafne ocenienie takich poetów jak Słowacki lub Krasinski, co przed pracami Małeckiego i Klaczki nie było bynajmniej rzeczą łatwą ani codziennie spotykaną. Jestto bystry, sumienny badacz, stojący w zupełności na poziomie ówczesnej nauki zagranicznej i wyprzedzający znacznie wszystko, co u nas w owym czasie o literaturze pisano.

Tymczasem — po roku pięćdziesiątym — przychodzi w krytyce do znaczenia kierunek, który w porównaniu do poprzedniego: filozoficzno-romantycznego — tworzy widoczny postęp. W początkach swoich nie wiele ma on wprawdzie z ruchem naukowym wspólnego; jeśliby chodziło o odszukanie protoplasty dla niego w literaturze dawniejszej, to jedynie możnaby wspomnieć dyletanckie choć w niektórych punktach trafne »Myśli o pismach polskich« ks. Czartoryskiego, w początkach naszego wieku drukowane (1810). Kierunek ów rodzi się z dziennikarskich sprawozdań, dyktowanych potrzebą informowania czytelnika o dziełach świeżo wychodzących.

Zrazu są one powierzchowne i pobieżne i nie darmo się z nich ostre strofy Beniowskiego natrząsały; ale zwolna — z rozwojem polskiego czasopiśmiennictwa, w miarę przybywania tak poważnych organów literackiej opinii, jak *Przegląd Poznański*, *Dodatek do Czasu*, *Biblioteka warszawska* lub *Wiadomości polskie*, rozszerza się ich zakres i rośnie znaczenie. Pod ręką ludzi bystrych, zdolnych, zaczynają one z biegiem czasu rozsądzać ciasne formy publicystycznych sprawozdań, poruszając — przy sposobności ukazywania się pewnych dzieł — najżywotniejsze kwestye literackie. Urastają w końcu do formalnych monografii krytycznych i odtąd trzeba się już z niemi jako z częścią ruchu naukowego owych czasów liczyć. Grzechem ich pierwotnym (o ile je ze stanowiska naukowego traktować będziemy) jest zawsze ich poczucie, pociągające za sobą nawet u najznakomitszych przedstawicieli tego kierunku pewną lekkość treści, pobieżność wywodów naukowych, fejletonowy sposób traktowania szczegółów spornych lub zawyłych. Pisane są zwykle z tem publicystycznym zacięciem, które wysuwa zawsze na pierwszy plan jakąś tezę aktualną, uważając udowodnienie jej za bezpośredni swój cel i obowiązek. W ten sposób powstało kilka tomów prac Lucyana Siemieńskiego (Rysy z literatury i społeczeństwa, 1858)

i znakomite artykuły Klaczki w *Wiadomościach polskich* pomieszczane (Krewni, Gładyatorowie, Sztuka polska etc.) Autorowie ich, przystępując do opracowania naukowych monografij literackich — mimowoli nawet — wnoszą do nich ton fejletonowy: u Siemieńskiego lub Kraszewskiego (którego »Studia« zaliczam także do tej kategorii, mimo iż w niektórych — początkowych zwłaszcza — znać wielki wpływ sposobu pisania Grabowskiego) czuć go na każdym kroku, nawet w najlepszych utworach (Obóz klasyków lub Żywot Morawskiego); u Klaczki spotyka się go także, aczkolwiek wyjątkowa bystrość spostrzeżeń pozwala czytelnikowi o tych brakach zapominać (Korrespondencya Mickiewicza).

To są niedostatki nowej krytyki. Postęp polega na porzuceniu filozoficzno-estetycznych formułek, w imię których ich poprzednicy sądzili wszystkie objawy literackie. Nowi krytycy zbyt blisko są jeszcze wielkich wieszczów, aby można o odstępianiu od hasła romantycznych mówić. Ale nie ma już u nich wyłączności romantyzmu: ich estetyczny sąd nie opiera się na żadnych apriorystycznych teoriach, płynie raczej z wrodzonej wrażliwości i z analogii czerpanej w szerokim wykształceniu i odczytaniu w europejskich literaturach. Nie ograniczają się zresztą od wypowiedziania podmiotowych wyroków: Siemieński za wzorem Sainte Beuve'a próbuje odtwarzać — nieraz bardzo trafnie — skomplikowany psychologiczny wizerunek rozbieranego przez siebie autora i rzeczywiście niejednen z jego szkiców zupełnie słusznie nosi nazwę »Portretu literackiego«; nie potrzeba zaś przypominać, z jakim mistrzostwem stawil nam Klaczko przed oczy »tragedye« Krasinskiego. Ich obu zasługą pozostaje wniesienie do naszej krytyki pierwiastku syntezy, uogólnień czasami może zbyt pospiesznych (pod niektórymi względami »Sztuka polska«), ale w przeważnej części wypadków trafnych, a w każdym razie — skoro żadnych dotąd nie było — bardzo pożądaných jako nowość.

Oczywiście, że te barwne lecz lekkie prace nie mogły długo stanowić ostatniego stadyum ewolucyj krytyki i historii literatury. Zwłaszcza historia, pomijana w nich z natury rzeczy, domagała się oparcia na gruncie stalszym dokumentów i wywodów naukowych. To też nowa metoda historyczna była i w dziedzinie literatury wielką dźwignią podniesienia nauki. W ostatnich dwudziestu kilku latach rozwinął się i na tem polu piśmiennictwa bujny ruch historyczno-krytyczny, budujący prawdopodobnie trwalej i gruntowniej, aniżeli to się dotąd działo.

Charakteryzuje go dążność do zdobycia naukowej podstawy w materiale źródłowym, czerpanym z pierwszej ręki; zwracania baczonej uwagi na wewnętrzny ustrój psychologiczny; staranie kreślenia każdego szczegółu na rozległym tle cywilizacyjnym danej epoki. Cały szereg dzieł i monografij literackich pióra Małeckiego, Nehringa, Spasowicza, Tarnowskiego, Chmielowskiego, Brücknera, Tretiaka, Pilata i innych przedstawicieli nowej metody badania pozwala nam ufać, że będziemy niebawem mogli w bardziej dokładny niż poprzednie pokolenie sposób zdać sobie sprawę z całej naszej literatury i pokusić się o skreślenie rozwoju cywilizacji tego narodu, który wydał Kochanowskich, Trembeckich i Mickiewiczów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

STANISŁAW ESTREICHER.



Z MYRTON-MICHALSKI.



JAKI MRÓZ!



## Z FRANCUSKIEJ LITERATURY PRAWNICZEJ.

(Jourdan: Des rapports entre le droit et l'économie politique. — Béchaux: Le droit et les faits économiques).

Francuska literatura prawnicza, a mówię tu o literaturze odnoszącej się do prawa prywatnego, przedstawia jeden więcej dowód, że kwestyi wyższych szkół prawa nie można odłączyć od jego literatury. Wpływ ich wzajemny na siebie jest tak widoczny, że obraz drugiej nie może być zupełnym bez zrozumienia pierwszych. Nasuwa się tu mimowoli porównanie z Niemcami. Wedle Henryka Brocher<sup>1)</sup> system prawa polega w Niemczech na prawie zwyczajowem, a stąd sędzia jest więcej niezawisłym, prawo daje zasady ogólne, a nie nakazy dokładnie określone i szczegółowe, w studyach wreszcie celem jest nie tyle poznanie tekstu i doniosłości prawa obowiązującego, ile utworzenie zmysłu prawniczego. Mniejsza z tem, czy tak się rzecz ma w zupełności, dość, że we Francyi jest inaczej. System polega na prawie pisanem, jasną jest przeto rzeczą, że dopiero co wyliczone dodatnie strony niemieckich prawników nie znajdują tu zastosowania. Jest on wprawdzie wskutek tego prostszym, ale jest to »une simplicité passagère«, bo przyczyną jej i podstawą nie natura rzeczy, a sztuczna operacja.

Ta cecha charakterystyczna da się przedstawić jeszcze inaczej. — Praca prawnicza Francuzów jest w stanie i dała rzeczywiście całość skończoną... naturalnie w tym rozmiarze, jaki sobie zakreśliła. Niemcy długo na nią muszą czekać. Przyczyny tego są proste. We Francyi prawnicy opierają się na obowiązującym prawie t. j. na kodexie Napoleona, następnych ustawach i orzecznictwie sądów. Na tak ograniczonej liczbie premis można zbudować zupełny obraz tego, co się w nich mieści. Niemcy natomiast oparli swą pracę na ogromnej indukcyjnej podstawie, której składnikami historia narodów, ledwo w drobnej części do dziś dnia znana. Stąd dzieło to niesłychanej miary jest jeszcze prawie pustem naczyniem, które czas i praca powoli zapełniają. Różnica bijąca w oczy. Tam namacalna prawda, tu przeważnie hipotezy. Ale też tam tylko poznanie ustawy, tu zaś otwarta kwestya, czem samo prawo, jakie zasady jego rozwoju? Innemi słowy tam cele praktyczne, tu ściśle naukowe. Co lepsze?

Odbija się to w formie. Jedyne oryginalne system napisał dla Francuzów Zachariae. Znalazł uznanie, ale nie naśladowców. Panującą formą jest zawsze jeszcze komentarz. Jeżeli się zważy, że kodex Napoleona nie jest zbiorem urywanych fragmentów, a mniej więcej systematyczną całością, nie będzie może konstataowaniem tego faktu nazbyt przerażającym. Inna rzecz, że przy formie komentarza nie ma mowy o doskonaleniu systemu, choćby tylko kodexowego.

Stan ten określa Vareilles Sommières<sup>2)</sup> w słowach: »Dotąd studenci wstępowali w życie zupełnie pozbawieni wszelkich idei, które się obejmuje mianem filozofii prawa. A nie są to kwestye naukowe wyższego rzędu, ale kwestye z gruntu praktyczne, w których maż stanu i przeciętny obywatel szukać powinni reguły swego postępowania«. To też przeciwko tej *affaire de textes et d'autorités*, przeciwko temu zacieśnieniu horyzontu, przeciwko zapatrywaniu, że poza

dokumentami ustawodawczymi i wyrokami sądów nie trzeba niczego więcej szukać, nie mogła nie powstać reakcja. Trzy jej kierunki są widoczne: filozoficzny, przyrodniczy i ekonomiczny. Dwa pierwsze zaznaczyć, trzeci zaś obszerniej przedstawić, będzie zadaniem niniejszego urywku.

W pierwszym z tych kierunków wybijają się nazwiska Franck'a (*Philosophie du droit civil*, Paryż 1886), Fouillée'go (*L'idée moderne du droit civil*, Paryż 1883), Courcelle-Seneuil'a (*Préparation à l'étude du droit*, Paryż 1887), Beaussire'a (*Les principes du droit*, Paryż, 1888), Vareilles'a i Roguin'a (*Etude de science juridique pure*, Lausanne 1889). Nie łatwo scharakteryzować kilku słowami ich stanowisko i zapatrywania. Wedle słów Courcelle-Seneuil'a<sup>1)</sup> panującą jest szkoła spirytualistyczna. Z dumą też głosi Beaussire (str. II), że idee metafizyczne nie podstawą, ale koroną są idei moralnych. *Une morale sans Dieu est un édifice qui pêche par le faite, mais qui ne pêche pas par la base*. Jedna jedyna idea wystarczy zdaniem jego do utworzenia prawa, idea obowiązku! W przeciwstawieniu do Franck'a, który jest wyznawcą wolności indywidualnej, własności prywatnej, wolności myśli i sumienia, i Roguin'a, który w każdej regule prawnej widzi korzyść jedynie jednostki, przedstawia Fouillée jako cel prawa nie interes jednostki, ale ogólny interes, urzeczywistniony przez siłę powszechną, nie tylko siłę ludzi, ale i siłę rzeczy. To też w porównaniu z innymi zajmuje ten ostatni stanowisko oryginalne. Broni się przeciwko zarzutowi eklektyzmu, a jednak chce stworzyć nową teorię prawa, zarazem naturalistyczną i idealną, niejako racjonalną syntezę, gdzieby mogły znaleźć miejsce wszystkie pozytywne elementy każdego systemu, pozbawione ostrych kątów skrajności i wyłączności. Łącząc też rezultaty filozofii ewolucjonistycznej i krytycznej, wyniki, do jakich doszedł Spencer i Kant, widzi podstawę moralności i prawa *dans la conscience psychologique, qui se pense et pense les autres consciences, les autres »moi« sans cependant pouvoir s'expliquer d'une manière adéquate ni le sujet pensant, ni l'objet pensé, ni la transition du sujet à l'objet*. Sumienie to un idéal à la fois restrictif pour l'égoïsme, et persuasif pour l'altruisme.

Te kilka słów wystarczą do pojęcia wartości powyższego kierunku. Z jednej strony naprawdę nudne metafizyczne rozmyślanie, szukające podstaw i zasad prawa w niem samym, a więc przelewające z pustego w próżne, z drugiej zaś bałamutny oportunistyczny eklektyzm. Można zrozumieć, że się nie lubi Niemców, ich pedanteryi i ciężkości, ale trudno pojąć, że ktoś zajmując się nauką nie zna ich dzieł. Jasność i bystrość umysłu Francuzów miałaby przynajmniej materyał do badania i to materyał wielki, gdyby dobytek Niemców nie był przez nich najczęściej ignorowanym. Rozpoczynają pracę przeważnie ab ovo; dla nich samych znamionuje to bezwarunkowo postęp, ale dla Niemców są tylko starymi gawędziarzami. Ten brak łączności nauki francuskiej z niemiecką nietylko w dziedzinie prawa był widocznym. Cierpiała i cierpi z powodu niego i ekonomia polityczna, a od niewielu do-

<sup>1)</sup> »De l'enseignement du droit en Allemagne« w *Revue générale du droit* z 1878 r. str. 149 nast. p. Bérard: *L'enseignement du droit en France* tamże w roczniku 1879 r. str. 430 nast.

<sup>2)</sup> *Les principes fondamentaux du droit*. (Paris 1889).

<sup>1)</sup> W *Journal des économistes* t. 44 z r. 1888 str. 434.



piero lat powstało pismo mające być nicią, łączącą te dwie cywilizacje i od niedawnego też czasu poczynają się wyzwalać Francuzi z pęt klasycznej ekonomii.

Drugi z wyżej zaznaczonych kierunków, kierunek przyrodniczy, ilustrują np. studia p. Lapouge nad naturą i historyczną ewolucją prawa dziedziczenia<sup>1)</sup>. Opiera on teorię legalnego dziedziczenia na fizyologicznym fakcie pokrewieństwa. *Tout produit est la continuation partielle et matérielle du producteur, qui*

<sup>1)</sup> W *Revue générale du droit* z 1885 r. str. 204 nast.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



## DWA JUBILEUSZE LITERACKIE.

Słusznie zauważono, że jubileusze budzą zazwyczaj smutne refleksje, obchodzą je bowiem najczęściej ludzie dobiegający już kresu swej działalności. Nie zawsze tak jednak bywa, bo oto pomówić właśnie zamierzamy o dwóch jubilatach, którzy w całej pełni sił i rozwoju obecnie się znajdując, zasila jeszcze niewątpliwie nie jedną cenną pracą piśmiennictwo nasze.

Mamy tu na myśli Piotra Chmielowskiego i Kazimierza Bartoszewicza. Obydwaj uprawiają niwę literacką od lat dwudziestu pięciu, a jednak nikt ich nie uważa za schodzących z pola; przeciwnie ogół, całe społeczeństwo spodziewa się od nich wiele jeszcze, bardzo wiele.

Dziennikarz i najlepszy bodaj obecnie fejletonista, obchodził niemal równocześnie swe srebrne gody z literaturą, z najpoważniejszym warszawskim krytykiem i historykiem umysłowości naszej. Działalność obydwu, aczkolwiek bardzo obszerna i urozmaicona, znajduje się jeszcze ciągle w stadium progresywnym. Wyroku ostatecznego o ich pracy nikt też nie feruje, wszyscy jednak spieszą z oddaniem hołdu talentowi niepospolitemu i niez mordowanej pracowitości. Odmiernym jest zresztą zakres działalności i cały nastrój duchowy obu jubilatów — i dlatego właśnie, mimo, że ich zestawiamy razem, z góry zaznaczyć musimy, iż punktów stycznych między uczonym warszawskim, a publicystą krakowskim jest bardzo niewiele.

Kazimierz Bartoszewicz, to przede wszystkim świetny obserwator i satyryk, pełen dowcipu, typ wrażliwego i wszechstronnie wykształconego dziennikarza, z krwi i kości. Pośród rozlicznych i gorączkowych zajęć, nie zdobył się on nigdy na wykonanie większego dzieła, ale przeciwnie rozpraszał bogate intelektualne swe zasoby na artykuły i drobiazgi, mogące zginąć w fali zapomnienia wraz z jednodniowym żywotem pism codziennych lub peryodycznych. Zaorywał glebę, zasiewał ją ziarnem zdrowym i obfitym, ale powszedniem, do codziennej strawy służącym. Inny zupełnie charakter ma literacka i naukowa działalność Piotra Chmielowskiego. Systematycznej i ciągłej jego pracy sprostać by nie mogli — jak słusznie zauważono — na dziesiątki liczeni inni pisarze. Studia i dzieła Chmielowskiego stanowią już dziś lwią część w naszym

*échappe ainsi à une destruction totale... En droit, cette loi donne la clé des théories de la personne et de la famille, des successions et de la continuation de la personne.* Nie nowy to zarzut, że ten kierunek, jak wiele innych, daje w najlepszym razie formułkę, tę zaś dopiero należy wypełnić treścią, a więc materią dziejów, różnorodnością stosunków chwili obecnej. To też i p. Lapouge nie przeczy, że ten »fizyologiczny fakt pokrewieństwa« mający być wyjaśnieniem, sam potrzebuje wyjaśnienia.

DR. WŁADYSŁAW LEOPOLD JAWORSKI.

dorobku literacko-naukowym w ostatnim dwudziestopięcioleciu. Wysunawszy się na czoło niemal kolumny pracowników pióra, buduje on trwały pomnik dla zasług i imienia swego, obrabiając z dniem każdym prawie nowy kawał niwy piśmienniczej, obrastającej zbyt często takim chwastem błędnych pojęć, że trzeba iście Herkulesowego trudu, aby wydzielić zdrowe ziarno od kłokolu.

A w jakąż też dziedzinę nie wkraczał Piotr Chmielowski?! Poruszał każdą i potraçał zarówno o filozofię, etykę, pedagogię i historję, jak i o nauki społeczne, filologję, estetykę.

Jako krytyk współczesnych wytworów literackich, bywa Chmielowski może czasami za chłodny i za mało ma zdaniem niektórych artystycznego odczucia i werwy, w studiach swych jednak nad historją literatury wygłasza zawsze sądy tak jasne, trafne i ściśle umotywowane, że zarówno ogół społeczeństwa, jak i specjaliści badacze, muszą się z nimi liczyć, zawdzięczając Chmielowskiemu wydobycie na jaw wielu prawd przedmiotowych. On to wspólnie z Małeckim, Tarnowskim, Pilatem i Spasowiczem rozpoczął, jako jeden z pierwszych, walkę z mglistymi sądami i bezkrytycznym panegiryzmem zachwyty i wprowadził badania nad piśmiennictwem naszym na tory określone przez ścisłą metodę naukową, jaką się posługują najwybitniejsi badacze zagraniczni. Szlakami wskazanymi przez powyżej wyliczonych przodowników, poszli i inni pisarze, jak: Tretiak, Bełcikowski, i młodszy: Biegeleisen, Hordyński, Mazanowski, Czarnik i t. d.

Chmielowski należał do tych, co kładli pierwsze podwaliny pod budowę nowego u nas gmachu wiedzy. Nie wywieszając jaskrawego sztandaru nieomyślności i namiętnego zaciętrzewienia, zdobywał grunt dla prawdy pracą powolną. Umiarkowany w swoich zasadach, nie unosił się łatwo, i dążąc do »możliwej obiektywności« — zdolnym był zawsze do analizy każdego zapalu. Nicugiętość, konsekwencja oparta na chłodnej rozwadze i klasyczny jakiś spokój — oto zasadnicze czynniki w fizyognomii duchowej pisarza; który zaś rys charakteru uważać by należało za najbardziej znamienity, za ową Tainowską *qualité maitresse* — orzec istotnie trudno. Głos opinii publicznej zalicza Chmielowskiego do obozu »pozytywistów«,



nam się wydaje jednak, że on raczej nad tym obozem górował, aniżeli doń należał. Według Ibsena — byłby on bardzo potężnym — bo przeważnie »sam stał«.

Erudyta niezwykle, odznaczał się też zawsze mrówczą pracowitością. Studya jego literackie opracowane są zazwyczaj w bardzo konkretne ramy dat. Nadmiar nagromadzonych szczegółów i wrodzona skłonność do wyszukiwania drobiazków, utrudniały nawet czasem pisarzowi, a więcej jeszcze czytającej publiczności, ogarnięcie całości.

Filozoficznie wykształcony, posiada Chmielowski własny pogląd na duszę ludzką, na sposób jej przejawiania się zarówno w jednostce specjalnej jak i w organizmie społecznym. Zwolennik metody Taine'a, zwykł on więcej uwagi zwracać na tło historyczne, aniżeli na samą estetyczną stronę rozpatrywanego dzieła, czy też twórczości danego pisarza. Nie skupiał swej uwagi wyłącznie około »głównych prądów«, jak Brandes i nie jest też tak przeważnie psychologiem jak Taine, nie mniej jednak umiał wydobyć najczęściej wyraziste kontury omawianych postaci na tle dobrze odczutej i zrozumianej epoki. »Krytyka powinna, zdaniem Chmielowskiego, zrozumieć przede wszystkim pisarza i jego dzieło, a potem wyjaśnić ich dla siebie i dla innych, przyprowadzić do świadomości to, co każdy mniej lub więcej bezświadcem odczuwa, odgadnąć przyczyny dla czego tak, a nie inaczej dany utwór się ukształtował«. (*Ateneum* 1886. T. III. str. 153).

Szersze koła zakreśla krytyce, zdaniem naszym, tylko jeden pisarz, a mianowicie niedawno a tak przedwcześnie zmarły genialny literat francuski, Emil Hennequin, w dziele swoim p. t.: »*La critique scientifique*«.

Na wypowiedziany powyżej przez Chmielowskiego pogląd teoretyczny co do zadań i celów krytyki naukowej, każdy się chyba zgodzić musi; — że jednak teoria a praktyka, to dwie siostrzyce nie zawsze z sobą w parze idące, więc też i w dziełach jubilata często dostrzedz można niedostatki, wynikające z niepełnego zastosowania się do kamertonu wymagań przez samego pisarza postawionych. Usterki te wynikają niewątpliwie ze zbytńskiego przeładowania się pracą. Twórczość Chmielowskiego może zaiste iść niemal w zawody z produkcją najplodniejszych beletrystów naszych.

Przy ocenie jego działalności zapominać zresztą nie wolno, w jak trudnych pracuje warunkach. Słusznie też zauważył jeden z literatów naszych: »że kiedy trutnie pędzą u nas życie przyjemne i wygodne, on bez urzędu, bez imienia, bez zapomóg, w walce

o byt dorabiał się sławy«. Nie korzystając z żadnej synekury, z żadnej łaskawości — liczną rodzinę utrzymuje tylko z pióra.

Mógł wprawdzie Chmielowski pędzić życie wygodne i sprzyjające pracy umysłowej, był już bowiem zamianowany w r. 1883 profesorem literatury polskiej na uniwersytecie warszawskim — lecz rzekł się tej tak ponętnej posady, gdy mu kazano wykłady rozpocząć w języku rosyjskim. Z ogniowej tej próby wyszedł uczony z godnością, przynoszącą zaszczyt jego męskiej stałości zasad i uczuciom patriotycznym. Prawy obywatel kraju i gorący miłośnik literatury ojczystej, nie zniżył się do utylitarne go kompromisu z własnymi przekonaniem i. Etyka jubilata nie była też nigdy czcym frazesem. Pod tym względem

nie ma zdań sprzecznych. Ktokolwiek zna go osobiście, uszanować w nim musi przede wszystkim charakter silny i niepokalanie czysty.

Po ćwierćwiekowych trudach, cieszy się Chmielowski obecnie nie tylko uznaniem powszechnym i sympatją szerokiego koła bliższych lub dalszych znajomych, ale i pełnią sił żywotnych. Wiek jego jest okresem męskiej dojrzałości, liczy bowiem lat 45. Urodzony w Zawadyńcach, w gubernii podolskiej, w r. 1848, ukończył gimnazjum w Warszawie, poczem wstąpił tamże w r. 1866 do Szkoły Głównej na oddział klasyczny wydziału filologiczno-histycznego, gdzie obok języków starożytnych słuchał także wykładów filozofii, historii, literatury i języka polskiego. Profesor ostatniego przedmiotu Aleksander Tyszyński, poznał się pierwszy na niezwyklej zdolnościach młodego studenta. Uwagę

kolegów zwrócił Chmielowski na siebie już pierwszymi swymi artykułami, jakie w tym czasie począł drukować w *Przeglądzie tygodniowym* (w r. 1867) i *Bibliotece Warszawskiej* (w latach od 1868 — 1871). Były to prace sprawozdawcze z zakresu historii literatury polskiej i niemieckiej, oraz zbiorowy przegląd tłumaczeń na język ojczysty pism Cycerona i Horacego. Studyowaniu klasyków starożytnych oddawał się w ogóle z zapałem w zaraniu młodości swojej. Zalety jego pióra pozwalały już wówczas rokować najpiękniejsze nadzieje przyszłemu pisarzowi.

W latach 1869—1870 Szkoła Główna w Warszawie przekształcona została na uniwersytet. Przebywał w nim obecny jubilat jeszcze przez rok jeden, po ukończeniu zaś studyów wyjechał na rok następny na wieś w charakterze nauczyciela domowego. Wróciwszy w r. 1871 napowrót do Warszawy, brał czynny udział w ruchu umysłowym, jaki się wówczas przy nowozałożonej *Niwie* ześrodkował.



DR. PIOTR CHMIELOWSKI.



W programowych artykułach n. p. »Utylityzm w literaturze« (*Niwa* 1873), »Dom a szkoła« i t. p., streszczał młody pisarz poglądy nowszego kierunku krytyki, rozpoczynając kampanię przeciw teoryom bezcelowości w sztuce. Pisarzom zalecał, aby twórczość ich literacka służyła sprawie postępu i odrodzenia społecznego, rodzicom zaś i opiekunom radził kształcić w młodzieży te strony duchowe charakteru, bez których osobnik dany nie może odczuwać bólów i ideałów zbiorowych. Młodym towarzyszom cechu literackiego przypominał równocześnie w artykule, umieszczonym w *Opiekunie domowym* p. t.: »Na krańcach« — że ani nauka, ani życie praktyczne nie mogą mieć za podstawę skrajnych czynników. »Krańcowe występowanie w jakimkolwiek kierunku ma tę korzyść, że ludzie lgną do niego, jak żelazo do drugiego żelaza zamagnetyzowanego, lecz gdy się zużyje siła magnetyczna żelaza, to ludzie — wedle słów autora — odpadają od siebie z brzękiem«.

Jużto Chmielowski w ogóle, aczkolwiek należał do pokolenia tych »młodych« pisarzy, co przed ćwierć wiekiem wystąpili z nowymi hasłami i wytworzyli żywotny ruch postępowy, zagłębiając się w studyowanie pozytywnej filozofii Comte'a, Littrego, Büchnera, Moleschotta, oraz prac Saint-Beuve'a i Taine'a — to jednak umysł uczonego trzeźwy i zimny nie pozwalał mu bezkrytycznie przyjmować wszystkiego, co »młodszy« ówczesni za dogmat uważali. Doktrynerskich skłonności nie miał nigdy. Wyposażony zdolnościami syntetycznymi, rad się też zapoznawał z każdą myślą nową — przetrawiał ją jednak zawsze należycie, sprawdzając wszystko i układając w całość własnej, samoistnie budowanej wiedzy. W miarę dojrzewania umysłu, ostygła równocześnie Chmielowski w entuzjazmie dla szczytnych ale niepraktycznych porywów grona swych towarzyszy.

Stanowisko realistyczne, odpowiadające współczesnym w Europie pojęciom filozoficznym, uwydatnił najbardziej w rozprawie drukowanej w *Niwie* w r. 1872 p. t.: »Geneza fantazyi«. W szkicu tym psychologicznym korzystał autor głównie z prac Taine'a, Despine'a i Cohena. Wychodząc z założenia, że fantazyja nie jest odrębną władzą ducha, w ten sposób określa różnicę między nią a rozumem: »Fantazyja jest to taki proces myślenia, w którym wyobrażenia zmieniają się i kombinują pod kierunkiem naszych uczuć na podstawie asocjacji swobodnej. Rozum zaś jest to taki proces myślenia, w którym wyobrażenia przeobrażone na pojęcia, zmieniają się i kombinują pod kierunkiem obserwacji i doświadczenia, również na

podstawie asocjacji, ale skrepowanej jednym lub kilku pojęciami, które miano prawd noszą«.

Z okresu rozczytywania się w dziełach filozoficznych, pochodzi też i zajmująca rozprawa na temat: »Artyści i artyzm«, ogłoszona również w *Niwie* z r. 1873. Pracą Chmielowskiego w języku niemieckim z zakresu filozofii, jest jego doktorska dysertacja p. t.: »Über die organischen Bedingungen der Entstehung des Willens«. Napisał ją autor w Lipsku, dokąd się udał w r. 1873 na uniwersytet dla uzupełnienia swych studyów. Wykłady Drobischa, Heinze'go i Peschla przyczyniły się niemało do rozszerzenia światopoglądu przyszłego dygnitarza literatury naszej, dając mu w pierwszej linii podstawę psychologiczną, bez której krytyka naukowa utworów artystyczno-literackich nie zdolną jest stanąć na wysokości swego zadania.

W rozprawie doktorskiej rozpatruje pisarz powstanie woli w warunkach organicznych, uważając ją nie za przejaw pierwiastkowy i prosty, ale przeciwnie jako nabytek wielce skomplikowanej natury. Do tego też czasu odnosi się jego studyum psychologiczno-pedagogiczne: »Co wychowanie z dziecka zrobić może i powinno«, oraz: »Książka do czytania« dla dzieci poczynających rok ósmy. W kilka lat później wydał również rzecz z tej dziedziny p. t.: »O poezji w wychowaniu«. (Wilno 1881). Inne prace pedagogiczne Chmielowskiego należą do historii pedagogii — jakoto: »Dziesięć lat dziejów wychowania w Polsce«. (*Bluszcz* r. 1877). Autor streszcza tu ważniejsze dzieła pedagogów z XVI wieku, mianowicie: Maryckiego, Modrzewskiego, Herberta Lovichiusa i Glicznera. Za

wyborne uznano powszechnie monografie — umieszczone w »Encyklopedyi wychowawczej« — Leona Borowskiego, Kazimierza Brodzińskiego, Tadeusza Czackiego i Tomasza Dziekońskiego. W studyum wydrukowanym również w »Encyklopedyi« powyższej p. t.: »Czasopisma dla dzieci«, uwydatnia autor główne etapy, jakie przechodziła literatura peryodyczna tej gałęzi, z uwzględnieniem wydawnictw nietylko warszawskich, ale także galicyjskich i poznańskich. Artykuł w »Encyklopedyi« — »O Elżbiecie, żonie Kazimierza Jagiellończyka«, jest uzupełnieniem dawniejszej pracy »O pierwszej książce w Polsce o wychowaniu«. (*Bluszcz* 1879). Mowa tu o dziele łacińskim, wydanem pod imieniem królowej Elżbiety, traktującym o wychowaniu królewskiej latorośli.

W kwestyach społecznych, zabierał Chmielowski również głos, choć nie często, w *Przeglądzie Tygodniowym*, w *Niwie*, w *Opiekunie*, a później w *Kurye-*



KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.



rze codziennym. Z artykułów filozoficznych czy też estetycznych Chmielowskiego, przebija się przede wszystkim wpływ Milla, Spencera i Renana. Należą tu studia: »Kremer i Taine«, »Karol Libelt« »Metafizyka i pozytywizm«, »Pierwszy uczeń Comte'a w Polsce« i t. d.

Gruntowny znawca filologii klasycznej, autor krytyki przekładów Sofoklesa i Homera (*Ateneum* 1876, 1877), uzupełniwszy swe wykształcenie w kierunku filozoficznym w Lipsku, powrócił Chmielowski już w pełnym rynsztunku naukowym do Warszawy w r. 1874 do obowiązków głównie historyka i krytyka przejawów ściśle literackich.

Dziełem, które spopularyzowało imię pisarza w jak najszerszych kołach, był tom fejetonowych szkiców p. t.: »Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego«. Książka wyszła w Warszawie w r. 1873, a więc w czasie, kiedy zajmowano się u nas najżywiej kwestią emancypacji. Autor odtworzył w niej postacie kobiece, tak jak je poeci przedstawili, z małym stosunkowo uwzględnieniem strony psychologiczno-estetycznej. Najpoczytniejsza ta praca Chmielowskiego, należy także do najbarwniejszych, jakie z pod pióra jego wyszły i zaleca się niezwykłym polotem, fantazją i żywością słowa. Wspomniano o niej i obecnie przy dowcipnym toaście, jaki wzniesiono między innymi w czasie bankietu, niedawno urządzonego w Warszawie na cześć jubilata. Jeden z biesiadników mianowicie wychylił kielich w ręce autora, który takim jest wielbicielem płci pięknej, że sięgnął nawet po »zakazany owoc, zajmując się tyłu naraz obcemi kobietami!« (Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego). Drobniejsze prace i studia z zakresu literatury, posyłały się po tem obszernem dziele, jak z rogu obfitości. Uczony publicysta zwracał swe spojrzenia ku wszystkim epokom piśmiennictwa, najchętniej jednak zatrzymywał się nad wiekiem XIX u nas. W r. 1879 ukazały się w *Ateneum*: zarys biograficzno-literacki o Goethem, osnuty głównie na podstawie znakomitych odczytów Grimma i rozprawa o Towiańskim i Mickiewiczu. Rzecz to oparta na listach i dokumentach wydanych przez p. Władysława Mickiewicza, a przedmiotem pokrewna dawniejszej pracy autora o ostatnich latach Juliusza Słowackiego (*Ateneum* 1877). Jeszcze wcześniej opuściły prasę: szkic o Janie Kochanowskim, zestawienie poety z Czarnolesia z Goszczyńskim w »Sobótce«, tudzież szkice z XVII wieku.

Ozdobą każdej literatury byłyby monografie Chmielowskiego dawniejszych i nowszych powieściopisarzy naszych, jako to: Kaczkowskiego, Rzewuskiego, Krasickiego, Zacharyasiewicza, Sadowskiej-Zbigniewa, Czajkowskiego i Jeża. Z portretów tych literackich, rozsianych po różnych pismach, powstał później spory tom p. t.: »Nasi powieściopisarze« (Kraków, 1887) — do którego weszła jeszcze sylwetka Sienkiewicza i studium o pierwszym dziesięcioleciu działalności Kraszewskiego. Obecnie przygotowuje autor podobno nowe, powiększone wydanie tego dzieła, czy też drugą jego seryę. Bardzo zajmującym jest studium drukowane w r. 1883 w *Ateneum*: »Liberalizm i obskurantyzm na Litwie«, odzwierciedlające po raz pierwszy dwa odrębne kierunki rozwoju umysłowego na Litwie w brzasku doby romantycznej.

Obok profilów literackich powieściopisarzy naszych, stają godnie monografie kobiet polskich. Wyszły one w książkowym wydaniu w r. 1885 w Warszawie p. t.: »Autorki polskie wieku XIX«. Najświe-

tniej scharakteryzowaną jest tu Gabryela Żmichowska. na życiorysach zaś Hofmanowej, Jaraczewskiej i Faleńskiej, wykazuje autor trzy typowe fazy, jakie u nas przechodziła kwestya kobieca.

Wiele wrzawy w świecie literackim narobił swego czasu »Zarys literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu«, wydany w Wilnie 1881 r. a następnie w nowym opracowaniu w Warszawie (1886) p. t.: »Zarys literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu«. Znamienne rysy i właściwości fizjognomii moralnej z ostatniej doby rozwoju umysłowego a zarazem obraz walki »młodych« ze »starymi« pochwylił tu Chmielowski wcale wiernie, mimo iż z drugiej strony zaprzeczyć się nie da, iż książka traktująca o tak niedawnej przeszłości, nie może być ostatniem o niej słowem. Rzecz ta wywarła duży wpływ na piśmiennictwo polskie, chociażby przez to tylko, że stała się powodem licznych polemik, autorowi jednak przysporzyła nie mało przykrości.

Pogląd na poezję polską w XIX wieku, wypowiedział Chmielowski w szkicowej formie, uzupełniając dzieło Carrier'a o sztuce i literaturze. Ustęp ten włączony został do mozajkowego zbioru drobniejszych prac autora, wydanego w r. 1886 p. t.: »Studia i szkice z dziejów literatury polskiej«. (Kraków T. II). Scharakteryzować a nawet wyliczyć rozprawki Chmielowskiego — porozsypywane w przeróżnych pismach — niepodobna w szkicu pobieżnym, jaki obecnie kreślimy, napomkniemy więc o tych przynajmniej, jakie nam w pamięci utkwily, a o których dotychczas nie wspominaliśmy. I tak z pod pióra jego wyszły jeszcze monografie: Jana Bohdana Zaleskiego i Józefa Korzeniowskiego, studia o Janie Jakóbie Rousseau, o pojedynczych fazach twórczości Krasińskiego i Słowackiego, zarys krytyczny p. t.: »Listy A. E. Odyńca z podróży po Włoszech«, szkice z dziejów dramatu w Polsce, epizod z życia Bogusławskiego, charakterystyka Orzeszkowej i jej działalności, umieszczona z racji jubileuszu autorki na wstępie do powieści *Bene Nati*, wydanej w roku zeszłym, szersze studium o powieściach tejże autorki i jej życiorys drukowany w *Świecie* (r. 1891), pogląd na piśmiennictwo ludowe ogłoszony w *Ateneum* i t. d.

Obszerniej pomówić chcielibyśmy o dwóch jeszcze dziełach jubilata, które już same przez się mogłyby mu zapewnić długotrwałą pamięć w dziejach literatury ojczystej. Są to dwie obszernie i na szeroką skalę podjęte monografie o Mickiewiczu i Kraszewskim. Dzieło o Mickiewiczu, wydane w Krakowie (1886, T. I i II) należy obok podobnych prac Małeckiego o Słowackim i Tarnowskiego o Krasińskim, do pomnikowych w literaturze naszej. Obejmuje ono nie tylko nieprzebraną ilość szczegółów, składających się na pełny i plastyczny obraz indywidualności wielkiego poety, ale wyposażone jest nadto w sądy głęboko pomyślane i nader trafne. Wiele też lat strawił autor nad gromadzeniem bogatego materiału, zanim zebrał całą literaturę, dotyczącą Mickiewicza, z wyjątkiem chyba nieznaney prawie emigracyjnej. Wszystkie fazy rozwoju poety uwydatnione tu są w opowiadaniu barwnem, choć może miejscami pozbawionem ognia i werwy i przeładowanym niekiedy natłokiem mało znaczących szczegółów. Z bystrością i ścisłością, właściwą sobie, wykazuje krytyk przy każdej sposobności związek zachodzący między życiem poety a jego twórczością. Objasniając poszczególne fakty, sięga Chmielowski nierzadko po rozwiązanie zagadnienia do współ-



czesnych stosunków literackich i przejawów cywilizacyjnych, które stanowią rodzaj tła szerokiego, na którym się zarysowuje główna postać wieszczca. Prace przygotowawcze innych autorów nie krępują go, czerpie bowiem swe informację z pierwszych i najlepszych źródeł, prostując zarazem nie jeden mylnie oddawna podawany szczegół. Charakterystyka poety i jego otoczenia jest w ogóle prawdziwą i znamieną, a z całego dzieła wieje sympatya dla geniuszu i charakteru. Jest ono nie tylko obecnie najgłębiej pojętym wizerunkiem poety, ale i przyszłym nad nim badaczom służyć będzie niewątpliwie za punkt wyjścia i podstawę. Do piękniejszych kart w książce należą rozbiory »Dziadów«, »Wallenroda« i »Pana Tadeusza«. Monografię na mniejszą skalę, treściwą a nader udatną i wzorową pod względem kompozycji i układu, stanowi życiorys Mickiewicza, poprzedzający tanie wydanie dzieł poety.

Ogłaszając dwutomowy zarys biograficzno-literacki, charakteryzujący wieszczca, posuwał Chmielowski równocześnie ku końcowi drugą swą wielką pracę o nestorze naszych powieściopisarzy. Zgon tegoż, przyspieszył wykończenie dzieła, tak, iż już w roku 1888 ukazała się na półkach księgarskich duża księga o Józefie Ignacym Kraszewskim. Obok »Książki Jubileuszowej« (Warszawa 1880), obejmującej na przeszło 500 stronicach wyczerpującą charakterystykę Kraszewskiego, skreśloną zbiorowemi siłami najwybitniejszych naszych literatów — dzieło Chmielowskiego jest drugą, obszerną a zupełnie już jednolitą pracą, poświęconą ocenie pism twórcy i mocarza beletrystyki polskiej. Nie wszystkim przypadła ona do gustu. Zarzucano Chmielowskiemu już to zbyt pośpiech w wykonaniu, już to tendencyjność w podsuwaniu autorowi »Dwóch Światów« zdań zbyt skrajnych. Potomność, bardziej od nas obiektywna względem Kraszewskiego, osądzi najlepiej ile słuszności jest po stronie opinii i sądów Chmielowskiego, któremu i dziś już winni jednak wszyscy dank złożyć, iż się podjął pracy nastęrczającej tak olbrzymie trudności, w obec niezwykłego nadmiaru materiału, z jakim tu jako bibliograf musiał mieć do czynienia. Zadania tego mógł się podjąć tylko Chmielowski, będąc od natury obdarzony fenomenalną pamięcią.

Uwieńczeniem płodnej nad wyraz działalności jubilata warszawskiego — ma być całkowity wykład »Dziejów literatury polskiej«, do którego Chmielowski oddawna gromadzi materiały. Do dzieła tego posiada podobno już nawet szkic, przygotowany dla wykładów na lekcyach prywatnych. Lekcyj tych udziela Chmielowski tak wiele, iż zajmują mu one po kilka godzin dziennie. Dodawszy do tych zajęć obowiązki redaktorskie, otrzymamy dopiero pełny obraz tego niezwykle pracowitego żywota. Chmielowski bowiem nie tylko, że jest od r. 1880 redaktorem *Ateneum*, ale nadto kieruje wydawnictwem »Biblioteki najcelniejszych utworów literatury europejskiej«, należy do redakcji zbiorowego wydania »Historii literatury powszechnej«, a dawniej prowadził wraz z kilku literatami wydawnictwo »Złotej przędzy poetów i prozaików polskich«. W *Ateneum* umieszcza stale krytyki, przeglądy literackie i większe monografie, jak: »Debiuty powieściopisarskie«, »Ludwik Szyrmer«, »Powieści historyczne Krechowickiego«, »Choroba woli« i wiele innych. W »Bibliotece najcelniejszych utworów« opatrzył wstępem bibliograficzno-literackim i słowniczkami przestarzałych wyrazów — *Naruszewicza*: »Wybór poezyi« i *Fana Andrzeja Morsztyna*: »Poezye oryginalne i tłómaczone«.

Przeглядami historycznymi i artykułami większych rozmiarów zasila obecnie wszystkie niemal lepsze piśma literackie, jako to: *Świat*, *Tygodnik Ilustrowany* i t. d. Zaopatruje też i »Wielką Encyklopedyę ilustrowaną« w ustępy z dziedziny historii literatury polskiej, we wszystkim zaś co wychodzi z pod jego pióra, przebija się prawdziwe poszanowanie języka. Mimo pośpiechu w pisaniu — polszczyzna jego jest wzorowie czystą. Wykwintną szatą przyozdabiać zwykł jubilat zawsze głębokie myśli swoje.

\*

Słaby stopień wrażliwości Chmielowskiego dał pochop jednemu z literatów naszych, do nazwania go »człowiekiem kamiennym«; w przeciwieństwie zaś do tego określenia, możnaby nazwać Bartoszewicza istotą metalową, w której — najlżejsze o nią potrącenie, wywoływało zawsze dźwięk i drżenie wszystkich ośrodków umysłu. Niepokojny i nerwowy z usposobienia, odziedziczył Kazimierz Bartoszewicz — prawem niejako spadku duchowego — skłonności literackie po ojcu, znakomitym historyku. Już w szkołach zwracał na siebie uwagę profesorów wybornymi wypracowaniami stylistycznymi. Próbkę swojego pióra począł bardzo wczesnie drukiem ogłaszać. Wedle relacji p. Grajnera, należał młodzieńki naówczas student — już w 14 roku swego życia — do stałych współpracowników *Zorzy*, czasopisma wydawanego w tym czasie właśnie przez wymienionego wyżej literata warszawskiego. Niemal równocześnie zaczęły się pojawiać w Warszawie w *Kuryerze świątecznym* humorystyczne artykułiki obiecującego młodzieńca i dlatego Bartoszewicz, licząc zaledwie lat czterdzieści, obchodzi już jubileusz dwudziestopięcioletniego małżeństwa z literaturą. Urodzony w Warszawie d. 19 listopada 1852 r. ukończył tamże gimnazjum, poczem udał się do Krakowa na studia uniwersyteckie. Przez dwa lata słuchał tu wykładów na wydziale prawnym, następnie zaś przeniósł się w r. 1873 na wydział filozoficzny. Ukończywszy takowy, miał zamiar habilitować się na docenta historii literatury polskiej, ale od pięknego zamysłu odsunęły go zajęcia dziennikarskie. W osmnastym roku życia zasilał korespondencyami *Przeгляд Polski*; w rok potem ogłaszał nadto artykuły literackie w *Czasie* i *Tygodniku powszechnym*.

W gronie kolegów dał się poznać zaszczytnie szeregiem prelekcji na temat: »O tytułach w Polsce«, »o Polu«, »Czajkowskim« i w. i. Otrzymał też za nie nagrodę konkursową wyznaczoną przez »Czytelnię akademicką«. Rzecz o Czajkowskim ogłosił Bartoszewicz później drukiem, rozszerzywszy ją nieco. Prócz tej rozprawki drukował jeszcze inne: o Józefie Łukasiewiczu, o Janie Kochanowskim, o nieznaney satyrze z XVIII wieku p. t. »Małpa-człowiek«, przygotował do druku i objaśnił »Zapiski Tymoteusza Lipińskiego« i wydał dzieła ojca swego w 12 tomach, przeważnie z bardzo nieczytelnych rękopisów. Publikacją tą nie tylko, że wzniosł pomnik rodzicowi swemu z jego wiazku obywatelskiego, przysłużył się literaturze ojczystej, dając jej kompletne wydanie dzieł znakomitego pisarza, którego większa część prac już to ukrywała się w rękopisach, już rozproszona po czasopiśmiech trudną była do zebrania, już też wreszcie wyczerpała się zupełnie w handlu księgarskim. Dla wydawcy była to praca i nużąca i narażająca go na straty materialne; nie uląkł się jednak tych trudności Kazimierz Bartoszewicz. Wydał całość ojcowskiej spuści-







GUSSOW.



WIEJSKIE.



zny w edycji krytycznej, zaopatrując ją licznymi bardzo starannie ułożonymi przypiskami i dopełnieniami. Dla sprawdzenia niejednej daty lub nazwiska nie wahał się przerzucić dziesiątki dzieł specjalnych. W r. 1891 wzbogacił literaturę, popularyzującą konstytucję trzeciego maja, dwiema interesującymi publikacjami. Jedną z nich jest: »Album portretów, rycin i widoków, odnoszących się do konstytucji«, drugą zaś: »Księga pamiątkowa setnej rocznicy ustanowienia konstytucji« (T. 2). W »Albumie« dał nam portrety, wycinki alegoryczne, widoki Warszawy, sceny historyczne, medale i tytuły i t. d. pokonywając chlubnie i ze znajomością rzeczy trudności, jakie nastęrczają się przy podobnych historyczno-pamiątkowych wydawnictwach, zwłaszcza u nas. Trafnym był też wielce pomysł ułożenia »Księgi pamiątkowej«. Obejmuje ona — oprócz oryginalnej a barwnej pracy Bartoszewicza o dniach ostatnich przed konstytucją — zbiór interesujących nieznanych dotychczas materiałów. Zebrał je wydawca w archiwach krakowskich, darząc czytelników pełnym obrazem społeczeństwa polskiego podczas wielkiego sejmku.

Artykuły literackie i historyczne Bartoszewicza zalecają się logicznym rozumowaniem i ciętością słowa. Jasność jego języka wynika przede wszystkim ze zdolności umiejętnego grupowania faktów. Samodzielny w sądach, wyrażał się ostro zawsze, mało mając względów dla urzędu i powagi. Pióro jego określa rzecz już to zwięźle i trzeźwo, już też smaga przeciwników biczem satyry, przypiętym do biczyska obsypanego dyamentami iskrzącego się dowcipu. Humor i świetna charakterystyka uderza w kilkunastu nowelkach i obrazkach Bartoszewicza, z których parę, jak n. p. »Jubileusz«, »Humorysta«, i t. p. ukazało się w *Kuryerze codziennym*, Śmiech wesóły — przerywa nierzadko myśl głębsza, lub zapał prawdziwy. Przekonania Bartoszewicza znaczyły się nie tylko »w kształcie śladów na mózgu własnym«, ale zarazem znajdowały wyraz w każdym jego odezwaniu się. Zasada ojca jego: *displliceam an placeam, minus curo, sat si prosim* (czy się podobam, czy niepodobam, mało o to dbam, dość, jeżeli będę pożyteczny) bardzo widocznie trafiła do przekonania obecnemu jubilatowi, gdyż nie należąc do żadnego właściwie obozu, wypowiadał o nich niemal zawsze sądy surowe lecz oryginalne. Przyznać mu to należy, aczkolwiek nie zawsze zgodzić się można na jego opinie, oraz na sądy o ludziach, a nawet niekiedy na poglądy o sztuce i literaturze. Przykrości zniósł dużo, a nieprzyjaciół miał wielu, nie pora zaś dziś sądzić, o ile pierwsze wynikiły z indywidualnych właściwości jego charakteru, o ile zaś były następstwem kulturalno-społecznych stosunków naszych. Gdyby zebrać wszystko, co Bartoszewicz rozproszył po różnych pismach, — artykuły większe i mniejsze — powstałoby niewątpliwie z tej różnobarwnej mozaiki tomów kilkanaście, a jednak... jednak zaprzeczyć się nie da, że pisarz tej miary i tak wielkiego talentu, mógłby być wzbogacić dorobek swój piśmienniczy, znaczniejszym zasobem utworów nieprzemijającej wartości. Co prawda nie zbywało mu na przeszkodach; życie jubilatowi naszemu nie słało róż pod stopy.

Największym rozgłosem cieszą się jego niezwykle dowcipne kroniki, w których przepuszcza jak niegdyś Lam we Lwowie, a Prus w Warszawie, przez pryzmat ironii i własnych zapatrywań objawy naszego życia społecznego. Publiczność czyta je chciwie, a dzienniki nietylko drukują ale i przedrukowują je niejednokro-

tnie. Porusza w nich Bartoszewicz, odczuwając żywo tętna pulsujące, wszystkie niemal ważniejsze kwestye na dobie. Przeprowadził też w ten sposób niejedną myśl zdrową. Niektóre z kronik swoich uratował autor z toni dziennikarskiego morza, w którym giną zapomniane równie dobre jak złe utwory, wydając je w książeczce noszącej tytuł *Fejletoniki*. Rozbiór ich obszerny podał *Dziennik Polski*, *Dziennik Poznański*, *Przegląd Polski*. Chociaż z oceną ostatniego z wymienionych pism nie moglibyśmy solidaryzować się w zupełności, wybieramy z niej jednak kilka zdań najbardziej znamienych. Recenzent wyraża się o jubilate w ogóle z wielkim uznaniem, podnosząc przede wszystkim »wesołe zacięcie pióra, które sobie już zdobyło palmę w dziedzinie mało u nas uposażonego humoru... Autor pod osłoną wesołego docinku i żartu udziela tu czytelnikom ziarna jędrnej nauki, roztropnych rad sporo, a oraz mądrych wskazówek i ostrzeżeń niemało... Obfitość wielka nie pozwala wyróżnić pojedynczych conceptów, ani też szczęśliwych przywodzić zwrotów. A są pomiędzy niemi prawdziwie niezrównane, trafiające w samo sedno charakteru, czy sytuacji, o rubasznem zacięciu starego Reja, a bodaj Arystofanowskim rozumie«.

Bartoszewicz posiada wielką łatwość wierszowania. O satyrycznym jego poemaciku, osnutym na tle wyborów do Rady miejskiej w Krakowie, p. t. »Ogniem i mieczem« napisał Sewer w *Tygodniku Powszechnym*, że od lat wielu nie spotkał się z utworem tak potężnego humorystycznego talentu. Literaci, jak Lubowski i ś. p. Stabelski, zachwycali się znów innym jego utworem, drukowanym w *Kraju* p. t. »Kandydat na radcę«. »Przepowiednie«, arcywesołe »przypowieści« i »senniki«, satyry i bajki polityczne, wiersze treści erotycznej i humorystycznej — pisał i umieszczał autor przy każdej niemal okazji w różnych pismach. Mnóstwo tego znaleźć można także w wydawanym przez Bartoszewicza kalendarzu, noszącym nazwę »Ananasa«. Urządził on też w swoim czasie szereg publicznych pogadanek w hotelu saskim, cieszących się niezwykłą popularnością. Były to właściwie dowcipne fejletony, wygłaszane z katedry o najnowszej poezji i sztuce, o wychowaniu kobiet, sprawach miejscowych i społecznych. Niektóre z tych pogawędek ukazały się później w pismach. Najwięcej skłonności okazywał autor »Fejletoników«, już od swej młodości, do pracy dziennikarskiej. Na uniwersytecie jeszcze będąc, założył w r. 1875 pismo tygodniowe: *Szkice społeczne i literackie*. Do współpracowników tego pisma należeli: Lenartowicz, Dr. Antoni J. (Rolle), J. Zuliński, Giller, Duchińska, Mieczysław Pawlikowski i Kraszewski, który już naówczas wyraził się w liście do Gillera, że Bartoszewicz jest jakby »stworzony na redaktora«. W *Szkicach* rozpoczynali też do pewnego stopnia swą karierę literacką: Grudziński, Gawalewicz, Łoś, Wołowski i inni pisarze nowego zaciągu. Istniały one półtora roku, poczem nabył Bartoszewicz »Dyabła«, a później stworzył pismo, również humorystyczne, »Harapa«. Zmuszony do nabycia księgarni w Krakowie, podejmował liczne wydawnictwa książkowe i broszurowe, a zajmując się »libraryją« i przygotowując do druku zbiorową edycję dzieł ojca, przyjął równocześnie obowiązki stałego korespondenta: *Gazety warszawskiej*, *Wieku*, *Kuryera warszawskiego*, *Prawdy* i *Kłosów*. W r. 1881 czy też 1882 założył nowe pismo *Przegląd literacki i artystyczny*. Powodzenie moralne było jedynym wynagrodzeniem za poniesione przezeń straty materialne. Zapełniając pismo przeważnie własnymi artykułami, wydawał je przez

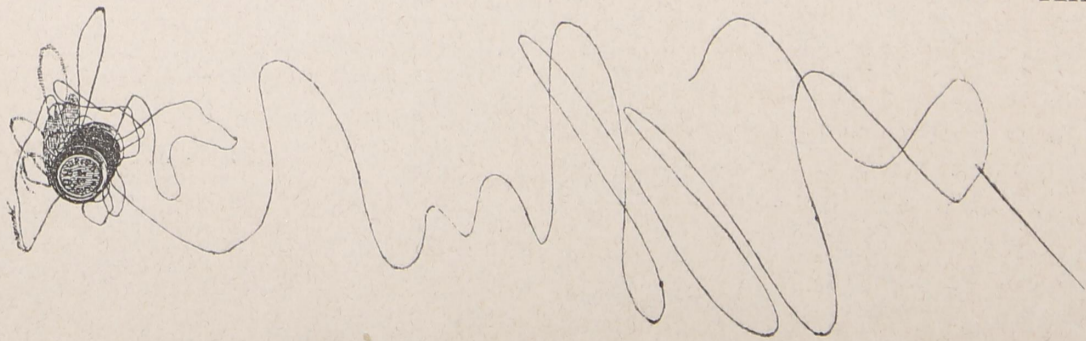


półczwarta roku. Nie zrażając się trudnościami, z jakimi walczyć musi w Galicyi każda publikacja, podjął się Bartoszewicz w kilka lat później wydawnictwa *Kuryera krakowskiego*, który pod jego redakcją wychodził przez dwa lata (1887-1888) jako codzienny organ polityczny. Lwiej części współpracownictwa podjął się i tutaj sam redaktor naczelny, pisując artykuły wstępne, przeglądy polityczne, fejetony a nawet krytyki teatralne. *Kuryer* ówczesny odznaczał się w ogóle ruchliwością, miał nawet chwile, w których mógł się podobno stać organem partii centrum, gdy jednak środki wydawcy wyczerpały się, a nikt mu z pomocą materialną nie pospieszył — zamienił go Bartoszewicz na pismo tygodniowe. W tymże czasie zawezwany został do współpracownictwa w *Kraju* petersburskim, jako korespondent. Wydawnictwo *Kuryera* zostało też niebawem zawieszono. Zasilając *Kraj* obficie, został Bartoszewicz niemal równocześnie korespondentem warszawskiego *Kuryera codziennego*, a przed rokiem kierował także *Krakusem*, pismem ludowym; obecnie jest najwybitniejszym redaktorem *Kuryera polskiego* w Krakowie. Czynny na polu publicystycznym, odznacza się Bartoszewicz nie mniejszą ruchliwością i w życiu obywatelskim. Mało jest stowarzyszeń w Krakowie, do którychby nie należał; pełni najrozmaitsze urzędy honorowe. Należał do tych, co najgorliwiej zajmowali się obchodem pamiątkowym Sobieskiego i myślą wzniesienia pomnika dla Mickiewicza. Zbierał też jako jeden z pierwszych składki na przewiezienie zwłok wielkiego poety. Niewyczerpany w projektach, brał czynny udział przy założeniu w Krakowie »Sokoła«, »Koła artystyczno-literackiego«, »Towarzystwa oświaty ludowej« i t. d. Urządząc przez kilka lat odczyty i wieczorki w krakowskim Kole artystyczno-literackim, zainicjował również obchód jubileuszu Bałuckiego. »Pełno go było« w Krakowie zawsze i wszędzie, jak to słusznie zaznaczył Teodor Jeske-Choiński w fejetonie *Kuryera warszawskiego*. Obecnie będzie mógł Bartoszewicz więcej jeszcze czasu poświęcać życiu publicznemu i pracy literackiej, uwolnił się bowiem w czasach ostatnich od zajęć w księgarni, nabytej z musu za należytość, jaka mu od jej pierwszego właściciela przypadła — i jak wieść niesie, zamierza zabrać się do napisania dużej powieści społecznej.

W roku ubiegłym zainteresowano się szeregiem jego bardzo dobrych i głębiej pojętych artykułów o »Kwestyi żydowskiej w Galicyi«. Drukowane w *Kraju* petersburskim (Nr 42, 43, 45, 46, 47, 48, 51) zwróciły one na siebie uwagę całej czytającej publiczności. Piszą o nich różne dzienniki, przytaczając nawet duże ustępy dosłownie. I nie dziw, bo w szkicach tych znajdujemy obraz rzeczywistych stosunków. Wszechstronny, niezwykle bystrością wyróżniający się umysł Bartoszewicza, umożliwił mu podjęcie kwestyi nie łatwej do rozwiązania. Potrafił on ją przedstawić jasno, bez namiętności i uprzedzeń, wyprowadzając wnioski logiczne, zdrowych myśli pełne. W pierwszych artykułach wykazuje autor, jak Żydzi zdobywają coraz więcej ziemi, jak garnięciem się do oświaty przewyższają ludność chrześcijańską i jak się podnoszą pod względem ekonomicznym. Olbrzymi jest też wzrost ich licze-

bny, w stosunku do rdzennej ludności. Cyfry podawane przez autora, na podstawie »Roczników statystyki Galicyi« i innych urzędowych komunikatów, świadczą o zdumiewającej zaiste żywotności rasy, która przy jakich takich sprzyjających okolicznościach jest w stanie rozplenić się i zdobywać nawet wybitne i trudne do zdobycia posterunki. Żydzi zajmują pierwszorzędną u nas stanowiska, nie tylko w handlu i przemyśle; — wedle obliczenia, podanego w artykułach omawianych, przeszło w ich ręce około 500.000 morgów mniejszej własności ziemskiej. Podatnym dla nich terenem jest zwłaszcza Galicya wschodnia. Szkoły średnie i uniwersytety zalewają oni ilościowo; przy dzierżawach zaś lub posiadaniu młynów, tartaków, gorzelni i t. d. stanowią poważną większość. Przed kilkunastu laty widoczną była dążność w pośród inteligencji stron obu do zbliżenia i porozumienia. Dziś idea asymilacyjna upada, a na gruzach jej stanęła idea nowa, wroga społeczeństwu, bo głosząca odrębność interesów i uspiracyj żydowskich, od interesów i aspiracyj społeczeństwa, wśród którego żyją. Dowodem tego upadek stowarzyszenia »Agudas Achim« i pisma *Ojczyzna*. Tak wymieniona instytucja jak i ono pismo przejęte były duchem obywatelskim, patriotycznym, zasługującym na poparcie jednomyślne całego społeczeństwa, bez podziału na rasy i klasy. O wydaleniu z kraju lub przesiedleniu 800.000 ludności, od wieków osiadłej, mowy być nie może, należy więc zdaniem autora dążyć przede wszystkim konsekwentnie na drodze ustawodawczej, sądowej i administracyjnej do rozumnej i bezstronnej asymilacji, zabezpieczającej nasze duchowe ideały, broń nas od wyzysku, ale łączącej raz na zawsze Żydów w ciało narodowe. Jako jeden ze środków potemu, uważa publicysta założenie »krajowej szkoły rabinów« i powolne wprowadzanie w życie — z pomocą sejmu — uchwał ankiety lwowskiej w sprawie reformy Żydów galicyjskich. Oprócz działalności na drodze administracyjno-ustawodawczej zachęca również ludzi dobrej woli do zbiorowej akcji w kierunku uobywatelenia Żydów, do pracy nad szerzeniem w pośród nich oświaty. Skutecznym czynnikiem mogłoby się tu stać pismo, redagowane odpowiednio, choćby w połowie żargonem. Na dziennikarstwo krajowe należy także wpływać, aby traktowało sprawę żydowską obiektywnie bez czczych wymyślań i humorystycznych wybryków. W życiu towarzyskim, nie bez pożytku byłoby wreszcie łączenie się inteligencji chrześcijańskiej z żydowską i t. d. Omawiając kwestyę całą, stoi Bartoszewicz na gruncie pozytywnym. Nie bawiąc się w sentymanta lub hasła idealne, uważa ją prosto za rodzaj umowy, której pomyślnie doprowadzenie do skutku leży w interesie stron obu. Na szczegóły poruszone i projekta podane w wyczerpujących artykułach o »kwestyi żydowskiej« ten i ów może się nie zgodzić, każdy jednak przyznać musi zupełną słuszność autorowi, że nawołuje do akcji systematycznej o programie jasnym, że odkładanie piekającej sprawy z dnia na dzień uważa za rzecz wielce nierozważną i szkodziwą. — Poruszenie tej piekającej sprawy zaważy niewątpliwie nie mało na szali zasług jubilata.

KAROL J. NITMAN.





## PAMIĘTNIK WRÓBLEWSKIEGO Z KOŃCA XVIII WIEKU.

Zbierano dawniej rysy obyczajowe przeszłości, spisywano wspomnienia, kopiowano ciekawsze dokumenty, nie dla natychmiastowego spożytkowania owego materiału w drukowanych wydawnictwach, lecz gwoli pozostawienia, zacierających się z biegiem czasu, śladów dawnego bytu, gwoli utrzymania ciągłości tradycji i nawiązania jej z teraźniejszością.

Mnóstwo tego rodzaju notatek kryje się po archiwach domowych, ale rzadko kto zadaje sobie pracę szperania po owych zakurzonych foliach i wyławiania tego, co na utrwalenie w pamięci potomnych zasługuje.

Niegdyś, Michał Grabowski, autor *Koliszczyzny*, podjął zamiar wydawnictwa takich luźnych notatek w formie *Pamiętników domowych*, lecz porzucił jedynie na ogłoszeniu *wspomnień Pana Wacława Borejki i Karola Micowskiego*.

Za jego to namową, prawdopodobnie i niejaki pan Wróblewski (o czym głosi notatka na tytule rękopisu), spisał wspomnienia swoje z epoki sejmu czteroletniego, dotyczące wyłącznie wojskowości, obyczajów żołnierskich, rynsztunku i form umundurowania.

Oderwane notatki pozostały w papierach Świdzińskiego (Rękop. nr. 999), dotąd drukiem nie ogłoszone.

Materyał to dla dziejopisa i artysty pożądanym i cenny.

## I.

Sejm czteroletni konstytucją dnia 3 maja, podwyższył wojsko do liczby 100,000 głów. Mężowie ten sejm składający, cnotą, mądrością i miłością ojczyzny wstawieni, stosując się do geograficznego położenia kraju, uznali potrzebę znacznej ilości jazdy, któraby granice zewsząd nieprzyjaciółom do napadu i rabunku otwarte, ochraniać i odpierać mogła. A że skarb Rzplitej ubogi, nie mógł wystarczyć na tak ogromne wydatki, przeto mężowie sejmujący wynaleźli sposób utworzenia jazdy licznej, pięknej, walecznej i na podziw taniej.

Wiadomo, iż za dawnych naszych królów wojowniczych i walecznych, jazda polska wielką miała wziętość i sławę w Europie. Nie wiem o innej, którą *lekką jazdą* zwano; podobno ta była z Kozaków i Tatarów złożona. Lecz o dwóch rodzajach *ciężkiej*, która poważaniem w narodzie, a odwagą i mężstwem w bojach słynęła, powiem, com widział i słyszał. Były tedy takowej jazdy dwa gatunki: *hussarska* i *pancerna*, z samej szlachty, książąt, majątnych i mniej majątnych obywateli złożona. Nosily nazwy: *poważne znaki*, *poważnego znaku towarzysze*. Przepych rynsztunków wojennych, rzędów pięknych i dzielnych koni; dobór ślicznych i walecznych ludzi, oto były cechy i charakter owego rodzaju milicyi. *Towarzysz hussarz* był ubrany na wojnę w zbroję, od głowy do stóp go okrywającą; a nietylko on, ale i dzielny koń jego był miejscami okryty żelazem. Broń takowego rycerza składały: miecz obosieczny, sztuciec, dwie pary pistoletów, kopia z chorągiewką 7 łokci długą. Od prawego na lewe ramię, zwieszała się skóra tygrysa lub lamparta. *Pocztowy*, czyli prosty żołnierz jego, miał kirys na piersiach, broń podobną do pierwszej i wilczą skórę z ramienia się zwieszającą. Mundurem jego w czasie pokoju, był żupan biały, kontusz karmazy-

nowy z wyłogami granatowemi, karabela bogata, zawsze przy boku. Zdarzało mi się nieraz widzieć te szczątki mężstwa, bogactw i siły fizycznej przodków naszych, a obracając je w słabych jeszcze rękach dzieciństwa mego, czułem jakieś wzruszenie duszy, które mi łzy wyciskało.

Teraz o *pancernych*. — Bronią takowego towarzysza był pancierz. Była to zbroja na kształt komży, do kolan długa, z rękawami, cała z kółek płaskich, stalowych, małych, doskonale z sobą spojonych, złożona, wkładana na kaftan łosiowy. Misiurka z blachy grubej, stalowej, na głowę, z której spadały aż do pól pleców podobne pancierzowi zasłony. Ta odzież chroniła nietylko od cięcia pałasza, od uderzenia kopii, ale nawet kula głęboko w ciało wejść nie mogła. Pałasz nieco zakrzywiony, dwie pary pistoletów i kopia z chorągiewką 7 łokci długa. Skóra także lamparta lub tygrysa barki wojownika zdobiła. *Pocztowy* czyli *szeregowy*, wilka zwieszał z ramienia, tej samej broni używając. W czasie pokoju mundurem jego był żupan biały, kontusz granatowy z wyłogami karmazynowemi, pas bogaty, karabela suto oprawna, przy boku zawsze wisząca. Po moim dziadzie dostały mi się w spadku niektóre sprzęty, to jest: pancierz opisanej roboty; kontusz mundurowy, z sukna, na jedną stronę granatowego, a na drugą karmazynowego koloru, mógł zatem służyć i hussarzowi i pancernemu. Ten kontusz był obłożony srebrną plecionką, pięknej bardzo roboty, na dwa cale szeroką, która kołnierz, wyloty, poły i fałdy otaczała. Trzy guzy z szafiru w złoto oprawne, zdobiły jeden wyłóg prawy, karmazynowy. Plecionka musiała być znakiem rangi dziada mego, bo jak ordynanse, i listy do niego poświadczają, był pułkownikiem. Rzęd na konia z kulbaką, był na półtora cala szeroki, na czerwonym safianie, srebrny, lub wyzlacany, w poprzek układany i na zawiaski z sobą spajany. W rozkładzie podogonia, szeroka wypukłość obłożona turkusami. Strzemiona srebrne na pośliskach jedwabnych, safianem podszytych. Popiersień z takich jak i rząd sztuczek złożony, tylko na cztery cale szeroki. Na środku piersi końskich była także szeroka wypukłość, turkusami obłożona. Munsztuk, napierśnik, nagłownik, naszyjnik, wszystko to turkusami, krwawnikami i długimi kutasami jedwabnymi ozdobione. Kulbaka, której poduszka zielona, sukienka, złotem haftowana; kule, przednia i tylna, blachą srebrną, pozłacaną, powleczone, turkusami i rubinkami nabijane. Burka zielona, krumrasem (była to materya turecka, bawelniana, ciężka i mocna) karmazynowym podszyta, z oponą i sznurem karmazynowym jedwabnym, lecz stara i trzema postrzałami przedziurawiona. Wiadra skórzane do wody i namiot.

Te tak drogie dla mnie pamiątki dostały mi się w spadku po dziadzie moim, u którego zostawałem w opiece. A jako od ukochanego syna wnuk, osierocony zgonem ojca, prawie we dwa lata po mem urodzeniu, a zgonem matki w lat sześć, odbierałem dowody czulej opieki jego. Po stracie tak ukochanego dziada i opiekuna w roku 14 życia mego, wszystkie te pamiątki stały się łupem chciwości i łakomstwa mniemanych przyjaciół, a ofiarą mojego dzieciństwa, sieroctwa i niedoświadczenia.



PIOTR STACHIEWICZ.



ROK NOWY.



## II.

Stany więc sejmujące, znając ducha narodu, a widząc mnóstwo młodzieży błakającej się bez celu (gdyż dwory możnych, z kąd wychodzili ludzie do rady i boju zdolni, zamknięte już były, a palestra jedynym tylko była przedmiotem promocji i zysku), ogłosiły całemu narodowi potrzebę pomocy dla ojczyzny w formowaniu szeregów wojska. Tym celem ogłosiły etat jazdy, pod chlubnym i honorowym nazwiskiem *Kawaleryi Narodowej*. Dały jej mundur dawnej pancerne kavaleryi, podwyższyły ją jednym stopniem rangi wyżej, nad piechotne regimenta i lekkiej jazdy pułki. Ta odezwa i urządzenia sejmu, niezmierny zapał w narodzie wzbudziły. Miłość ojczyzny, wymagającej przedkiego ratunku, chęć krwawej zemsty nad gnębiącym prawa i swobody nieprzyjacielem, oto było główne zadanie i cel wojsk naszych. Wojna słodką była naszą nadzieją. Mundur, ten mundur, którego nosić zaszczyt mieli niegdyś przodkowie nasi, do niemałego podniesionym został zaszczytu. Nadewszystko gorąca chęć zgromienia i odpędzenia nieprzyjaciół, gotujących się napaść i ograbić ojczyznę, poruszyła młodzież polską, która się tłumnie cisnęła pod znaki kavaleryi narodowej. Stany dozwoliły obywatelom znakomitym zająć miejsce rotmistrzów w tej kavaleryi. Dały im rangę generał-majora z haftem srebrnym przy kołnierzu. Król sam przyjął na siebie tę rangę i utworzył swój szwadron, w którym był porucznikiem Russanowski. Wielu bardzo rotmistrzów wyznaczonych na utworzenie szeregów sumy 25 tys. złotych, nie przyjęło, a szwadrony piękne swym własnym kosztem utworzyło. Rotmistrz każdy, przyjąwszy wyznaczoną pensję, obowiązywał się formować szwadron tej kavaleryi, ze 150 ludzi i koni złożony, w piękne i dobre konie, ludzi dorodnych i zdrowych, tudzież siodła, munsztuki, czapraki i wszelkie potrzeby wojskowe opatrzone, wyjąwszy pistolety i karabinki dla szeregowych, które Rzplita dawała. (Jakem słyszał, król pruski na dwanaście tysięcy czyli więcej wojska, tej broni w darze ofiarował). Rotmistrz, w obec napływu młodzieży, miał w czem wybierać, według przepisu i potrzeby. Młodzieniec chcący wejść w służbę, udawał się do rotmistrza. Ten uznawszy go być szlachcicem (gdyż to było najpierwszą kondycją, bez której nie można było być towarzyszem), objaśniał go, jak się sam i żołnierza swego, którego sam zaciągnąć powinien, tudzież konia swego i żołnierskiego, ekwipować. Potem dawał mu pięćset złotych i z tych to pan towarzysz powinien był siebie i żołnierza swego umundurować, pod siebie i żołnierza dać konia. Siodła, czapraki, rzemienie wszelkie, flintpas, mantelzak, kruki, kruczki, ostrogi i t. d. tudzież żołd dwumiesięczny, po 15 złt. na miesiąc, wszystko to towarzysz ze swej kieszeni dostarczyć był powinien.

Tak więc, przyjęty i odebrawszy już od swego rotmistrza pismo (tak zwane Fortrag), po wykonanej u tegoż przysiędze, jechał do szwadronu i tam porucznikowi jako komendantowi szwadronu siebie i swój Fortrag prezentował. Dawniej brygada kavaleryi narodowej składała się z 24 chorągwi, po kilkunastu ludzi obejmujących. Tę rozdzielono i 12 chorągwi do Małopolskiej dywizji dołączono, a 12 w Ukrainskiej zostawiono. Te to chorągwie do 150 głów dokompletowane, *szwadronami* nazwano. Porucznik opatrywał konia i szeregowego, nowozaciągniętego towarzysza; przyjmował ich lub odrzucał, gdy lata, wzrost, nie-

zgrabność lub defekt jaki były na przeszkodzie. Bronią towarzysza były: para pistoletów w olstrach, pałasz i kopja półszosta łokcia z grotem długa. Drzewce jej czerwono malowane z chorągiewką kitajki karmazynowej dziewięć ćwierci długości a łokieć szerokości; w środku krzyż biały, kawalerski. Dawał mu kolory sukna i krój uniformowy, podług którego sobie i szeregowemu swemu zalecał zrobić mundury. Po dopełnieniu tego, wpisywał go w registr szwadronowego towarzystwa. Lecz ponieważ nie każdy towarzysz był w stanie odrazu wszystko to sprawić, co do zupełnych potrzeb żołnierza należało, przeto awansował te wydatki rotmistrz a potem, po trochu z żołdu je strącał. I tak w naszym szwadronie siodło towarzyskie i szeregowskie po 5, czaprak towarzyski granatowy, którego kapy na olstrach cyfry królewskie SR, z tyłu orły białe, namietniczą robotą haftowane, zdobiły, u dołu w około miał obwód na 4 cale szeroki, karmazynowy duk. 5. Czaprak szereg. złt. 26. Pałasz złt. 26. Ładownica, flintpas i pas czyli pendent, to wszystko dawał rotmistrz, który w Warszawie wszystkie te rzeczy podług uniformu wyrabiać kazał.

## III.

Cały ogół kavaleryi narodowej podzielony był na brygady, na bataliony; bataliony na szwadrony, a te na plutony i t. d. Brygada zawierała 1800 głów, oprócz wyższego i niższego sztabu. Sztab wyższy składał brygadyer, vicebrygadyer, 3 majorów, 2 adjutantów, kwatermistrz czyli płatnik, sztabs-medyk i kapelan. Sztab niższy: pałkier, sztabs-trębacz, batalionowi felczerowie i rzemieślnicy. Pałkier był na koniu brygadyera, który najmniej 100 duk. kosztował. Także i mundur jego paradny, który był taki: kurtka z pięknego karmazynowego sukna, wszędzie po szwach galony srebrne, a na piersiach takiemiż sznurami w różne desenie ułożonemi z kutasami, ozdobna. Rajtuzy granatowe z lampasami srebrnych galonów. Czapska granatowa z sutym srebrnym kordonem. Z lewej strony krzyż kawalerski srebrny a za nim kita karmazynowa z piór strusich. Przy boku pałasz. Kotły na karku konia, na obie strony przewieszzone, miały opony karmazynowe cyframi królewskimi, galonami, fręzlami, z bulionami srebrnymi ozdobne. Czaprak podobnież bogaty, karmazynowy, miał z tyłu orły białe haftowane. Tak więc pałkier w paradzie wystąpiwszy przed front brygady, powodując nogami konia swego, wyrzucając swe pałki zgrabnie w powietrze i podobnież je chwytając, wybijał takty 12 trębaczom muzyki. Powszedni zaś ubiór jego taki jak trębacza. Sztabs-trębacz miał takiż ubiór paradny jak pałkier, nie tak jednak suty. W paradzie jadąc przed 12 trębaczami na paradnym koniu, swą trąbką kierował uczoną i przyjemną muzyką trębaczy. Każdy szwadron dawał po jednym trębaczem do sztabu. Naczelnym dowódcą brygadyer z haftem przy kołnierzu. Po nim vicebrygadyer, trzech majorów. Major czterema szwadronami; szwadronem porucznik komenderował. Porucznik kavaleryi narodowej to znaczył, co kapitan w regimencie lub rotmistrz w lekkiej jeździe, gdyż jakem wyżej mówił, kavalerya narodowa jednym stopniem rangi wyżej zaszczyconą była. I tak brygadyer miał haft u kołnierza i szlifę z bulionami na lewym ramieniu, z trzema ławkami złotymi. Vicebrygadyer szlifę z bulionami i dwiema takiemiż ławkami. Major szlifę z bulionami z jedną ławką. Porucznik bez buljonów z 4 gwiazdkami złotymi. Podporucznik takąż



szlifę z 3 gwiazdkami. Chorąży takąż z 2 gwiazdkami. Namiestnik i towarzysz takąż szlifę. Oprócz tego namiestnik miał galon przy kołnierzu srebrny, na dwa cale szeroki i kutas srebrny przy temblaku, jedwabiem białym z karmazynowym przerabiany. Unter-oficer i szeregowy mosiężne z buljonami nicianemi. Szwadron składał się ze 150 głów t. j. 3 oficerów, porucznika, podporucznika i chorążego, pięciu namiestników, z których czterech był każdy dowódcą swego plutonu, a piąty sztandarowy, do noszenia sztandaru i do dozoru lazaretu. Towarzystwa 32 przytomnych, t. j. zawsze przy szwadronie będących i tych 32 szeregowych. (NB. Szeregowy, prosty żołnierz, którego towarzysz wchodząc w służbę sam zaciągnąć i wraz z jego koniem oddać do szwadronu powinien, a nad którym żadnej władzy nie miał, był — on to samo co pocztowy). Towarzystwa 32 nieprzytomnych, czyli sowitych, których szeregowych czyli pocztowych 64. Unter-oficerów 8 z wachmistrem. Trębaczy dwóch. Felczer, kowal i rymarz, woźnica do wozu szwadronowego. Otóż 150 głów kompletnego szwadronu.

Towarzysz nieprzytomny czyli sowity, będąc fortragowany od rotmistra, brał także 500 złt. i powinien stawić do szwadronu dwóch ludzi z końmi, także tak we wszystko jak wyżej wyekwipowanych. Sam zaś ciesząc się swym mundurem mógł i o 100 mil od szwadronu skibę swą przewracać. Z gaży zaś jego po obcugowaniu na wszystkie szwadronu potrzeby, zostawało mu się jeszcze złt. 200, które gdy chciał od porucznika odbierał. Brał zaś tyle ile przytomny, t. j. złt. 1,200.

*Gaża.* Brygadyer brał 12,000 złt. Vicebrygadyer 10,000. Major 7,500. Porucznik 3,000. Podporucznik 2,000. Chorąży 1,600. Namiestnik 1,200, lecz po abcugach na różne potrzeby, jako to: remontę, lekarstwa i t. d., zostawało mu się czystego żołdu 1140. Towarzysz brał złt. 1200, lecz po abcugach różnych, jako to: na żołd dla jego pocztowego także złt. 180; na remontę, lekarstwa i t. d. złt. 40 dostawał czystego żołdu rocznie na siebie i na swego konia. Luzaka czyli służącego, wolno mu było trzymać lub nie. O czem niżej. Wachmistrz na miesiąc brał złt. 36. Unter-oficer złt. 25. Felczer, kowal, woźnica z początku od rotmistrza płatni, potem od Rzplitej żołd swój pobierali.

*Remonta.* Była to składka na kupno koni dla brygady, aby służyły na zamianę wysłużonych lub zabitych. A tak: namiestnik, towarzysz, unteroficer i szeregowy, mieli już konie nieśmiertelne. Mundur kawalerii narodowej był taki: kurtka granatowa, kołnierz, wyłogi, mankiety i wykładane poły amarantowe, wcięta i do stanu zrobiona. Fałdy jej tak długie, iż tylko dotykały się siedzenia, a poły zakrywały uda. Wyłogi szerokie od kołnierza ku połom zaokrąglone, gdy się rozepną, a gdy jak się należało do powinności zapną na haftki, od kołnierza do pasa, wtenczas formują dwa wyłogi proste, u których po 6 guzików białych, numerowanych, podług numeru każdego szwadronu; a mego był numer 56. Kamizelka biała sukienka z amarantowemi wypustkami, która tylko widna była extra powinności. Rajtuzy pomiernej wążkości, z początku karmazynowe u wszystkich, potem dzięki Bogu zamienione na granatowe z amarantowemi lampasami, na ośm pętlerek a na jeden guzik przy ostrogach zapinane. Rajtuzy gładko wyciągnięte, paskiem rzemiennym (gdyż wtenczas jeszcze *szelek* nie znano), na sprzączkę, mocno za kłębami

ścieśniane i utrzymywane; przy wsiadaniu na koń, nieznacznie odpuszczane były. Amarantowe zaś oficerom i to od wielkiej parady zostawiono. Alsztuk u oficerów i towarzystwa kitajkowy, czarny, z białą obwódka płócienną, pod brodą. Czapka towarzysza i namiestnika amarantowa, z obłożeniem manszestrowem czarnem z daszkiem, mocno pikowana, na 10 cali wysoka, przy której z lewej strony krzyż srebrny, kawalerski, a za tem kita włosiana, biała, strzyżona, także 10 cali wysoka. Kordon karmazynowy z srebrem przerabiany, z dwoma kutasami srebrnemi. Ten spleciony i w koło czapki w festony zawieszony. Ładownica na szerokim, białym glansowanym rzemieniu, blachą mosiężną kapa jej okryta. Na niej krzyż srebrny kawalerski. Pas czyli pendent, tak jak ładownica, białym glansowany, z klamrą mosiężną, na której cyfra królewska SR srebrna. Od tego pendentu wisiał na paskach, na cal szeroki, glansowanych, na kruszczkach, pałasz w pochwach żelaznych, na cal ziemi dotykający się i tak długo, iżby prawą ręką łatwo go za rękojeść schwycić i dobyć można, z temblakiem dla towarzysza białym jedwabnym, z amarantem przerabianym, a dla namiestnika takiż, tylko z kutasem srebrnym. Przytem namiestnik miał galon srebrny na dwa cale szeroki u kołnierza. Kopia towarzysza (gdyż namiestnicy jej nie mieli) była tylko z konia używana, a ta z prawej strony końcem dolnym, w wytoku przy strzemienu umocnionym utkwiona. (Wytok jest to rurka z palonego rzemienia, tak szeroka, iżby koniec drzewca kopji łatwo włożonym i wyjętym być mógł). Taż kopja w połowie rzemieniem przewiązana, na ramieniu jeźdźca wisiała. Mantelzak amarantowy z tyłu siodła utroczone, a na nim płaszcz biały z rękawami. z kołnierzem amarantowym ułożony. Pod mantelzakiem sakwy płócienne na 4 garnce owsa. Furażier, sznur zgrabnie w kółko zwinięty. Z przodu, z lewej strony torba włosiana do obroku, na kuli zawieszona. Z prawej, skórzana na zgrzebło i szczotkę. Pistolety w olstrach. Włosy u towarzysza i oficera z przodu do pół czoła, w środku przegarnione, do pół ucha i pół kołnierza dosięgały. Wąsy czarno zaszwarcowane. Ostrogi żelazne, na boku rzemieniem na sprzączkę spięte.

## IV.

Szeregowy, czyli toż samo co pocztowy, miał mundur tymże krojem co towarzysz i oficer, tylko że w miejsce amarantu miał kolor karmazynowy, to jest podobny do koloru raka gotowanego. Wyłogi koło kurtki i rajtuzy tego koloru z granatowemi lampasami. Alsztuk włosiany, czarny. Włosy strzyżone. Wąsy zaszwarcowane. Czapka taż samą formą i tak wysoka, pikowana — jak towarzyska z kraprotu. Przy niej z lewej strony krzyż kawalerski, mosiężny, a za nim kita włosiana czarna, na 10 cali wysoka. Na szerokim, rzemiennym, białym kredowanym pasie, przez lewe ramie, miał zawieszoną ładownicę, której kapa była czarno lakierowana, a na niej krzyż kawal. mosiężny. Z prawego na lewe ramie, także na tak szerokim rzemieniu, białym kredowanym, w krzyż na piersiach, wisiał flintpas, na którym był kruk ze sprężyną, a na tym, jak do potrzeby, zawieszony był karabinek, a gdy w spokojnym marszu, tedy zostawał z prawej strony jeźdźca, w wytoku. Tak ładownica jak i flintpas miały z tyłu, na plecach, sprzączki mosiężne szerokości pasa, a długości na pięć cali. Końce tych pasów miały osady mosiężne.



Oficer miał ten sam krój mundura, wyjąwszy od parady. Rajtuzy amarantowe z lampasami białymi, sukienne. Ładownica na szerokim galonie srebrnym zawieszona, z kapą srebrną, na której krzyż kawalerski także. Pendent z galonu srebrnego z amarantem przerabiany, z klamrą srebrną. Na tej cyfra królewska: Sta. Aug. Rex. Na paskach takichże i na kruczkach wisiał pałasz w żelaznych pochwach, ze srebr. temblakiem. Od powinności szarfa. Czapka kapeluszu czarna, u góry krągła, z daszkiem, galonem srebrnym otoczona, 10 cali wysoka. Z prawej strony krzyż srebrny kawalerski a za tym kita biała, kapłonia. Czaprak granatowy, z obwodem karmazynowym, dwoma galonami obłożony. Orły srebrne z tyłu a na kapach olstrowych cyfry królewskie także.

Luzak za mej służby niczem nie był, jak prostym sługą. Dawniej, gdy towarzysz był razem i obywatel, a często majętnym, prowadził za sobą wozy ładowne wędliną, napojem i t. p. a czereda służalców ciurami przewanych, otaczała swego pana w drodze i obozie. Biada tej osadzie, do której tacy goście wysłani po żywność a jeszcze i bez zwierzchności zawitali. Za mnie luzak, chociaż mu dawaliśmy ubiór uniformowy, a ten był granatowy z błękitnem, i tych było blisko 10 w szwadronie, miał powinność chędożyć konie, broń i mundur pana swego. Jeść mu gotować, wózek lub bryczkę, jeśli można, za panem wozic. Mówić, jeśli można, gdyż w obozie i w czasie kampanii, poodsyłał ich gdzie mogli, bo ich trzymać przy sobie i nie wolno było i nie byłoby ich czem utrzymywać, mając i dla siebie szczupłą porcyę wszytkiego. A tak pan towarzysz sam sobie służyć i koło konia i koło siebie powinien. Porucznik, komendant szwadronu, miał większy dochód nad innych sztabsoficierów. Bo choć pobierał gaży 3000 tylko, jednak z furazu koni i innych akcydensów mógł mieć rocznie najmniej 15000. Był jednak odpowiedzialnym za najmniejszy nieporządek lub niedostatek w szwadronie, a w miejscach kwaterunku droższych, ledwie mu wystarczało na furaz po 15 Złp. na konia — na miesiąc.

## V.

Żołnierz stojąc tu na Ukrainie, a obchodząc się dobrze i łagodnie z gospodarzem, płacił albo mało co, albo nic za żywność na kwaterze. Gospodarz spuszczał się na niego ze swą chatą, jak na swego syna, będąc pewnym, że mu tam nic nie zginie i starał się o najlepszą wygodę dla kwatrującego u siebie. Lud w te czasy tu na Ukrainie, będąc swobodnym i zamożnym, nie robiąc tak licznej pańszczyzny jak dziś, bo tylko 12 dni na rok, a podatku rządowego po 5 Złt. od dymu płacił, nie mając ziemi dzielonej na łany skarbowe, włóki, morgi i t. d. orał sobie wiele chciał i gdzie chciał. Utrzymywał bydła, owiec, koni mnóstwo. Stawy, młyny swoje miał i z tych ciągnął dochód, którym się z nikim nie dzielił. Handel jego po rybę na Don lub na Dniepr, po sól w Krym, przynosił mu znaczny dochód. Gospodarz miał dwie i trzy chaty na jednym dziedzińcu. Otoczony synami, wnukami, rządził nimi jak patriarchy, od nich kochany i szanowany. Nie dziw więc, że tyle rąk, robiąc na siebie a nie dla kogo, miały dostatek chleba i pieniędzy.

Pamiętam, iż będąc wykomenderowany ze Smiły, gdzie stał nasz szwadron, na rewizję kresów, do sztabu przyjechawszy do Orłowca, na kwatere kresowego towarzysza, zastałem tam u jego gospodarza chrzciny na

które był zaproszony mój kolega i jego trzech kresowych szeregowych. Byłem i ja zaproszony, lecz wymówiłem się, bo wiedziałem, że mnie czeka mnóstwo krupniku. (NB. krupnik, jest to grzana z miodem gorzałka). Niezły i to napój, gdy niema lepszego. Nasz Jon Bull nakształ ponczu nim się uracza, lecz to na wielkie tylko festa. A ja dla mej powinności późno w nocy wyjeżdżać musiałem. Na drugi dzień po chrzcinach, gospodarz dał każdemu żołnierzowi, swemu kumowi, po dwa pnie pasieki, a towarzyszowi 20 korcy owsa, sążeń siana i parę pięknych, rącznych chartów. Kresy, były to mety, czyli stanowiska dla komunikacji szwadronu ze sztabem. Na każdym kresie stał towarzysz i 3, lub według potrzeby 4 i 5 szeregowych. Towarzysz miał sobie daną księgę sznurową, w którą zapisywał czasy przyjscia i odejscia ekspedycyi, rok, miesiąc, dzień, godzinę i minutę, oraz od kogo do kogo, z kąd dokąd adresowane. Nie mające na kopercie napisane pilno: powolnym stępem żołnierz je odwozi. Raz napisane pilno, truchtem; dwa razy, klusem; trzy razy, przedkim galopem. W bardzo zaś ważnym wypadku, za rozkazem samego brygadiera, towarzysz sam odwozi i na to osobne bierze od odbierającego świadectwo.

Drugi przykład zamożności tutejszego ludu. Gdy konstytucya 3 dnia maja, przywróciła miastom ich przywileje, a miasta mniejsze do prerogatyw miast większych przyrównała, a nawet i te, któreby mając dawne prawa, przez ucisk, przemoc, lub inne jakie wypadki w gruzy lub wsie już się zamieniły, dźwigać one i do stanu miast doprowadzić usiłowała, wtenczas i nasz Bog(h)usław umieszczonym będąc w liczbie miast, a patronizowany i zachęcony od łuckich mieszczan, którzy między sobą mieli wielu ludzi światłych, o swe prawa gorliwych i kochających ojczyznę, pocieszał się odzyskaną tą swą prerogatywą i rocznicę tej konstytucyi jak najsoleńniej obchodzić umyślił. Był tedy wystawiony w środku miasta łuk tryumfalny, na którym w górze był portret króla; niżej, Małachowskiego i Sapiehy, marszałków sejmowych; a pod nimi, stół na którym leżała księga konstytucyi i miecz. Mieszczanie w żupanach i kontuszach, przy szablach, radośne śpiewy i okrzyki czynili, winszując sobie wspólnie takowego szczęścia. Szwadron nasz, stojący w tę porę w Medwinie, był wykomenderowany na asystencyę tej solenizacyi; a ja ściskając się po bratersku z mieszczanami i mieszczankami, dzieliłem szczerze ich radość i szczęście. Powróciwszy do mej kwatery w Medwinie, mój poczciwy gospodarz, którego imię dotąd mi jest pamiętne, Trochim, a który także rządził patriarchalnie liczną swą familią do trzydziestu dusz wynoszącą, a w czterech chatach umieszczoną, przyszedł do mnie bardzo rano. Sądziłem, iż swawola którego żołnierza zmusza go do tak ранней wizyty. Zapytany odpowiedział, iż ma inny bardzo ważny do mnie interes, a wyjrawszy przez okno i zamknawszy sienne i izbowne drzwi, przymuszony odemnie do siedzenia, tak zaczął: — Panie, i Medwin był kiedyś, tak jak i Bohusław miastem, i my chcielibyśmy być tak jak Bohusław szczęśliwsi. Weź na siebie ten interes, a my ci tak jak sam zechcesz nagrodzimy. Tylko miej ten interes w sekrecie, bo nasz komisarz pozabijałby nas.

— Daję ci słowo honoru, rzekłem, a wreszcie i przysięgnę, że zachowam sekret, ale podjąć się tak ważnego interesu nie mogę, bo nie mam żadnego w tem doświadczenia. Młodość moja niewprawna do dzieł takich, bardziejby wam zaszkodziła jak pomogła. Radzę wam więc, udajcie się do Bohusławskich, ci muszą



mieć swego plenipotentą w Łucku, a Łuck pozna te drogi, któremi was doprowadzi do prerogatyw miejskich i będzie was wspierał, byleście mieli niewątpliwe do tego prawa. A przy tem, mój Trochimie, nie mało na to i pieniędzy potrzeba.

— Mamy prawa, odpowie, które w cerkwi, w grobie są zachowane, a o których ja, nasz pop i 3 jeszcze słusznych gospodarzy są wiadomi. Stanie nam i pieniędzy; u mnie samego jest z ćwierć rubli srebrnych, a u tamtych i więcej, to może się zbierze i korzec. Oddamy ci to wszystko, tylko weź na siebie ten interes.

Nic więcej uczynić nie mogłem jak podziękować mu za tę ufność we mnie 20-letnim młodzieńcu, a zupełnie odmawiając prośbie jego, pożegnałem staruszką. Wyszedł, a wkrótce się powracając, wszedł do mej kwatery, a za nim hoża niewistka z misą wereszczaki i krupnikiem. Siedliśmy oba za stołem, a trocha płacząc, trocha się śmiejąc, zamknawszy się oba w izbie, misę i flaszę wypróżnioną, niewistce przez okno oddaliśmy. Mój luzak Pawłowski, dziwił się dlaczego gospodarz chłop do takiej z panem przypuszczony familiarności i dlaczego misa z flaszą, choć próżna, nie przez drzwi i jego ręce, ale przez okno niewistce oddana była.

## VI.

Po niejakiem czasie, wysłany byłem do Białej cerkwi do sztabu, gdzie zabawiwszy się dni dwa, gdy trzeciego w wieczór powracam na kwaterę, otoczony zostałem od całej familji, która jękami i płaczem wynurzała żal i rozpacz, iż ich ojca Trochima, kozacy od ekonomy przysłani porwali za jakiś bunt i związanego do turmy wrzucili. Domyśliłem się za jaki to bunt. Niezmiernie mnie to ubodło — a w krótkim namyśle postanowiłem na wszystkie odważyć się nieszczęścia i kary, tudzież i na tkliwe wymówki ekonomy, u którego często, i on u mnie czasem, bywałem na obiadach i wieczerkach. Wziąwszy więc na stronę najstarszego syna, kazałem jaknajprędzej wóz i trzy dobre konie przygotować i sam aby się opatrzył na drogę i z tą trójką stanął cicho pod wrotami dworu, aby gdy tylko wyprowadzę ojca z turmy, wsadzonego na wóz uwoził szybko i schronił go w miejscu jak mu się zdawać będzie najbezpieczniej. Sam zaś, wziąwszy 4 żołnierzy mnie przychylnych i odważnych, wykryłem im mój zamiar, a ci z radosną chęcią na to przystali. Ułożywszy więc plan między sobą, poszliśmy w noc ciemną na dziedziniec dworu. Tuż przy bramie była koziarnia, gdzie być byli powinni kozacy na straży. Z tyłu między starym płotem a koziarnią była turma. Po prostu, był to pohreb, jaki jest tu zwyczajny u pospólstwa na jarzyny. Małe światełko błyszczało z koziarni i jeden tylko kozak w sieniach lulkę palił, a drudzy, których było sześciu, poszli na hulankę. Tego tedy kozaka żołnierz jeden skradłszy się cicho, schwycił za gardło i tak go ścisnął, że ani pisnął. Włożyłem mu w gębę chuskę i nad powalonym na ziemię żołnierz stanął z dobytym pałaszem. Poszliśmy do turmy, która z wierzchu drzwiami przykryta, zamknięta na żaden zamek nie była, a nawet drabina ze środka nie wyjęta. Tam dwóch żołnierzy spuszczonej, rozcięło sznury, któremi ręce i nogi staruszką były związane i wyprowadziwszy go z turmy na wóz, już stojący pod wrotami, wsadzili a w mgieniu oka zniknął syn z ojcem z ulicy i Medwina. Posłałem uwolnić kozaka z tej nieprzyjemnej zakąski,

którą mu włożyłem w gębę, a ten dopędziwszy mnie na ulicy, padł do nóg dziękując za uwolnienie Trochima, gdyż on u niego dawniej służył i był jego krewnym, tudzież i za ten gwałt na nim popełniony, gdyż to miało go uwolnić od batogów. Potem do mych przeciwnych kamratów rzekłem: »Bracia, nagotujmy się teraz, wy na kije, a ja na łańcuszek. (NB. Rodzaj kary dla namiestnika i towarzysza był taki: za małe przestępstwo areszt, to jest odebranie pałasza i siedzenie na odwachu; za większe, łańcuszki. Był to łańcuszek ciężki lecz mocny, długi, wysokości człowieka, z dwoma szerokimi obrączkami na końcach. Z tych jedna przy stopie nogi, druga przy początku dłoni, na krzyż zapięta i na kłódkę zamknięta była. Tak zamknięty na chleb i wodę na czas pewny skazany bywał. Na ostatnie zaś ogniwo, siedzieć musiał na ziemi z schyloną do nóg głową, a w takiej postawie w kilku godzinach krew gębą i nosem się puszczała. Występek zaś nieposłuszeństwa, hardości przeciwko starszym, burdy, pijaństwa i t. d. degradacją na szeregowego karany bywał. Unteroficer płazem pałasza odbierał karę). — Lecz to mnie najwięcej boli, że wy za mnie i dla mej przyjaźni cierpieć będziecie. Gdybym mógł, sambym moje plecy za was nadstawił.« — »Jeśli będziemy karani, odpowiedzieli, to nie za ciebie Panie, ale za słuszną i dobrą sprawę. Wreszcie plecy nasze zniosą ten traktament lepiej jak twoje«. Tak rozmawiając rozeszliśmy się po kwaterach. Układłem się nie rozbierając i myśląc, co to się ze mną jutro stanie. Najprzód rano wpada ekonom i do leżącego tkliwe mi czyni wymówki: że on mając żonę i dzieci, pewnie z mej przyczyny straci miejsce, gdyż mu pod utratą tego, skoro przykazał komisarz przystawić dziś Trochima i spółników jego, a którzy tej nocy puciekali. Byłem z pół godziny słuchaczem tych dręczących mnie wymówek, nie wstając i milcząc, wiedząc, iż sprawiedliwie na nie zasłużyłem. Nie usłyszawszy więc i słowa odemnie, stuknąwszy drzwiami wyszedł. Przy raporcie u porucznika odebrałem wyśmienitą i dobitną burę z rozkazem, abym się stawił u majora, który już w tej sprawie raport odebrać musiał; a moich biednych współpomocników na odwach do aresztu tymczasem zapakowano. Medwin od Bohusława niedaleki. Wkrótce więc staję u majora, a wszedłszy do pierwszego pokoju, nie zastaję nikogo, prócz pana komisarza, nazwiskiem Żukowskiego, który okiem gniewu i zemsty na mnie poglądał. Major zatrudniony jakowąś komisją z 4 oficerów złożoną, w drugim zostawał pokoju. Po chwili wyszedł i nową mnie uraczywszy burą, zapytał się z jakiego powodu tak nieprzyzwoity popełniłem występki? Przytomność komisarza zapalała we mnie śmiałość i złośliwość. Odpowiedziałem, że człowiek, który chce odzyskać swą wolność na fundamencie praw konstytucyi, a jest więzionym za to przez tyrańską swą zwierzchność, godzien był uwolnienia.

— Nie do acana to należy taka sprawa, zwłaszcza gdy nie miałeś na to rozkazu. Jutro stawić się u brygadyera: raport już o tem do niego poszedł. Teraz zaczekać na wygotowanie ekspedycyi do szwadronu.

To rzekłszy, wyszedł do swej komisyi, a ja w ganek dla odpoczynku.

Po chwili wyszedł i p. Żukowski i chciał mi dawać jakoweś reprimendy, lecz ujrzawszy mnie drżącego z gniewu i niecierpliwości, widząc przytem kilku kolegów moich drwiących i śmiejących się z jego komisarzkiej mości, a odemnie usłyszawszy



w krótkich lecz dobitnych wyrazach przestroge, by przymknął swą gębę, zwrócił się prędko odemnie, siadł do powozu i odjechał. Major wezwał mnie do siebie na obiad.

Podług rozkazu stawiam się u brygadiera. Ten już wiedziawszy z raportu o mej sprawie, spojrzął się na mnie z uśmiechem, a uderzywszy mnie po ramieniu, rzekł:

— Jak się masz kawalerze i patryoto? musisz tu zabawić kilka dni.

Mróz przeszedł ciało moje. Łańcuszki z ostatniem ogniwiem żywo przejęły mój umysł, a stojąc wyprostowany i prawie skamieniały, czekam adjutanta, któryby mnie zaprowadził na odwach. Przychodzi adjutant nazwiskiem Lipski. Ten bardzo był uważany u brygadiera, bo służąc wprzód w gwardyi galicyjsko-polskiej, przy cesarzu Józefie II, tak bardzo od niego lubiany, znaczne prerogatywy posiadający, nie mając placu dla siebie należnej porucznika w brygadzie, przyjął przez patryotyzm rangę adjutanta brygadowego, a ta była rangą podporucznika. Był to człowiek przytomny, w boju mężny i waleczny. Za jego dowództwem nasz pluton towarzyski, flankierujący w bitwie pod Zielincami, sprowadził armatę stojącą na mogile, a już za przepadłą zostawioną, gdyż pod nią lawety utracone były. Linia piechoty rosyjskiej rześisty kartaczowy ogień sypała na nas. Nasz dowódzca, Józef Lipski, rozkazawszy nam zsiść z koni i sam zsiadłszy ze swego, pierwszy się ruszył do windowania armaty lewarem, z nowemi lawetami przywiezionym. A tak częścią siłą tego narzędzia, częścią siłą kilkunastu kolegów, włożyliśmy armatę na też lawety, która gdy już kilkanaście kroków uszła, postrzegliśmy kanoniera naszego, któremu kula prawą rękę po łokieć urwała. I tego więc nieszczęśliwego wzięwszy na ręce, włożyliśmy na armatę i odesłali do regimentu, do którego on i armata należała. Kurzem i ziemią prutą kartaczami nieprzyjacielskiemi całkiem byliśmy obsypani, lecz dzięki Bogu żaden z nas raniony nie był. Generał Wielhorski przybiegłszy do nas, a widząc i naszą czynność i jej skutek, oddał sprawiedliwą pochwałę i naszemu dowódcy i nam, przez jego mężstwo i odwagę zasłużoną. Tenże generał doniósłszy to JOX Józefowi, naczelnemu wodzowi wojsk naszych, zyskał dla nas — wydanem publicznem ogłoszeniem przed całym obozem — pochwałę. A jako kawaler gwardzista cesarski, Lipski znał doskonale służbę wojskową, zwłaszcza kawalerji, i dla tych to przyczyn wielce go poważał i kochał brygadier. On zaś mnie dość lubił i często hulanką na koniach, strzelaniem z pistoletów a czasem i butelką z sobą zabawialiśmy się. Lipski odebrałszy jakiś rozkaz, wychodząc z pokoju mrugnął na mnie. Wyszedłem, a w sieniach ściskając mnie serdecznie:

— Ach, jakże kontent jestem — rzekł — żeś tu przyjechał; pomożesz mi układać raporta i wyprawiać ekspedycje, których tu mnóstwo do kroć dyabłów ponasyłano.

— Ach kochany drużbo — rzekłem — woleć rok u ciebie i pod tobą pracować, aniżeli tydzień w kozie siedzieć, a może i w łańcuszkach.

— Nie bój się — rzekł — brygadier ten twój postępek uważa za patryotyczny i szlachetny, a nawet przed nami sekretnie cię pochwalił, lecz dla przykładu odbierzesz w befelu publiczną nagane, która ci nic szkodzić nie będzie. — Tak się stało. Trzecią burę, ale już łagodną odebrałem. Kilka dni na pisaniu u Lipskiego przepę-

dziłem i z nim na obiadach i wieczerzach u brygadiera bywałem. Potem do szwadronu już oczyszczony i spokojny powróciłem, zastawszy mych kamratów już także i bez innej kary uwolnionych z aresztu. W krótkim czasie ten p. komisarz wyjechał na zawsze. Ekonom na swem miejscu w Medwinie pozostał i żyliśmy z sobą po dawnemu. A tak zostawszy i z tej strony wolnym na sumieniu, sprawa ta na wszystkie strony dobry swój koniec wzięła.

## VII.

Degradacya towarzysza lub namiestnika, tym sposobem działa się. Sąd wojskowy zjeżdżał na kwaterynek obwinionego. Ten sąd składał się z majora, 2 poruczników, 2 podporuczników, 2 chorążych, 2 namiestników, 2 towarzystwa, 2 unter-oficerów, 2 szeregowych i kwatermistrza, przy którym były prawa wojskowe i pióro. Każda para podaje swoje zdanie na piśmie, mając wprzód przeczytane sobie, a wyciągnięte przez sąd, konduite życia, przyczynę i powody popełnionego występku obwinionego, tudzież i prawa wojskowe. Potem każda para idzie na osobność dla umówienia się, na jaki gatunek kary ma skazać obwinionego. To swoje zdanie podaje na piśmie, a z tego formuje się dekret. Każdej pary zdanie zapisuje się w księgę i podaje się raportem do najwyższej komendy; a nawet gdyby której pary różne były zdania, tedy i tę różnicę, co do słowa, raportem przedstawia się, jak tego dowód ze mną się samym zdarzył (o którym niżej). Na taki tedy raport jaka wypadnie rezolucya, taka się natychmiast w sztabie wypełnia. Wiadomość o niej rozsyła się po szwadronach, a dekretowany idzie do szwadronu, do którego należał, dla dopełnienia wyroku sądowego. Dwa przykłady degradacyi towarzystwa zdarzyły się w naszej brygadzie. Pierwszy na towarzyszu z Radziwiłłowskiego szwadronu, stojącym w Korsuniu na kresie. Ten hardo odpowiedziawszy namiestnikowi swemu, po służbie coś mu rozkazującemu, schwycił jeszcze za rękę pałasza swego przy takiej odpowiedzi i za to był na miesiąc degradowany. Wtenczas i ja nie należąc wcale do tej komisji, czekałem w Korsuniu trzy dni na majora, do którego byłem wysłany dla umówienia się w niektórych interesach szwadronu. Nudząc się śmiertelnie w tej mieścinie, wychodziłem na brzegi Rosi i chłopcom kąpiącym się płaciłem po kilka groszy, którzy za to wyszedłszy na most, a ten był w miejscu, gdzie i dziś jest skała przekuta, a który był dość wysoki, wlaższy jeszcze na poręcz onego, rzucali się w wodę i o kilkanaście kroków dopiero się z wody wynuriali. Druga moja zabawa tamże w Korsuniu była taka: Wyjeżdżając z mostu, po lewej stronie, na górze, była austerya murowana, jedyna w całym mieście zajezdna. Tam w sieniach w kątku, w izdebce, mieszkał kozak stary teorbanista, który małych chłopców, bądź kupionych, bądź kradzionych, bądź dobrowolnie sobie danych, uczył tańcować razem z graniem sobie na teorbanie, a potem ich sprzedawał. Widzieć tych małych hultajów, choć nędznie i brudno ubranych i głodnych, ale różne sztuki łamane i figle wyrabiających, mnie to bawiło — i dla tego gdy mnie pierwsza zabawa znudziła, do tej się udawałem. Wzięła mnie chęć kupić jednego mającego lat 14 i kupiłem, razem z teorbanem za rsr. 18, ale mi go oddał tak nagiego jak dłoń. Odziałem go na skorym razie jak mogłem, lecz mi zaraz mówiono, że z tego nie będę miał pociechy, gdyż to są już z profesji hultaje, zło-



dzieje, pijacy i t. d. Przywiozłem go więc do Smiły na kwaterę, a oporządziwszy go przystojnie, cieszyłem się jakby nabyciem najdroższego skarbu. Gdy się już odpasł dobrze, zaczął stroić figle i nie dosyć, że na kwaterze gospodarstwo nieraz żaliło się na niego, ale wybiegał w miasto z teorbanem, a zebrawszy kilka groszy przepijał. Albo zgromadzał wabiąc umyślnie swym teorbanem dzieci żydowskie; przymuszał je z sobą tańczyć, a potem rznął nahajką, którą nosił na siebie samego za pasem. Gdy razu jednego idąc z obluzu warty ujrzałem go otoczonego ludźmi na wysokiej, ostrej palisadzie do góry nogami i różne figle wyrabiającego, za przyjściem do kwatery, kazałem mu dać tyle nahajek w skórę, ile dałem rubli za niego. To mu się nie podobało i uciekło to lichy odemnie, uwalniając mnie od wszelkich nadal kłopotów.

Drugi przykład. W naszym szwadronie dwóch towarzystwa degradowanych było tymże sposobem na siedm miesięcy, za rąbanie (?) jednego, który musiał wyjść ze służby.

Trzeci przykład. Był sąd kryminalny na żołnierza ze szwadronu Przeszychowskiego, którego porucznik za tych czasów Proskura, a potem syn rotmistrza, Feliks Przeszychowski, był komendantem. Żołnierz nazwiskiem Szafrąński, był wysłany do Kryłowa z ekspedycją, a szwadron Proskury stał we wsi Łomowaty nad Dnieprem. Było to już późnej jesieni, a śnieżnice i zadymki utrudniały i zasypywały drogi. Żołnierz zbłądził, a bijąc się po śniegach i krzakach, spotyka chłopą jadącego z babą wozem i wołami. Pyta się o drogę, lecz odbiera odpowiedź hardą i groźną; prosi go powtórę o drogę, ten w miejsce już odpowiedzi, wyskakuje z wozu, chwyta za cugle konia, a drugą ręką za nogę żołnierza, by go zwalić z konia. Ten go przestrzega, że go skaleczy, jeśli nie puści cugli, a widząc upór chłopą, dobywa pałasza i uderza go w tę rękę. Chłop puścił cugle, lecz uderza silnie na bok żołnierza, aby go koniecznie zwalić z konia. A w tem żołnierz ciał go w głowę, a choć przez czapkę, rozciął mu ją na dwoje. Nie jadąc więc już do Kryłowa, wraca się do szwadronu, jedzie wprost na odwach i towarzyszowi od warty, oświadczając się być zabójcą, oddaje swój pałasz i sam się arestuje. Taki występek ściągą sąd kryminalny czyli tak zwany *Krygsrecht*. Ten zjeżdża do Łomowaty w liczbie i komplecie wyż wyrażonym. Do pary towarzystwa byłem ja wysłany, a drugi mój kolega z innego szwadronu. Po przeczytaniu wyciągniętej inkwizycji, wyjaśniającej całą sprawę, powody, przyczyny, skutki, stan charakteru i życia obwinionego, gdy się pary rozeszły na osobność dla wydania swych sentencji, ja z moim kolegą zgodzić się nie mogę, który wydał swą sentencję na śmierć, a prawie i cały sąd tak go dekretował. Ja mówię, nasłuchawszy się od Proskury o nienagannem życiu Szafrąńskiego, jako też i abszyt jego poprzedniej 10-letniej służby w gwardyi koronnej, toż samo poświadczał, tudzież jakaby była bezpieczeńność, gdyby jadącemu z ekspedycją żołnierzowi, lada napastnik zastępował drogę i groził mu śmiercią. Takie przyczyny powodowały mną do dania mej sentencji, od całego sądu przeciwnej, to jest, skazując na karę 200 kijów, mających się odebrać w ciągu 4 niedziel i na lat dwa więzienia w Kamieńcu. Książę Józef Poniatowski, w tę porę generał dywizyi naszej Ukrainskiej, pisał do księcia Sanguszkii, wojewody wołyńskiego i starosty pod ten czas

czerkaskiego, do którego ta wieś Łomowata należała, za Szafrąńskim, a książe starosta odpisał, że chętnie by oddał i całą wieś z takich napastników i hultajów złożoną, za życie jednego Rzplitej żołnierza. Po jakim czasie, wyszła najwyższa rezolucya, decydująca karę rozpisującego się (?) towarzysza, wyjąwszy tylko dwuletnie więzienie, zamieniająca na roczne.

W kilka miesięcy po wykonanym dekrete okazało się, iż ów zabity napastnik był przewodnikiem i współnikiem zadnieprskich hultajów, z którymi napadał i rabował spokojnych i majątnych gospodarzy. Ach, czemuż to się nie wykryło wprzód. Mój biedny Szafrąński nietylko by może uniknął kary, ale by jeszcze i pochwałę odebrał.

## VIII.

Trudno jest bardzo spamiętać drobniejsze okoliczności, które dla mnie natenczas mniej były ważne, a które od pół wieku już upłynione, pamięć moja z ciężkością zaledwie je przypomnieć sobie może. Cokolwiek więc przyjdzie mi na myśl to wyrażę. A najprzód sztab naszej brygady stał w Białejcerkwi. Przy nim dwa szwadrony zawsze kwatrowały, które się często luzowały. Luki, czyli stanowiska naszej brygady pilnując granic, rozciągały się od Kryłowa ponad Dnieprem aż za Białogórkę ponad rzeką Irpień i mil kilka jeszcze za nią rozciągały, gdzie na każdej stał towarzysz i kilku szeregowych, a w potrzebie, szwadrony niedaleko stojące dawały pomoc. Szwadron St. Branickiego stał w Szamrajówce, którego był porucznikiem Baniewski, a po wyjściu tego Paszkowski. Szwadron, nie pamiętam czyj, stał w Chwastowie. Także nie pamiętam czyj stał w Bohosławiu, podobno porucznika Kosielskiego, który potem awansował na majora, a na jego miejscu porucznik Pajewski. a ten był pod nr. 55. Szwadron księcia Radziwiłła w Czerkassach. Szwadron Przeszychowskiego w Łomowaty. Szwadron nasz, nr. 56, rotmistrza Turno w Smiły. Ze Smiły poszliśmy do obozu pod Braclaw, gdzie za rozkazem księcia Józefa, naczelnego wodza, przebywszy wpław rzekę Boh, nie czekając pontonów i nie łamiąc swych szyków, z oklaskiem tłumnie zebranych z Wołynia i Podola obywateli, tudzież wielu generałów pruskich i austriackich i innych, w obliczu całego obozu, przy odgłosie muzyki i więcej może 300 armat (bo 18.000 wojska naszego obozowało pod Braclawem), weszliśmy na wytknięte nam linie w obozie. Po obozie przyszlismy na kwatery do Medwina, a ztąd poszliśmy na pierwszą kampanię.

Nie będę tu opisywał kampanii 1792 roku. Jej wypadki są znane światu. Dość powiedzieć, że mała porażka naszych pod Boryszkowcami, świetnem zwycięstwem pod Zielińcami i równie świetną potyczką pod Dubienką, powetowaną na nieprzyjacielu została. Mała utarczka pod Markuszowem była ostatnią tej krwawej choć krótkiej kampanii. Cofało się wojsko polskie przed dwa razy silniejszym nieprzyjacielem w nadziei, że wszędzie dzielny dając mu odpór, podług ułożonego planu, król Stanisław August z wojskami na lewym brzegu Wisły rozłożonemi i z popolitem ruszeniem województw wielkopolskich i małopolskich, wkrótce z naszym złączy się korpusem i wzajemnie nieprzyjaciela do cofnięcia się i ucieczki przymusi. Lecz niedołączny Stanisław August już wtenczas z hersztami buntu targowickiego, przy obozie moskiewskim znajdującymi się w porozumieniu, a wkrótce zdrajca i wiarołomca, jawnie do tegoż buntu przyłą-



czył się, łamiąc przed rokiem wykonaną na konstytucję 3 maja przysięgę. Zawarto wkrótce pod Markuszowem armistitium. Wojsko polskie rozlokowane po różnych województwach, poprzerzucano wszędzie daleko liczniejszymi wojskami moskiewskimi. Naszej brygadzie między innymi naznaczono kwatery w województwie sandomierskiem. Ztamąd po kilkumiesięcznym pobycie, wszystkim brygadam, które przed kampanią na Wołyniu, Podolu i Ukrainie konsystowały, kazano na dawne kwatery powrócić. Dokonany został na początku roku 1793 drugi rozbiór Polski, a wspomniane brygady znalazły się już w kraju rosyjskim. Wtenczas emisaryusze rosyjscy wszelkimi sposobami zaczęli nakłaniać oficerów i żołnierzy te brygady składających do przejścia w służbę Katarzyny II, zapewniając im język i mundur polski, z zachowaniem tychże samych rang i żołdu dla oficerów i żołnierzy. Wahaliśmy się wszyscy, jak mieliśmy sobie w tym razie postąpić. Nakoniec przywiązanie do koleżeństwa wojskowego i miłość ku ojczyźnie, której usłużyć zostając pod sztandarami jeszcze mogliśmy, gdy przeciwnie rozproszeni nicbyśmy dokonać nie mogli, zniewoliły nas do wejścia w służbę rosyjską. W Polsce stał nasz sztab w Staszowie. Ztamąd powróciwszy się na Ukrainę, nasz szwadron ze szwadronem 55 poszedł na kwatery do sztabu. Ztamąd poszliśmy do Nastaszki, a towarzystwo o wiorst 6 do Sewerynowki. Tam to przyjechawszy do mego plutonu, gdyśmy się spokojnie nas kilku na kwaterze u kolegi przy ogniu bawili, uczułem z wielkim strachem pierwszy raz w życiu trzęsienie ziemi. To było w grudniu i w tymże roku w wigilję nowego roku, grzmot ogromny, z którym spadł kamień z obłoków (był to rok kończący się 1793). Przyjechawszy nazajutrz do Białejcerkwi, gdzie ten kamień upadł, gdyż brygadyer dowiedziawszy się o tym wypadku, posłał natychmiast adjutanta do Błeszczyniec o dwie mile od Białejcerkwi, gdzie ten kamień upadł, aby zebrał i opisał wszystkie szczegóły tego fenomenu. Był więc ten kamień wielkości więcej półtorej stopy a grubości może na stopę, spłaszczony jak bułka chleba, czarną obwiedziony masą, a w środku siwy-popielaty i jakieś drobne, błyszczące cząstki w nim były. Rozbito go i część posłano do Petersburga do Branickiego HM., część do Berchmana w tę porę gubernatora w Winnicy mieszkającego, a drobniejsze cząstki my rozebraliśmy, z których i mnie dostała się jedna na 3 cale szeroka i długa, a którą potem darowałem obywatelowi pewnemu na Wołyniu.

Leciał on z obłoków ukośnie, rozpalony jak ognisty węgiel. W niedalekiej odległości od stodoły, gdzie byli: młocki i ekonom pod ten czas i w wielkim strachu uważali to zjawisko, które padło na drogę między płotami dziedzińca ekonomii a tokiem, a chociaż dość głęboko była zamarzała ziemia, przecież tak głęboko zarył się w ziemię, że ledwie go na dwa cale widzieć można było. W rok potem, t. j. na początku r. 1794, gdy wybuchła rewolucya, zwana Kościuszkowską, — a po zwycięztwie pod Raclawicami Warszawę ogarnęła i w Litwie rozpostarła się — brygada Łażnińskiego, pod dowództwem brygadiera tegoż nazwiska, wyszedłszy z Morawy przeszła Wołoszczyznę i Galicyę i w województwie sandomierskiem z wojskiem narodowem złączyła się. Toż samo uczyniła brygada N. pod dowództwem majora Wyszowskiego, która przelamawszy piechotę moskiewską, z działami drogę jej zastępującą, na grobli we wsi Skorowodach

pod Konstantynowem, dostała się szczęśliwie do Polski.

## IX.

Pułk przedniej straży wyprowadził równie ze Śmiły namiestnik Sankowski. — Kopeć i inne jakieś brygady. Nasza zaś brygada i druga Perekladowskiego, mniej były szczęśliwe. Czy dla braku porozumienia się, czy z winy starszych, zostały one pomimo najlepszych chęci na swoich stanowiskach. W roku 1794, w środku kwietnia, przyszedł batalion piechoty rosyjskiej z dwoma armatami do Nastaszki i stanął na równym polu w największej spokojności. Żaden z oficerów ani żołdatów we wsi się nie pokazał, prócz majora, który czasem przychodził do porucznika i to na krótką chwilę.

Domyślaliśmy się, że to już jest na nas zamiar jakiś i gdyśmy się zaczęli kupić i naradzać, dowiadujemy się, iż Suwarow w znacznej liczbie wojska przyszedłszy pod Białącerkiew, rozbroił już sztab nasz i te dwa szwadrony, które przy sztabie były. Rozpacz ogarnęła dusze nasze. Wielu z nas, a wszyscy szeregowi uderzyć na ten batalion, który nas otaczał chcieli, i gdyśmy już byli przy osiodłanych koniach i prawie gotowi, porucznik, którym był wtedy Zakrzewski, znany ze swej odwagi i posiadający przychyłość szwadronu, wpada do nas a rozsądną mową i oczywistymi dowodami uspakaja gorące i rozpaczające umysły, ukazując nam batalion stojący pod bronią i gotowy na nas do ataku. Ze łzami w oczach, spoglądając po sobie, rozeszliśmy się po kwaterach. Nazajutrz przychodzi rozkaz, by nasz szwadron stawił się pod Białącerkiew. Od kogo zaś był ten rozkaz, tego nie wiem, bo nie moja rzecz była wtedy o tem się dowiadywać. Ruszamy więc, i gdyśmy się zbliżyli pod miasto, ujrzelśmy przed sobą sześć armat, a po skrzydłach roztańczające się pułki huzarów i dragonów, z tyłu zaś piechotę i Dońców.

Na komendę już pana Borowskiego, czyli Zborowskiego, brygadiera od huzarów, uformowawszy linię, postąpiliśmy tak kilkanaście kroków. Potem komenda tegoż zsiąść z koni; potem odłączenie szeregowych od towarzystwa i oficerów; potem rozsiedlanie koni; potem aby każdy szeregowy siodło swoje przed swym koniem, a na niem: pałasz, karabinek, ładownicę, flintpas, pistolety z olster wyjąwszy położył. Potem podstąpili dragoni, konie szeregowskie zająwszy, pognali do swego obozu, a kibitki zajechawszy zabrały broń i siodła.

Taka kolej była każdego szwadronu; gdyż Suwarow chociaż w liczbie 6000 wojska, artyleryi, piechoty, huzarów, dragonów i Dońców obozował pod miastem, miał jednak tę delikatność, iż nie fatygował całkowicie brygady, aby ją razem rozbrajał, lecz cząstkowo i szwadronami.

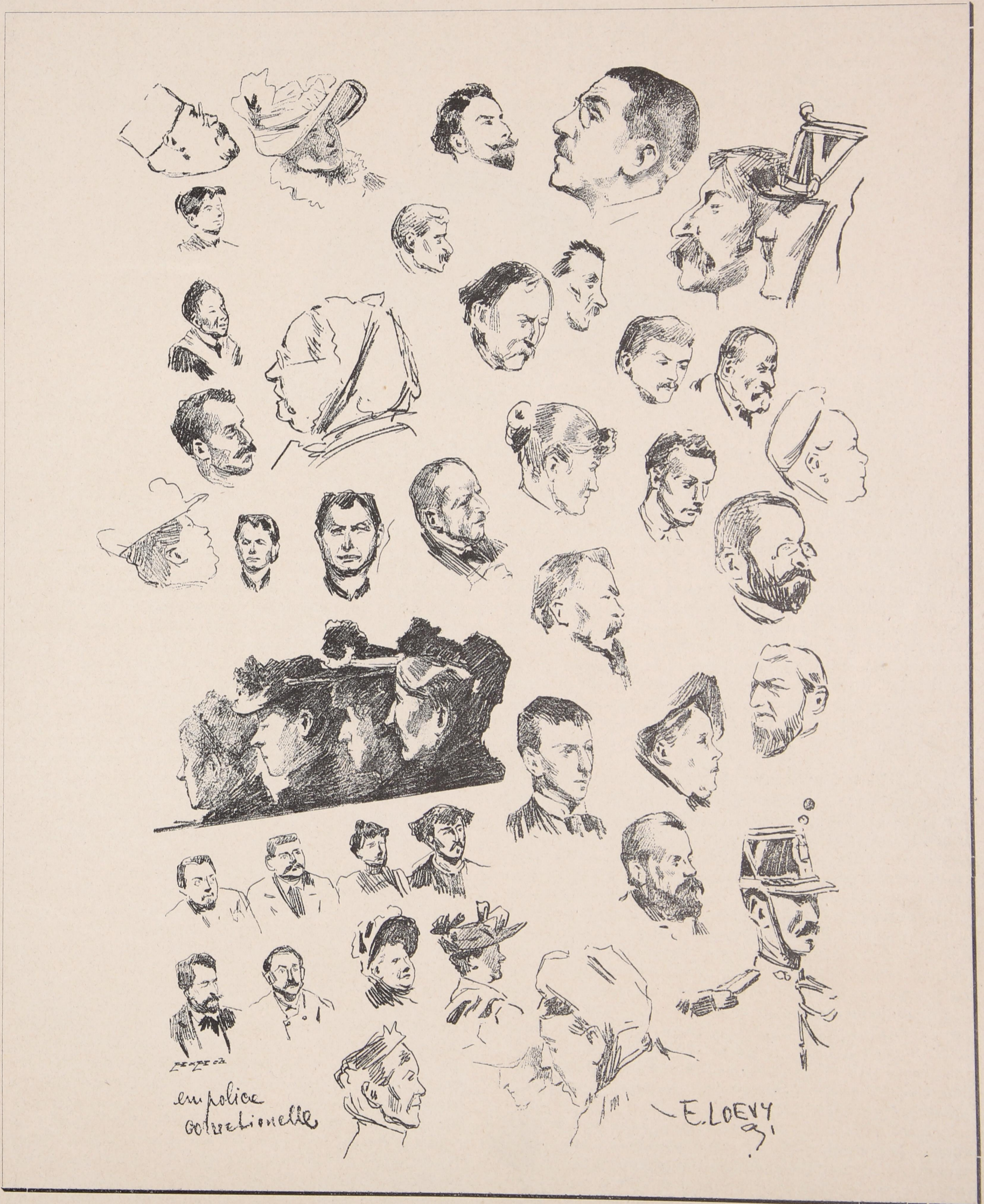
Potem pan Borowski, czyli Zborowski, uformowawszy z nas koło, w swym ponsowym, bogatym mundurze, słodką, rubaszną, wpół polską wymową, zachęcał do przyjęcia służby N. Katarzyny II, lecz po nure milczeniu po potrójnem zapytaniu przekonało go, że to wszystko żadnego na nas nie uczyniło wrażenia.

O! czemuż te armaty milczały na ten czas i ich kartacze dając nam śmierć honorową, oszczędziłyby tyle hańby i żalu...

Nam zostawiono broń i konie. A tak skupiwszy się już bez porządku, postępowaliśmy zwolna ku miastu, z sercem gorzkim, żalem i rozpaczą przejętem,



EDWARD LOEVY.



TYPY Z PARYSKIEGO SĄDU FOLICYI POPRAWCZEJ.



przeklinając dzień i godzinę urodzenia tych potworów które były przyczyną zguby ojczyzny.

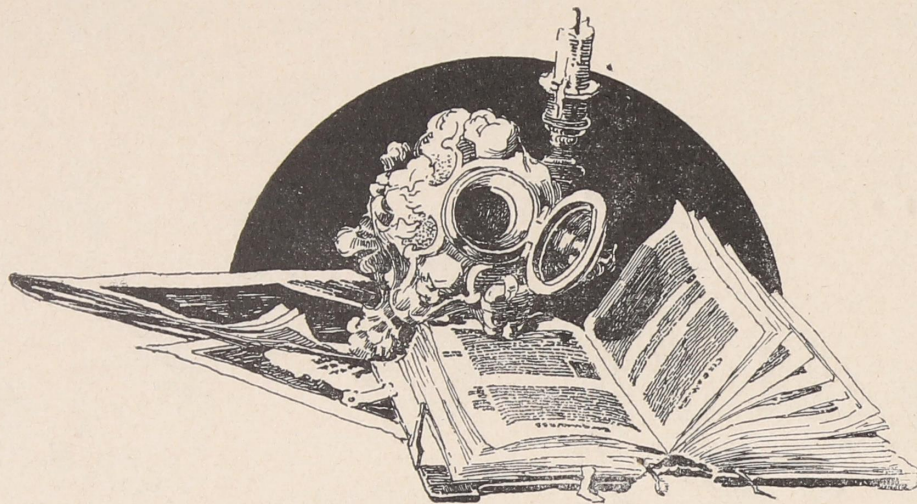
Trzymano nas w mieście więcej czterech niedziel i podawano nam paszporta gdzie kto chciał.

Pan Borowski, kupując u mnie konia, który mnie kosztował 65 dukatów, a on mnie dawał 16 dukatów, ofiarował mi rangę sztabs rotmistrza w pułku, za co mu najuniżej podziękowałem.

A tak rozproszyliśmy się po świecie jak mrówki.

Szczęśliwy, kto mógł przynajmniej pod swą strzechą resztę dokonać życia, kto jej zaś nie miał, szukał schronienia u rodziny lub przyjaciół, u których zawsze znalazł szacunek i hojną gościnność, a zwłaszcza u kochających ojczyznę rodaków. Wielu zaś z naszych toczyło krew swoją w obcych stronach świata, za nadzieję tylko powrotu ojczyzny, która ich jednak omyliła.

przepisał ALKAR.



## PRZYJEMNOŚCI I CIERPIENIA.

Wszelka komórka żyjąca zasadniczą posiada własność odczuwania w postaci przyjemności oraz poszukiwania tego wszystkiego, co sprzyja jej zachowaniu i jej wzrostowi — i przeciwnie, odczuwania w postaci cierpienia, oraz unikania tego, co ją rozstraja, dezorganizuje, tamuje jej funkcjonalność i rozwój. Doświadczenia psychologiczne wykazały, iż wrażenia przyjemne połączone bywają z zwiększeniem się energii w organizmie, przykre zaś z zmniejszeniem się jej; innymi słowy, stany przyjemności i nieprzyjemności nie są niczem innym, jak tylko subiektywnymi cechami zwiększania się i zmniejszania energii utajonej, a więc rozporządzałnej w danym organizmie, są wyrazem dynamicznego stanu, w jakim znajduje się dany organizm.

Już Platon utrzymywał, że przyjemność jest ruchem zgodnym z naszą naturą, cierpienie — ruchem przeciwnym naszej naturze. Według Kanta zaś przyjemność jest poczuciem tego, co sprzyja życiu, cierpienie — poczuciem tego, co je tamuje. Wrażenie przyjemności jest zatem wrażeniem siły, wrażenie nieprzyjemności — wrażeniem niemocy. Wszystko, co budzi wyobrażenie siły, co przyczynia się do spotęgowania w nas poczucia tejże jest przyjemnem; ztąd też pomoc wszelka okazywana innym jest przyjemną. Pragniemy widzieć radość wokoło siebie, gdyż widok radości budzi w nas wyobrażenie siły, a przez nie przyczynia się do wyzwalań nadmiaru energii w nas utajonej. Mimowolnie więc przyjmujemy udział w radościach i smutkach innych ludzi i mimowolnie budzi się w nas pragnienie szczerze zwiększania radości i zmniejszania cierpienia wokoło siebie. Sprawiając komuś przyjemność, sprawiamy ją sobie także.

Skoro budzi się w nas pragnienie jakiejś przyjemności, jestto dowód, iż organizm nasz potrzebuje uwolnić się z nadmiaru energii, nagromadzonej w pewnych jego częściach i krępującej w ten sposób jego funkcjonalność. Wszelkie popędy, skłonności, pragnienia i dążności są wyrazem potrzeb organicznych,

kierunek zaś ich jest kierunkiem, w jakim gromadząca się w organizmie energia najłatwiej znajduje ujście. Dlatego też, gdy funkcjonalność organizmu ulegnie jakiejś zmianie, zmieniają się wówczas właściwe mu pragnienia, popędy i dążności, oraz wzruszeniowe ich przejawy czyli uczucia. Ztąd to pochodzi, że to, co dla człowieka normalnego przeciętnie bywa przyjemnem, dla człowieka nienormalnego może być nieprzyjemnem i wstrętnem.

Pragnienie połączone z wyobrażeniem tego, co może zwiększyć w nas chwilowo przynajmniej poczucie siły, jest już początkiem przyjemności, jeżeli czujemy się w stanie osiągnąć to, czego pragniemy. W razie przeciwnym staje się cierpieniem. W miarę zwiększania się siły obrazów i wyobrażeń wzmagają się również pragnienia z niemi związane.

Wszelka podnieta przyjemna stać się może nieprzyjemną, gdy jest długotrwałą lub nadmiernie silną. Wówczas bowiem, gdy wrażenie przyjemności dochodzi do swego maximum, gdy natężenie energii utajonej nie może być już większem, najsłabsza nawet podnieta wystarcza, ażeby spowodować wyładowanie się tejże energii, a zatem zmniejszenie jej ilościowe w organizmie, ujawniające się subiektywnie w uczuciu nieprzyjemności. Nadmiar przyjemności zawsze więc cierpieniem skończyć się musi.

Uczucia przyjemności i cierpienia wypływają z porównania stanu istniejącego z stanem minionym. Intensywność tych uczuć zależy od stanów je poprzedzających; słaba nawet zwykle przyjemność okazać się może bardzo silną, jeżeli bezpośrednio przedtem doznawaliśmy jakiegoś cierpienia. Gdy jednak uczucie przyjemne trwa długo lub się dość często powtarza, jest ono wówczas jednocześnie istniejącem i minionem, porównywa się więc samo z sobą, a wynikiem tego porównania, w którym stany porównywane są prawie jednakowe, będzie uczucie obojętne. Przyjemność zmniejsza się sama przez się, skoro bywa niezakłóconą przez czas dłuższy; osłabiana zaś w swem natężeniu w po-



równaniu z natężeniem początkowym, odczuwaną już bywa raczej jako pewna przykrość. Istota wrażliwa potrzebuje zatem zmian ciągłych; przyjemność jednostronna gaśnie stopniowo, nudzi, aż wreszcie staje się wstrętną. Organizm żąda nowych wrażeń, a gdy ich braknie — cierpieć musi, a cierpi tem intensywniej, im bardziej pragnie tych wrażeń.

Z powyższego wynika, iż cierpienie uporczywsem jest od przyjemności, ustępuje ono wolniej i rzadko bardzo przechodzi w stan przyjemności, gdy przyjemność zawsze się kończy na cierpieniu. Czas i przyzwyczajenie łagodzą cierpienia, lecz nie zawsze. Gdy przyczyna cierpienia leży w samym ustroju organizmu lub w warunkach jego istnienia, czas i przyzwyczajenie nie wywierają łagodzącego wpływu. Można się przyzwyczaić do przyjemności, jak płuca przyzwyczajają się do powietrza, które nas ożywia, lecz nie można się przyzwyczaić do cierpienia, jak nie można się przyzwyczaić do jadu zabójczego.

Wszystko, co żyje i czuje, cierpi; stopień jednak odczuwania cierpienia u rozmaitych jestestw bywa rozmaitym. Rany i kalectwa, zadawane zwierzętom niższym, nie wywołują objawów tak gwałtownych i intensywnych, jakie towarzyszą zwykle cierpieniom zwierząt wyższych. Intensywność cierpienia zależy od rozwoju systemu nerwowego, od rozwoju umysłowości. Człowiek, najpierwsze z jestestw pod względem umysłowości, najpierwszem jest również pod względem wrażliwości na cierpienie, a wrażliwość ta wzmacnia się z rozwojem inteligencji i z postępem cywilizacji. Ewolucja, zwiększając myśli i czucia w człowieku, czyni go coraz wrażliwszym na cierpienia nietylko swoje ale i innych, lecz dzięki temu właśnie coraz bardziej go uczłowiecza. Wrażenia bolesne daleko silniej odczuwane bywają przez człowieka, niż przez zwierzęta i dlatego jeszcze, że człowiek utrwała je w swych wspomnieniach i naprzód może je przewidywać. Wyobraźnia prócz tego powiększa zwykle ich rozmiary. Dodajmy do tego mnóstwo cierpień moralnych, nieznanym zwierzętom, lub też chwilowo tylko przez nie odczuwanych, a spostrzeżemy wówczas, że człowiek rzeczywiście najniezwyklejszą jest istotą na ziemi.

Umysłowość tak silnie związaną jest z odczuwaniem cierpienia, iż można ją uważać za »funkcję intelektualną, tem doskonalszą, im umysłowość więcej jest rozwiniętą«<sup>\*)</sup>. Uczucie cierpienia — powiada Karol Richet — jest rodzajem molekularnego falowania substancji nerwowej, falowania tem intensywniejszego, im czuciowa ta substancja więcej jest rozwiniętą i lepiej zorganizowaną.

Wyraz przyjemności, stanowiących cechę należytego funkcjonowania organizmu, nie ma tak żywotnego znaczenia dla zwierzęcia i człowieka, jak wyraz cierpienia, będącego cechą pewnego uszkodzenia w organizmie. Wyraz cierpienia głębszym być zatem musi, niż wyraz przyjemności. Rozstrój zresztą dalej jest idącym, niż harmonia, w wązkich wahająca się granicach; ztąd też przyjemność nigdy nie może być tak różnorodną i długotrwałą, jak cierpienie. Pesymizm zatem ma swe źródło w samej naturze istoty ludzkiej.

Przyjemność i cierpienie przeciwstawiane bywają zawsze sobie, na dwóch przeciwnych umieszczane bywają biegunach. Przyjemność i cierpienie nie są jednak zjawiskami tak przeciwnymi sobie, jak się zdaje.

Bywają one często zjawiskami tej samej natury i różnią się pomiędzy sobą wtedy stopniowością jedynie, lub też zależą od różnicy w podniecalności ośrodków nerwowych. W wielu razach ta sama podnieta wytwarza stan przyjemności lub stan cierpienia, zależnie od intensywności jej działania. W innych razach przyjemność lub cierpienie zależy od natury podniety, a zatem od formy ruchu nerwowego, oraz od stanu organizmu. Zaspokojenie większej części potrzeb, połączonym bywa z odczuwaniem przyjemności. Przyjemność jest wtedy wynikiem czynności ośrodków nerwowych, poprzednio przez pewien czas beczynnych, lub też wynikiem odpoczynku tychże ośrodków, poprzednio nadmiernie czynnych. W obu razach przyczyna przyjemności jest różną: w jednym — stan czynny, w drugim — beczynność. Też same przyczyny: nadmiar czynności (wyczerpanie się energii) i beczynność (potrzeba wyładowania energii nagromadzonej), mogą również wytworzyć stan nieprzyjemny, mogą być przyczynami cierpienia.

Przyjemności funkcjonalne, wskutek przyzwyczajenia się do nich, oswojenia się z nimi, słabną stopniowo i znikają nawet najczęściej; niektórym tylko funkcjom towarzyszą one mniej lub więcej stale.

Przyjemność i nieprzyjemność, radość i cierpienie, aczkolwiek są tylko wyrazem subiektywnym funkcjonalnego stanu organizmu, stanowią same przez się podniety poruszające jednostkami i pobudzające je do działalności. Człowiek działa o tyle, o ile czegoś pragnie, o ile czuje brak czegoś, a zatem o ile cierpi. Pragnie pozbyć się cierpienia, gdy ono mu dokucza, szuka środków w tym celu, stara się go unikać. Poszukiwanie przyjemności i unikanie cierpienia są czynnościami wynikającymi z samej natury organizacji psychicznej, czynnościami zasadniczymi w życiu jestestw organicznych, warunkującymi nawet możliwość ich egzystencji.

Życie jest odczuwaniem ciągłych potrzeb, ciągłych braków, a więc ciągłych cierpień. Życiowe te potrzeby zaspokajamy dlatego, ponieważ nie chcemy cierpieć; zaspokajając zaś je, doznajemy przyjemności. Przyjemność jest w takich razach pośrednim rezultatem cierpienia; zagłusza ona nawet cierpienie, gdy przewidujemy możliwość zaspokojenia odpowiedniej potrzeby. W wielu jednak razach cierpienie nie zostaje wynagrodzonym przez przyjemność, gdyż zaspokojenie potrzeby nie zawsze okazuje się możliwym. Przewidywanie tej niemożliwości zwiększa tylko nasze cierpienie; samo wyobrażanie jej wystarcza zresztą, by cierpienie dane zaostrzyć. Uczuciowy stan organizmu zależy więc w znacznym stopniu od jakości wyobrażenia, jakie mamy o zaspokajalności danej potrzeby. Przed wprowadzeniem chloroformu do chirurgii, pacjenci ciężko znosili operacje i nie czuli żadnego bólu, jak sami o tem mówili, jeżeli wyobraźnia ich nie możliwością cierpienia, ale innym jakimś przedmiotem była zajęta. Liczni męczennicy z wielkim spokojem znosili okrutne tortury, w wyobraźni ich bowiem przedstawiały im się rozkosze, jakich oczekiwali po śmierci. Osoby zajęte zwykle myślą o możliwości choroby lub wyobrażające sobie, że są chore, że cierpią, stać się mogą rzeczywiście choremi, cierpiącymi. Nieznaczące dolegliwości stać się mogą nieznośnymi i niepokojącymi, gdy nie przestajemy o nich myśleć<sup>\*)</sup>.

\*) Ch. Richet. *La Douleur. Revue Philosophique.* 1877.

\*) O ile wrażenia wyobrażane mogą okazywać się realnymi i wpływać na nas tak samo, jak wrażenia faktyczne, widzieć można



Wyobraźnia jest niewolnicą naszej wrażliwości i naszych pragnień; żądają one od niej odpowiedniego ożywienia oraz ubarwienia obrazów i wyobrażeń, będących przedmiotem ich zajęcia. Wyobraźnia przedłuża chwile naszych rozkoszy, pozwala nam bowiem odczuwać je już w pewnym stopniu w chwilach oczekiwania i w chwilach wspominania o nich, łagodzi nasze smutki, ale obok tego psuje nasze radości przez przedwczesne rozpraszenie złudzeń, potęguje obawy, wzmacnia urazy, rozgorycza ambicje, utrwała wyrzuty sumienia i wstręty. Wyobraźnia czyni nas w wielu razach szczęśliwymi lub nieszczęśliwymi.

Przyjemność, jak to już powiedzieliśmy wyżej, jest cechą pewnego stanu uczuciowego jednostki, pewnym sposobem istnienia, pewnym przejawem bytu w obec samego siebie, wyrazem pewnego stosunku pomiędzy jednostką a jej otoczeniem. Nie będąc jednakowo przez wszystkich odczuwaną, nie może ona służyć za wspólny miernik życia dla wszystkich. Świat jest dla nas takim, jakim go odczuwamy, a odczuwamy go o tyle tylko, o ile mieliśmy sposobność doznawania od niego tych lub innych wrażeń, kombinowania ich w wyobrażenia, porównywania wyobrażeń tych z sobą i z wyobrażeniami innych ludzi. Ztąd to pochodzi owa rozmaitość najsprzecznějších zdań o świecie, o jego wartości, o jego istocie.

Ponieważ wrażenia nieprzyjemne przeważają wogóle nad przyjemnymi tak ilością jak i jakością, a zatem w sądach ludzkich o świecie wyraz uczucia niezadowolonia przeważać musi. Taką bowiem jest natura umysłu, iż wszelkie uczucie dominujące w świadomości, odbija się na wszystkich wyobrażeniach czynnych w danej chwili i nadaje im swą barwę. Człowiek niezadowolony, smutny, zniechęcony do wszystkiego, skłonny jest widzieć przyczynę swego stanu w świecie zewnętrznym, jako nie dającym mu potrzebnego zadowolenia.

Są cierpienia użyteczne, przez które ostrzega nas natura o grożącym nam niebezpieczeństwie, w znacznej jednak większości wypadków nietylko są bez korzyści, ale szkodzą organizmowi, niszczą go swą ciągłością i gwałtownością. Cierpienie stoi na straży życia, powstrzymuje nas w nadużyciu i karze bezlitośnie nasze błędy; lecz wieleż to razy wychodzi ono poza swe zadanie! Lepiejby było dla jestestw czujących, gdyby nie znały nigdy przyjemności krótkotrwałych, jeżeli przyjemności te muszą być okupowane tyłu strasznymi cierpieniami.

Człowiek przekonywa się, iż żyje, ażeby przede wszystkim cierpieć i że przyjemność jest rzeczą dodatkową w jego życiu. Lecz gdyby nie było cierpień,

z następujących przykładów, cytowanych przez Carpentera w jego »Fizjologii Umysłu«: »Pewien pastor opowiadał, iż w parafii jego podejrzano jakąś kobietę o zabójstwo swego nowonarodzonego dziecka. Gdy odkopano grób, sędzia śledczy przybyły wraz z lekarzami oświadczył, że czuje zapach trupi i wskutek niedyspozycji z tego powodu zmuszony jest się oddalić. Trumna po otwarciu okazała się próżną. Kobieta posądzona o zbrodnię, jak stwierdzono później, nigdy dziecka nie miała, nie mogła być zatem dzieciobójczynią«. — »Do aptekarza Macferlana przyprowadzono pewnego razu rzeźnika, który, wieszając na haku nad swą głową ciężar jakiś, poślizgnął się tak, iż ręka uchwyconą została przez hak ostry, a reszta ciała zawisała w powietrzu. Twarz miał bladą, puls zaledwie można było odczuć, sam zaś jęczał z bólu. Poruszyć ręką bez wywołania silnego bólu nie mógł, a kiedy rozcinano mu rękaw, krzyczał kilkakrotnie. Ręka po obnażeniu okazała się całkiem zdrową i nigdzie nie uszkodzoną; hak przebił tylko rękaw wierzchniego odzienia. Ból wywołany był w owym wypadku przez wyobrażenie, iż ręka została przebita«. (Carpenter. *Mental Physiology*. T. I, §. 143).

czyż moglibyśmy odczuwać jakiegokolwiek przyjemności, czyż moglibyśmy żyć? »Człowieku, — powiada Chateaubriand — jesteś niczem innym, jak tylko snem przelotnym cierpienia, istniejesz przez cierpienia jedynie, przez strapienia twej duszy jesteś czemś i przez wieczne przygnębienie twej myśli!« — »Człowiek, któryby nie znał cierpienia — mówi J. J. Rousseau — nie mógłby znać ani wzruszeń, ani przyjemności współczucia. Serce jego niczemby się nie wzruszało; nieużytecznym byłby dla społeczeństwa«.

Dzięki zresztą wzrostowi wiedzy jesteśmy w stanie łagodzić mnóstwo cierpień fizycznych, a wiele z nich całkowicie nawet usuwać; jesteśmy w stanie zapobiegać w pewnej mierze szerzeniu się chorób, a z czasem i inne klęski niszczące ludzkość dadzą się opanować.

Jeżeli przyjemności uważać będziemy za główny cel naszego istnienia, w takim razie musimy się rozczarować, musimy dojść do tego pesymistycznego wniosku, że życie jest nieszczęściem, suma bowiem przyjemności nie równoważy tych wszystkich cierpień i przykrości, jakich doświadczamy. Przyjemności życia nie są wystarczającymi, ażeby mogły stanowić cel naszego istnienia. Przyjemności życiowe są przyjemnymi wtedy tylko, gdy się je zbiera po drodze, bez czynienia z nich głównego przedmiotu egzystencji. Bez względne szczęście niemożliwe jest w życiu naszym, można być tylko względnie szczęśliwym, a stanu takiego doświadczać ci jedynie, którzy nie własne szczęście, lecz szczęście innych mają na celu. Wszelka zresztą przyjemność, ażeby mogła być trwałą, musi posiadać charakter jaknajmniej osobisty i jaknajwięcej powszechny.

Człowiek wtedy jedynie odczuwać może *maximum* przyjemności i *minimum* cierpienia, gdy pracuje dla rzeczywistego dobra całości, której część stanowi. Nie w osiągnięciu celu, lecz w ustawicznym zbliżaniu się doń, znajduje człowiek zadowolenie, możliwym zaś to jest wtedy tylko, gdy nie osobiste ale społeczne kierują nami dążenia. Dążenia egoistyczne, jako sprzeczne z kierunkiem ewolucji społecznej, skazane zostają przez konieczny bieg rzeczy na cierpienie, kończą się bowiem zawsze z chwilą osiągnięcia celu mniejszym lub większym rozczarowaniem. »Gdy strumień uczucia — powiada pewien lekarz angielski — zamiast płynąć w naturalnym swym łożysku pod otwartym niebem i upładniać wszystko co go otacza, zostaje zamknięty w ponurych samotnych pieczarach mózgu, sprawia w nich wtedy powódź i zniszczenie. Przyroda nie może znosić nieustannego niewolnictwa. Buntuje się ona w konwulsjach histerycznych, w wybuchu burzliwych wzruszeń, w szale obłąkania...« Skoro bowiem wszystkie siły duszy na jednym ześrodkowane są przedmiocie, z chwilą gdy tracą ów przedmiot, ów cel swych dążeń, rozpraszają się chaotycznie i wprowadzają tym sposobem zamęt w procesie myślenia.

Drugim warunkiem koniecznym dla uczynienia życia możliwie szczęśliwym jest pochłaniająca umysł działalność w wytkniętym kierunku. Człowiek bezczynny, toczony jadem znudzenia, nie może być zadowolonym, wszelka bowiem przyjemność wymaga pewnego wysiłku w kierunku jej zdobycia. Uganiając się za wrażeniami zmysłowymi jedynie i poddając się całkowicie ich panowaniu, człowiek taki w chwilach wyczerpania zasobu energii swej nerwowej, leje łzy często nad swą niedolą, nad swym zmęczeniem i wy-



raza pragnienie spokoju. Jestto atoli złudzenie tylko, gdyż nie spokój, ale ruch celowy wpłynąć nań może jedynie uspakajająco.

Maximum nateżenia i rozciągłości życia możliwym jest tylko przy wylewie energii organicznej na zewnątrz. Życie bywa wówczas przyjemnym nie tylko przez poczucie siły indywidualnej nagromadzonej w organizmie, przez poczucie stanu oddziaływania na środowisko zewnętrzne, przez odczuwanie w sobie pewnej władzy nad otoczeniem, ale także przez lepsze przystosowanie się do otoczenia i przystosowanie otoczenia do siebie, przez zmniejszenie dysharmonii, jaka istnieje pomiędzy stosunkami wewnętrznymi i zewnętrznymi

organizmu, przez pomnożenie i większe uzależnienie wzajemne tych stosunków, przez bliższe zetknięcie się organizmu z otoczeniem, przez ciaśniejsze zespolenie się człowieka z otaczającą go naturą. Ztąd wynika, iż maximum przyjemności życiowych zyskuje człowiek przez rozszerzanie swej osobowości i zespalanie jej z osobowościami innych ludzi, przez bliższe stykanie się z otoczeniem społecznym i oddziaływanie na nie, przez poświęcenie się dla dobra ogólnego. Jestto kierunek życia najzgodniejszy z kierunkiem ewolucji powszechnej, zmierzającym do maximum integracji, systematyzacji i organizacji.

DR. A. ŻŁOTNICKI.

## K R O N I K A.

\* Komisja historii sztuki w Akademii Umiejętności odbyła dnia 5 stycznia b. r. posiedzenie pod przewodnictwem profesora Maryana Sokołowskiego. Prof. Władysław Łuszczkiewicz złożył dokończenie sprawozdania z wycieczki naukowej w r. 1891, wraz z załączeniem rysunków, objaśniających badane zabytki. Dr. Jerzy hr. Mycielski czytał drugą część swej pracy o portretach Anny Jagiellonki, którą poprzedził objaśnieniem portretu Zygmunta I nad kaplicą Jagiellońską z okresu między r. 1512 a 1520, jakoteż postaci królowej Anny, wykutej z jej polecenia r. 1590 na nagrobku w kaplicy Zygmuntowskiej. Drugi portret Anny we wdowich szatach był głównym przedmiotem rozprawy. Prelegent skreślił bliżej przemiany, jakie wiek wyrzył w rysach Jagiellonki i porównał ten rysopis z portretami pięknej Bony, której typ twarzy, aż do zachodu życia nie zatracił swych cech charakterystycznych. Na podstawie włoskiej miniatury na pergaminie i portretów Muzeum ks. Czartoryskich, rycin i medalów, publikowanych przez Raczyńskiego, autor wykazał zmiany jakie zachodziły z postępem czasu w rysach Bony i doszedł do zupełnie przekonującego rezultatu, że portrety, od czasu Aleksandra Przeździeckiego uchodzące za portrety Bony są właściwie podobizną Anny Jagiellonki. Do uzasadnienia tego wniosku tak ważnego dla polskiej ikonografii najbardziej się przyczynił dokładny rozbiór portretu, znajdującego się w galerii w Schleissheim w Bawarii. W dyskusji nad wygłoszoną rozprawą zabierali głos pp. Maryan Sokołowski, Łuszczkiewicz, Bartyński i Ziemięcki, poczem uchwalono tę pracę pomieścić w *sprawozdaniach* Komisji. Dr. Stanisław Tomkiewicz podał wiadomości o dwóch nagrobkach kamiennych gotyckich, opatrzwszy je zdjęciami fotograficznymi dokonane przez siebie z oryginałów. Pierwszy nagrobek Mikołaja Kempieńskiego znajduje się w Zbyszycach nad Dunajcem i pochodzi, jak się zdaje, z pierwszej połowy XV wieku. Jest to nagrobek heraldyczny z wykutym wypukło w kamieniu h. Niesobia. Drugi nagrobek znajduje się w kościele w Sułoszowy niedaleko Pieskowej Skąły. Wystawiony w r. 1501 dla Zuzanny z Buczacza Szafrancowej, wyobraża postać zmarłej w całej figurze z głową na wężłowi i rękoma złożonemi o modlitwy. Rzeźba piękna wykonana dłutem znakomitego artysty, mimo późnej daty powstania odznacza się cechami właściwemi wczesnemu gotyckiemu. Wreszcie sekretarz złożył Komisji sprawozdanie z posiedzeń grona lwowskiego, wraz z komunikatami i pracą p. F. Bostla: »z dziejów malarstwa lwowskiego«.

\* Dnia 17 stycznia odbyło się we Lwowie pierwsze walne zgromadzenie Towarzystwa filologicznego, które zawiązało się w celu skupienia około wspólnego ogniska pracowników na polu filologii klasycznej. Zgromadzenie odbyło się przy udziale około 30 filologów. Zagał je jako inicjator prof. filologii klasycznej, dr. Ludwik Cwi-

kliński. W dłuższym przemówieniu wykazał mocwa znaczenie świata starożytnego w dziejach cywilizacji, jego wpływ na rozwój literatury nowoczesnych, a w szczególności literatury polskiej, oraz uwydatnił ważne stanowisko filologii w szkołach. Wreszcie wyłuszczył cel i zadanie zawiązanego Towarzystwa, zachęcając do wspólnej, gorliwej pracy w imię nauki i dla dobra młodzieży podjętej. Po tem przemówieniu przystąpiło zgromadzenie do wyboru zarządu pod przewodnictwem dyr. Wojciecha Biesiadzkiego. Prezesem obrano dra Ludwika Cwiklińskiego, zastępcą prezesa dra Bronisława Kruczkiewicza. W skład wydziału weszli: dr. Michał Jezienicki, Piotr Lewicki, Konstanty Łuczakowski, dr. Franciszek Majchrowicz, Franciszek Terlikowski i Wiktor Schmidt. Wydział ukonstytuował się dnia 25 b. m. wybierając skarbnikiem Piotra Lewickiego, sekretarzem Wiktora Schmidta. Powstanie Towarzystwa doznało w kołach galicyjskich filologów nader życzliwego przyjęcia, śnać odpowiada ono rzeczywistej potrzebie. Lwowscy członkowie Towarzystwa pełni otuchy liczą na równie gorące poparcie ze strony kolegów poza Lwowem osiadłych. Słusznie bowiem zaznaczył w swem przemówieniu dr. Cwikliński, że literatura i sztuka świata starożytnego i filologia, jako umiejętność, nie mogą mieć nieprzyjaciół. Pieśni Homerowe i nieśmiertelne twory mistrzów tragedii greckiej, równie jak wspaniałe budowle na ateńskiej Akropolii, rzeźby Fidyasa lub Praxitelesa, są i będą zawsze przedmiotem podziwu i zajęcia. Rozchodzić się tu może jedynie o byt filologii w szkołach. Lecz jakkolwiek zagrożonem wydawałoby się mogło stanowisko filologii w gimnazyjach, powinno być usilnem staraniem filologów wyteżyc wszystkie siły, by młodzież odnosiła z niej jak największy pożytek. Jednym ze środków, którymi dążyć zamysła Towarzystwo do spełnienia swych celów, będzie wydawanie organu, poświęconego bądź rozprawom naukowym, bądź sprawozdaniom z publikacyj zagranicznych i tych, które się w kraju pojawiają.

\* Witold Pruszkowski, zamieszkujący obecnie stale w Krakowie i poświęcający się z zamiłowaniem technice pastelowej, kończy teraz pastel wielkich rozmiarów, noszący nazwę »Oświadczyński«. Dzieło to bardzo piękne i interesujące, wysłane będzie prawdopodobnie na wystawę do Chicago.

\* Na wystawie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie znajduje się obecnie obraz Matejki, przedstawiający »Zburzenie Brogu na ulicy św. Jana w Krakowie«, *salon* zaś A. Krywulca, również w Warszawie, posiada najświeższy obraz krakowskiego mistrza, wyobrażający »Bunt żaków w r. 1549« — Na pierwszej z wymienionych ekspozycji budzą powszechne zajęcie — jak sądzić można ze sprawozdań dziennikarskich — krajobrazy Anny Bilińskiej, w liczbie piętnastu. Mają one być śliczne i wywołują jedno-

myślny zachwyt, licznie gromadzącej się przed niemi publiczności. Jak wiadomo, Anna Bilińska malowała dotąd przeważnie portrety.

\* Józef Brandt, z okazji nowego roku, otrzymał od księcia regenta bawarskiego order »Korony bawarskiej«. To odznaczenie, udzielane tylko najzasłużeńszym, rzadko kiedy dostaje się cudzoziemcom. Order wymieniony nadaje posiadaczowi szlachectwo królestwa bawarskiego — czego Brandt nie potrzebuje, jest bowiem starym szlachcicem polskim, herbu Brandt — oraz tytuł *Ritter*. Z rokiem bieżącym upływa lat trzydzieści, jak nasz znakomity malarz osiadł w Monachium, a pod jego pieczęcią i przyjaznym kierownictwem rozwijało się wielu artystów młodych, zaszczyt przynoszących naszej sztuce rodzimej.

\* W dniu 14 b. m. w Londynie w kościele Panny Maryi przy *Catogan Street* odbędzie się obrzęd zaślubin Teodora Axentowicza, wielkiego talentu artysty-malarza, z panną Izą Henryką Giełgud, córką państwa Adamostwa Giełgudów. Młodą parę — której i *Świat* ze swej strony szle najserdeczniejsze życzenia szczęścia i pomyślności — obdarzył dostojny ks. Arcybiskup Issakowicz prześlicznym listem, pełnym ciepłych i życzliwych wyrazów, wraz z błogosławieństwem pasterskiem. Axentowicz, po ślubie, wraca na stałe zamieszkanie do Paryża, gdzie cieszy się olbrzymiem powodzeniem i powszechnem uznaniem tak krytyków, jak i lubowników malarstwa.

\* Wojciech Kossak maluje obecnie duży obraz pełen życia i werwy. Wyobraża on pochód 13 pułku piechoty, konsystującego obecnie w Krakowie, z muzyką na czele, przy której kroczy powszechnie u nas ceniony i wszystkim sympatyczny kapelmistrz Hock. Utalentowany artysta uchwycił z prawdziwym mistrzostwem podobieństwo rysów twarzy, a nawet ruchu danej postaci. W powietrzu, w górze i z boków, uwypuklają się postacie duchów-nieboszczyków, oficerów i żołnierzy tegoż pułku w mundurach dawnych, z przeszłości. Zdaje się, że z ust i piersi tak widm jak i żywych wyrwa się tryumfalny okrzyk bojowy. Całość wywiera na widzu niezmiernie silne wrażenie.

\* Wacław Pawliszak, znany malarz, po powrocie z dłuższej podróży po Afryce, osiedlił się na czas pewien w Rzymie.

\* Künstlerhaus wiedeński uchwalił urządzenie w roku 1894 trzeciej międzynarodowej wystawy sztuki, z osobnemi oddziałami dla każdego narodu. Radzimy zarządowi Zjed. Tow. Przyj. Sztuk Pięknych porozumieć się jak najspieszniej co do miejsca, panom artystom zaś, wziąć udział w ekspozycji, poprzednie bowiem — jak wiadomo — cieszyły się znacznym powodzeniem; sprzedawano na nich dużo rzeźb i obrazów.

\* Andriolli podróżuje obecnie w południowej Słowiańszczyźnie. Słynny ilustrator zwiedza Dalmację, Czarnogórę i Serbię.



\* Włodzimierz Tetmajer, goszczący od dłuższego czasu w Rzymie, wykończy obecnie dla *Świata* kilka rysunków charakteryzujących wieczne miasto, jego ludność i obyczaje.

\* Wincenty Wodzinowski, zaszczytnie znany artysta-malarz, osiadł na stałe w naszym mieście.

\* Adres dziękczynny miasta Krakowa przesłany p. Wiktorowi Osławskiemu za wspaniałe dary dla Muzeum Narodowego — o których pisaliśmy w swoim czasie w *Świecie* — zdobi na pergaminowym arkuszu śliczna winieta Juliusza Kossaka, przedstawiająca w pełni życia i ruchu krakowskie wesele, pędzące u podnóża Wawelu. Drużynę poprzedza pies, symbol wierności. U góry w narożniku unosi się herb naszego starego grodu. Na karcie drugiej widok Sukiennic, u dołu zaś, stara pieczęć odtworzona artystycznie.

\* Franciszek Krudowski przybył z Rzymu do Krakowa i prawdopodobnie osiedzi tu na stałe.

\* Panna Olga Boznańska spędzi zimę w Monachium, gdzie maluje obecnie parę zamówionych portretów.

\* Władysław Czachórski, mianowany został przez księcia regenta bawarskiego kawalerem orderu zasługi św. Michała.

\* Andrioli wykończył pięć wielkich obrazów religijnej treści do kościoła katolickiego w Nowogrodzie. Główny, przeznaczony do wielkiego ołtarza, przedstawia »Zmartwychwstanie«, cztery inne: »św. Jana Nepomucena«, »św. Katarzynę«, »św. Józefa« i »św. Wincentego à Paulo«.

\* W dniu 15 stycznia wychodzić zaczęło we Lwowie czasopismo p. t. *Nasza sztuka*, pod redakcją zaszczytnie znanego artysty-rzeźbiarza S. R. Lewandowskiego. Zadaniem wymienionego dwutygodnika ma być »szerzenie zamiłowania« do sztuki polskiej i popieranie dzieł pędzla, dłuta i rylca — przerastających miarę »banalnych i codziennych szematów« — przedmiotową i poważną krytyką. Pierwszy numer przedstawia się wcale dodatnio. Na wyróżnienie zasługują artykuły: »Idealizm i realizm« przez Wojciecha Gersona, sylwetka »Marcelin Guyski« przez Adama Dobrowskiego i »Opera lwowska« przez *mi. sol.* Życzymy *Naszej sztuce* pomyślnego rozwoju.

\* W Poznaniu miał być obchodzonym jubileusz pięćdziesięcioletniej pracy naukowej, literackiej i obywatelskiej hr. Augusta Cieszkowskiego, męża wielkiej, europejskiej sławy, olbrzymiej wiedzy i zasługi. Jednakże przeznaczył prezesa Tow. Naukowego odniósł się do *Dziennika Poznańskiego* i za jego pośrednictwem uprasza wszystkich, by od zamiaru tego odstąpiono, gdyż on pod żadnym pozorem wszelkich publicznych objawów hołdu nie przyjmie.

\* Do niedawna najmniej stosunkowo znaną była literatura polska u Serbów. »Grażyna« Mickiewicza, tudzież kilka powieści Czajkowskiego, oto wszystko, co sobie przyswoili z literatury naszej. Dopiero od r. 1885 stosunek ten, jak zapewnia *Kraj*, stanowczo zmienił się na lepsze. Młody pisarz, p. Mikołaj Manojlović, poznawszy dokładnie język polski, postanowił zaznajomić publiczność serbską z utworami autorów naszych. Coraz częściej poczęły się pojawiać ich dzieła po czasopismach serbskich. Manojlović przełożył następujące utwory: kilka poezyj K. Ujejskiego, M. Romanowskiego, N. Żmichowskiej, Słowackiego i Goszczyńskiego; Sienkiewicza »Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela«, »Szkice węglem«, Dygasińskiego »Prometeusz«, Okońskiego »Klemens Boruta«, Sienkiewicza »Hania«, Kosiakiewicza »Z dziennika kobiety«, oraz »Literaturę mojej żony«, Bałuckiego »Romans bez miłości«, Rodziewiczówny »Kwiat lotosu«, Sarneckiego »Drugie dziecko« i »Nemezys« Zacharjasiewicza. Oprócz tego osobno wyszły: »Poeta i świat« Kraszewskiego (w jednym 1887 roku dwa wydania), tegoż autora »Jermoła« (1887 roku), Sienkiewicza »Nowele«, zawierające następujące utwory: »Stary sługa«, »Szkice węglem«, »Za chlebem« i »Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela«; Dygasińskiego: »Nowele«, obejmujące następujące utwory: »Podpalaczka«, »Targaj«, »Kult światła«, »Filozof

i praczka«, tudzież »Ze wsi do wsi« (1888 r.); Prusa »Pałac i rudera« (1888 r.); Sienkiewicza »Hania« (1889 r.) i Orzeszkowej »Stracony« oraz »Dziwak«. Wkrótce wyjdą z druku w Nowym-Sadzie: »Cham« Orzeszkowej i »Nowele« W. Kosiakiewicza. W rękopisie w teatrze narodowym serbskim znajdują się: »Pan Damazy« Blizińskiego, »Pozytywni« Narzymskiego, »Pogodzeni z losem« Lubowskiego i »Artykuł 264« Zalewskiego. Młody wiek oraz niepospolita pracowitość Manojlovića są rękomią, że z bogactw on literaturę dalekich pobratymców jeszcze niejednym utworem piśmiennictwa naszego. Przekłady jego są wyborne, krytyka serbska przyjmuje je bardzo przychylnie. Obecnie tłumaczy on powieść Krechowieckiego »Szary wilk«, która się ukaże w piśmie *Strazilovo*. Wkońcu nadmieniamy, że p. Manojlović podpisuje wszystkie swe przekłady pseudonimem »Rajko« i jest kapłanem z powołania.

\* »Janko muzykant« H. Sienkiewicza, w przekładzie francuskim ukazał się w *Autorité*. Jest to już — o ile sobie przypominamy — trzecie tłumaczenie tej noweli na język francuski. Jedno z nich wyszło z pod pióra Juliusza Miena.

\* Nakładem jednego z wydawców londyńskich wyszły »*Danses masoviennes*« (mazury) Zygmunta Noskowskiego. — Drukowaną w *Bibliotece Warszawskiej* nowellę »Śmierć« Dąbrowskiego, która w kołach literackich wywołała silne wrażenie, tłumaczy na język niemiecki Paweł Lindau. — *Kijewlanin* pomieścił w swym feletonie przekład na język rosyjski noweli »*Inséparables*« Maryana Gawalewicz.

\* Czeski *Světlozor*, z powodu parodniowego w pierwszej połowie stycznia pobytu Elizy Orzeszkowej w Pradze, pomieścił jej portret i ciepły artykuł, witający serdecznie naszą znakomitą powieściopisarkę. Jak wiadomo, tenże sam tygodnik illustrowany pomieścił obszerny życiorys autorki »*Bene nati*« jeszcze w r. 1889.

\* Wiedeńska księgarnia Maurycego Perlesa przygotowuje wydanie nowego albumu, noszącego tytuł »Ze spuścizny Artura Grotgera«. Album to składać się będzie z heliografiów reprodukcji dwudziestu dzieł nieśmiertelnego twórcy »Doliny Iez«.

\* Komitet redakcyjny czasopisma *Przegląd lekarski*, wręczył uroczyste prof. dr. Leonowi Halbanowi adres jednomyślnie uchwalony, a mieszczący w sobie wyrażenie wdzięczności za sześćdziesięcioletnie trudy i zasługi poniesione na stanowisku redaktora.

\* Redakcję *Przeglądu lekarskiego*, organu krakowskiego Towarzystwa lekarskiego, objął prof. dr. Stanisław Domański.

\* Redaktorem wychodzącego w mieście naszym *Przewodnika higienicznego*, został dr. Paweł Radecki.

\* Teodor Jeske-Choiński napisał nowy dramat p. t. »Ostatni akt«.

\* Nowy rok przyniósł dziennikom i czasopismom kilka wybitnych utworów powieściowych. *Tygodnik Ilustrowany* i *Słowo* drukują przelśniczną nowellę Henryka Sienkiewicza; *Dziennik Poznański*, *Kuryer Codzienny* i *Gazeta Lwowska* pomieszczają równocześnie w swych feletonach bardzo ładną psychologiczną powieść Adama Krechowieckiego p. t. »Jestem«; w odcinku *Kuryera Warszawskiego* budzi zajęcie »Nafta« Sewera; wreszcie *Biesiada Literacka* rozpoczęła druk powieści »Panienska« przez Deotymę. Początek utworu znakomitej poetki, rozgrywający się w Gdańsku, świadczy o sumiennych studiach historycznych i obyczajowych, odnoszących się do pierwszych lat XVII. wieku.

\* »Nauczycielka« Wł. hr. Koziembrodzkiego, »Flirt« Michała Bałuckiego i »Wejście w Świat« Zygmunta Przybylskiego, ciągle jeszcze zapełniają szalenie widownię Teatru Rozmaitości w Warszawie. — Na scenie tegoż teatru ukazała się w przeszły poniedziałek komedia w 3 aktach p. t. »Fredzio« przez Stanisława Graybnera.

\* W Londynie ks. Franciszek Goldie przygotował do druku nowy i prawdopodobnie najobszerniejszy życiorys św. Stanisława Kostki.

Dzieło zawierać ma dużo szczegółów i dokumentów nieznanych, oraz autograf św. młodzieńca. Ukaże się ono na widok publiczny zaraz po Wielkiejnocy.

\* Koncert kompozytorski Władysława Żeleńskiego w Wiedniu odbędzie się w dniu 26 lutego. Przyjmą w nim udział siły pierwszorzędne. Budzi on już obecnie gorące zainteresowanie w sferach muzycznych stolicy Austrii.

\* Związek literacki, który w tych dniach na walnem zebraniu — w myśl statutu — odnowił w połowie swój wydział przez wybory, rozwija się ciągle nader szczęśliwie. Nazwiska osób składających wydział, ogłosimy w przyszłym numerze *Świata*.

\* Dnia 14 stycznia komisya konkursowa Wydziału Krajowego pod przewodnictwem zastępcy marszałka krajowego, Antoniego Jaxy-Chamca, rozstrzygnęła konkurs na dzieła sceniczne w języku ruskim, nadesłane w liczbie piętnastu utworów. *Jury* składało się ze Stanisława hr. Badienego, dr. Sawczaka, członka Wydziału krajowego, z Platona Kosteckiego, prof. dr. Emila Ogonowskiego, prof. Aleksandra Barwińskiego, Włodzimierza Kocowskiego, dr. Eugeniusza Oleśnickiego i Mkołaja Szuchiewicza. Nagrodę pierwszą w kwocie 300 złr. otrzymała pani Nadzieja Kibalczykowa za dramat w pięciu aktach pod. t. »Kataryna Czajkiwna«; drugą w kwocie 250 złr. Konstanty Wańczenko (Pisanecki), artysta teatru ukraińskiego, za dramat w czterech aktach p. t. »Muzyczka«; trzecią w kwocie 200 złr. Iwan Franko za dramat p. t. »Ukradane szczęście«.

\* Ks. Arcybiskup Stabłowski podjął myśl re-staurowania katedry poznańskiej i gnieźnieńskiej. Oba te wspaniałe pomniki dawno już oczekiwały na konieczne odnowienie. Do przeprowadzenia pięknego zadania powołał ks. Arcybiskup p. Zygmunta Gorgolewskiego, architekta, kierującego obecnie pracami przygotowawczymi do restauracji starożytnej katedry w Hildesheim, a znanego zaszczytnie i u nas z wystawy sztuki polskiej i z udziału w *jury* przy konkursie na teatr krakowski.

\* Biografowie Chopina podawali datę urodzin naszego wielkiego muzyka na drugi marca 1809 roku, tymczasem z metryki odnalezionej przez ks. Bielowskiego, probosza Brochowa, przekonywamy się, że »Fryderyk Franciszek dwóch imion Chopin, syn Mikołaja i Justyny z Krzyżanowskich, urodził się w Żelazowej Woli, powiecie sochaczewskim, d. 22 lutego 1810 roku i ochrzczony został w kościele parafialnym brochowskim d. 23 kwietnia tegoż roku«.

\* Na rzecz domu akademickiego w Krakowie zapisali państwo Stanisławostwo Polanowsky piękną bibliotekę i 10.000 koron.

\* W miesiącu wrześniu odbędzie się w Poznaniu trzeci zjazd prawników i ekonomistów polskich.

\* Henryk Sienkiewicz, po krótkim pobycie w Krakowie uda się na zimę albo do Cannes, albo do Rzymu, albo do Palermo. *Biblioteka Warszawska* w ciągu bieżącego roku rozpocznie druk najnowszej jego większej powieści pod. tyt. »Rodzina Połanieckich«. — Nowela H. Sienkiewicza »Pójdźmy za nim«, odczytana w sali Towarzystwa Ubezpieczeń na cel filantropijny, zachwyciła wytworną publiczność i prawdziwych smakoszy literackich.

\* Michał Bałucki gościł w Warszawie i Łodzi dni kilkanaście. Po przedstawieniu najnowszej jego komedii »Flirt«, publiczność zgromadzona w widowni Teatru Rozmaitości przyjmowała go owacyjnie. Następnie liczne grono literatów i artystów wyprawiło na jego cześć bankiet.

\* Stanisław hr. Rzewuski wykończył dwie nowe sztuki w języku francuskim, które jeszcze w bieżącym sezonie ukazać się mają na dwóch scenach paryskich. Pierwsza w *Théâtre Libre*, druga w *Gymnase*.

\* Gabryela Zapolska, mieszkająca w Paryżu, ciężko zapadła na zdrowiu.

\* Zygmunt Przybylski, którego najświeższa komedia cieszy się na scenie Teatru Rozmaito



ści w Warszawie wielkim powodzeniem, gościł w tych dniach w Krakowie dni parę, w przejeździe do Lwowa.

\* Na cześć Jana Dybowskiego, słynnego podróżnika, urządzili Polacy, mieszkający w Paryżu ucztę, w której wzięło udział około dwustu rodaków naszych. Toast wznosił Dr. Lewenhard, a jeden z biesiadników jodczytał piękny wiersz pani Seweryny Duchinińskiej, która z powodu złego stanu zdrowia na bankiet przybyć nie mogła. Jan Dybowski, syn emigranta z r. 1831, chociaż urodzony i wychowany we Francji, włada bardzo dobrze polskim językiem.

\* Profesor dr. Stanisław Smolka, sekretarz generalny Akademii Umiejętności, podpisał w imieniu tej naukowej instytucji umowę z Towarzystwem historyczno-literackim w Paryżu, mocą której majątek tegoż Towarzystwa (dom, biblioteka, kapitały) stały się własnością Akademii Krakowskiej.

\* Na scenie teatru hr. Skarbka we Lwowie ma się ukazać wkrótce nowa opera Henryka Jareckiego, p. t. »Barbara Radziwiłłówna«.

\* W 1894 roku otwartą ma być w Petersburgu wystawa obrazów malarzy polskich.

\* W Krakowie z dniem 1 kwietnia zacznie wychodzić pismo pedagogiczne p. t. *Światło*, pod redakcją p. Zenona Młota.

\* Utalentowany fortepianista Domaniewski, profesor Konserwatorium muzycznego w Krakowie, w pierwszej połowie bieżącego miesiąca gościł czas jakiś w Warszawie w celu porozumienia się z tamtejszymi muzykami w sprawie urządzić się mających koncertów polskich w Wiedniu. Dłuższe narady doprowadziły do uchwały urzędzenia w jesieni w roku bieżącym dwóch koncertów o programie czysto polskim, ze współudziałem najpierwszych sił wokalnych i instrumentalnych naszego kraju, orkiestry filharmonicznej wiedeńskiej, oraz chóru krakowskiego Towarzystwa Muzycznego.

\* Koncert młodego wirtuoza i kompozytora, p. Zygmunta Stojowskiego — który w ostatnich latach odniósł liczne tryumfy, tak na popisach w konserwatorium paryskim, jak na estradach w Niemczech — zgromadził w dniu 16 b. m. liczne grono słuchaczy w sali Hotelu Saskiego. Równie publiczność jak sprawozdawcy muzyczni, w recenzjach pomieszczonych w dziennikach krakowskich, bardzo pochlebnie ocenili talent i środki wykonawcze artysty.

\* Koncert Lassalle'a, pierwszego barytona Wielkiej Opery paryskiej, zgromadził licznych słuchaczy, którzy oklaskiwali z zapalem wytwornym śpiew i przepyszną deklamację muzyczną jednego z najznakomitszych artystów tegoczesnych.

\* Z powodu setnego przedstawienia opery »Romeo i Julia«, wystosował Gounod do Jana Reszkego list następującej mniej więcej treści: »Mój kochany Janie! Przewyższyłeś rzeczywistość samego siebie na ostatnim przedstawieniu. Dziwi cię to może? Mnie także, a przecie to prawda! Nigdy tak daleko nie posunął się piękności dykcji i ruchów, trafności akcentu, miary i wstrzeźliwości w emisji głosu, jednym słowem owej równowagi i proporcji, t. j. tych zalet, które jedynie robią wielkiego artystę, stawiając go po nad wszystkimi krańcowościami, tego wiecznego niebezpieczeństwa i ciągłej pokusy dla talentów niezupełnych! Dzięki ci i bravo, bravo! Oby Niebo zachowało jak najdłużej ciebie i twoją piękną sztukę, której tak bardzo potrzebujemy. Zechciej także przypomnieć mnie drogiemu Edwardowi, który się wydaje jak gdyby był urodzony ze swoją rolą. Wasz Gounod«. — Trudno zaiste dla artysty o bardziej zaszczytne świadectwo i cenniejszą pamiątkę.

\* Mira Hellerówna, występująca obecnie w Teatrze Wielkim w Warszawie, cieszy się niemałym powodzeniem wobec publiczności i uznaniem recenzentów muzycznych.

\* Za kulisami (naszego teatru mówią wiele i bardzo pochlebnie o dramacie »Zdrowi i pokalcezeni«, nieznanego dotąd autora. — Dramat

»Książę Henryk« Bronisława Grabowskiego, drukować będziemy w *Świecie*, po ukończeniu »Uroczych oczu«. Piękne to dzieło pragnie wystawić na swój benefis p. Anna Kałużyńska. — Podobno benefisy przyniosą repertuarowi dużo cennych nowości. Oczekujemy na nie z upragnieniem.

\* Koncert na pomnik A. Grottgera, urządzony przez krakowskie Towarzystwo Muzyczne, zapoznał nas z kilku utworami ludowymi, opracowanymi, przez pp. Niewiadomskiego i Sołtysa. Opracowania te podobały się publiczności i zwróciły na siebie uwagę znawców, noszą bowiem na sobie znamiona umiętności i talentu.

\* Na wieczorze kwartetowym znanego skrzypka Druckera w Wiedniu, obok kwartetów Mozarta i Beethovena, odegrano także kwartet Władysława Żeleńskiego, który słuchacze — prawie sami Niemcy — gorąco oklaskiwali.

\* Jednym z wybitniejszych przedstawień w teatrze krakowskim w miesiącu styczniu była »Szkoła kobiet« Moliera, dana na benefis p. Antoniego Siemaszki, artysty pełnego talentu, kroczącego mięstannie drogą postępu. W znakomitem dziele grali dobrze: benefisant, pani Wanda Siemaszkowa, pan Ruszkowski, panna Koźmin i pan Śliwicki. Ten ostatni był zupełnie poprawnym amantem w stylu molierowskim. Można mu zrobić tylko zarzut, że za chłodno i za sucho odczytał śliczny list swej bogdanki, Agnieszki; list, który nazwać można śmiało arcydziełem prostoty i wdzięku; jednym z piękniejszych, jakie wytworzyła literatura dramatyczna. P. Siemaszkowa — już zresztą wyżej wspomniana — dała nam kreację wyjątkowo interesującą, opracowaną inteligentnie i estetycznie. Po tej roli można rokować młodej artystce świetną przyszłość. Do powodzenia nieporównanej komedii przyczyniło się niemało wyborne tłumaczenie Kazimierza Zalewskiego.

\* P. Zygmunt Gorgolewski — o którym wspominaliśmy wyżej — zamianowany został dyrektorem szkoły przemysłowej we Lwowie.

\* W ostatnich czasach dyrektora teatru krakowskiego chętnie i często udzielała pozwolenia, na debiuty młodym artystkom albo uczennicom pragnącym się kształcić w zawodzie dramatycznym. Z tych ostatnich głębsze wrażenie wywarły równie na widzach, jak na znawcach: p. Wachtel i p. Talko. Obie prócz materyału, t. j. bardzo dodatnich warunków zewnętrznych, przyniosły z sobą na scenę inteligencję i pewien odcień twórczej siły. Obu potrzeba szkoły i rutyny, aby mogły zostać artystkami; obu doradzamy pracę w obramowaniu zawadzie, bo to co wykazały w swych dyktanckich produkcjach, jest niezawodnie świadectwem prawdziwego talentu. Szkoda, że nie mamy szkoły dramatycznej, jeśli nie przy teatrze, to przynajmniej w konserwatorium muzycznym.

\* Panna Zofia Bogusławska, córka znakomitego krytyka i publicysty Władysława Bogusławskiego (wnuka Wojciecha Bogusławskiego, istotnego twórcy teatru polskiego), wychodzi za mąż dnia 11 b. m. za p. Stanisława Kozłowskiego, autora dramatów: »Albert wójt« i »Kazimierz i Esterka«.

\* Włodzimierz Spasowicz, który przed 1 stycznia ciężko zaniemógł, jak donosi *Kraj*, ma się znacznie lepiej.

\* Odczyt X. Maryana Morawskiego p. t. »W czem tkwi siła pism Renana?« napelnił salę ratuszową liczną publicznością.

\* Czytamy w *Schlesische Zeitung*: »Słynna powieść Henryka Sienkiewicza »Ogniem i mieczem« (*Mit Feuer und Schwert*) wyszła w nowym dwutomowym wydaniu u M. Rumbauera w Berlinie. Przekładu dokonał G. Hilbrand; wyborny wstęp objaśniający napisał znany biograf Tolstoja, Rafał Löwenfeld. Wogóle jesteśmy przeciwni importowaniu do Niemiec literackiego towaru zagranicznego, w tym wypadku jednak czynimy wyjątek, uznając za zasługę tłumaczowi, że przyswoił nam to arcydzieło«.

\* Wydawany w Paryżu *Bulletin polonais* zawiera w swym ostatnim 59 numerze dwa sonety Asnyka (po polsku i po francusku), pogadankę

literacką Seweryny Duchinińskiej, artykuł o cenzurze rosyjskiej w Królestwie Polskiem, mowę p. Karola Lewakowskiego, wygłoszoną na ostatnim kongresie pokoju, »Próbę etnografii przedhistorycznej« F. Michałowskiego, artykuł o krakowskiej Akademii Umiejętności, oraz nowiny naukowe, literackie i artystyczne.

\* W tomikach »Biblioteki powszechnej« (od 55 do 62) wyszły obecnie następujące utwory: Zygmunta Krasieńskiego »Nieboska komedia«; »Zriny« Teodora Körnera w przekładzie Ludwika Jenikego; »Dziennik Franciszki Krasieńskiej« przez Klementynę z Tańskich Hofmanową; »Victoria«! powieść przez Teofila Szumskiego.

\* Najnowsza komedia Józefa Blizińskiego, już zupełnie ukończona, ukaże się na scenie nowego teatru krakowskiego, na rozpoczęcie sezonu, w pierwszych dniach września.

\* Piękny, najnowszy, dotąd na żadnej polskiej scenie niegrany dramat Kazimierza Zalewskiego »Prawa serca«, ukaże się w druku, w feletonie *Wieku i Dziennika Poznańskiego*.

\* W dniu 4 lutego odbędzie się w Warszawie obrzęd zaślubin p. Jana Skińskiego, redaktora i wydawcy *Tygodnika miod* z panną Zofią Maleszewską, córką Władysława Maleszewskiego, redaktora *Biesiady literackiej*.

\* »Chata za wsią«, dramat Galasiewicza i Mellerowej, jak wiadomo przerobiony z powieści J. I. Kraszewskiego, ilustrowany piękną i bardzo charakterystyczną muzyką Zygmunta Noskowskiego, ma być przełożony na język angielski i ukazać się na jednej ze scen londyńskich.

\* Redakcja *Figara* w Paryżu, w jednej z sal swego olbrzymiego lokalu wystawiła fotograficzne reprodukcje widoków Wieliczki, zdjęte z natury przez fotografa krakowskiego, p. Awitę Szuberta, dobrze znanego publiczności naszej. Tworzą one rodzaj albumu. Nabyła je Sara Bernhardt, w czasie krótkiego pobytu swego w naszym kraju, zachwycona wspaniałością wielickich kopalni soli, i wprost z tąd wysłała paryskiemu dziennikowi w celu nadania im przez wystawienie w jednym z najcentralniejszych punktów stolicy Francji jak największego rozgłosu.

\* Broszura, mieszcząca w sobie sprawozdanie z czynności Zakładu Narodowego Imienia Ossolińskich za rok 1892, spis członków zarządu, akt fundacyjny stypendium im. Małeckiego, o którym wspominaliśmy w swoim czasie, zawiera jeszcze bardzo interesującą kartkę do historii końca ubiegłego i początku bieżącego stulecia, p. t. »Paź księcia prymasa«, z talentem nakreślona przez p. Tadeusza Czapelskiego na tle nieogłoszonych dotąd pamiętników Wojciecha Dobieckiego, pułkownika i generalnego intendenta wojsk polskich.

\* Nakładem I. Schenkera we Lwowie, wyszedł »Pierwszy polski Kurier kolejowy« z dwoma mapami, ułożony przez p. B. A. Chodkiewicza, urzędnika c. k. aus. skar. dróg żelaznych.

\* Komitet budowy pomnika Mickiewicza ogłosił konkurs na napisanie słów do kantaty, odśpiewać się mającej przy uroczystym odsłonięciu monumentu. Termin nadesłania utworu do końca lutego; nagroda 200 złr. w. a.

\* Na pomnik Aleksandra hr. Fredry zebrano dotychczas 4.647 złr. 22 ct. Jak wiadomo, pomnik odsłonięty ma być w dniu 20 czerwca b. roku.

\* Paderewski koncertuje znowu w większych miastach Stanów-Zjednoczonych z olbrzymim sukcesem.

\* Marcelina Sembrich-Kochańska, od paru tygodni śpiewa i przez cały miesiąc śpiewać będzie w teatrze kasynowym w Monte-Carlo.

\* Grono amatorów polskich przedstawiło w Paryżu w sali Duprez, przy ulicy Condorcet »Tajemnicę Dobrzańskiego i »*Consilium facultatis*« A. hr. Fredry (syna), z wielkim powodzeniem.

\* Modrzejewska, występująca obecnie w »Maryi Stuart« i »Henryku VIII« w Milwaukee, jak zresztą we wszystkich innych miastach amerykańskich, odnosi nieustanne tryumfy.



\* Wychodzącego we Lwowie *Ekonomisty polskiego* opuścił prasę zeszyt styczniowy i zawiera: 1. Żydowskie stowarzyszenia kredytowe Galicyi, przez Tadeusza Łopuszańskiego. 2. Ziemia i jej obdłużenie w Królestwie Polskiem, według najnowszej pracy Jana Blocha, przez dr. Jana Błęszyńskiego. 3. Potrzeba szkół handlowych w kraju, a w szczególności także akademii handlowej we Lwowie, przez Z. Korosteńskiego. 4. Przegląd finansowy, przez d-ra Wilhelma Bindera. 5. Przegląd literacki: przegląd prasy: *Jahresbericht pro 1891 des k. u. k. General-Consulates in Warschau*, przez E. G. P. 6. Powszechna wystawa krajowa we Lwowie, w r. 1894. 7. Kronika *Ekonomisty Polskiego*: Z dziedziny ekonomii, handlu i przemysłu.

\* P. Gustaw Jerzyna-Czernicki, młody i utalentowany tenor opery lwowskiej ciężko zaniemógł. Choroba budziła poważne obawy, obecnie jednak sympatyczny artysta powraca do zdrowia.

#### BIBLIOGRAFIA.

»Ks. Paweł Rzewuski«, biskup nominat pruski, sufr. warszawski, napisał *Kazimierz Bartoszewicz*. — Kraków. Nakład autora. 1893.

Broszura ta ciepło i pięknie napisana, mieści mnóstwo ciekawych szczegółów z życia i działalności dostojnego pasterza, zacnego człowieka i prawdziwego patrioty. Małą książeczkę gorąco polecić możemy naszym czytelnikom.

A. Miłosz. — *Rozum stanu i duch publiczny w Polsce*. W Krakowie, nakładem autora 1892, 8-vo, str. 248.

Rzadko kiedy zdarzy się, że ktoś zabierze się do omawiania spraw publicznych tak *sine ira et studio*, jak to czyni autor tej książki, której treścią jest zestawienie politycznych aspiracji ogółu narodu z polityką polskich mężów stanu, którzy nie zawsze liczyli się z prądami nurtującymi w społeczeństwie. Umieszczona na czele książki, a z listów ks. Adama Czartoryskiego zaczerpnięta dewiza: »Kiedy cały naród jedno trzyma, nie wolno osobno czuć i myśleć«, nie znaczy w myśli autora bynajmniej, jakoby rozumny mąż stanu miał powtarzać pacierz za tłumem wielogłowym, lecz że »zdrowa i praktyczna polityka winna w pierwszym rzędzie starać się spożytkować właściwości i usposobienia narodu, współdziałać z jego dążnościami i temi rozumnie się posilkiwać nawet tam, gdzie chodzi o prostowanie tego, co się skrzywiło, o przejście z krętych manowców chaotycznej agitacji na drogę płodnej pracy, o skupienie sił do wy-

walczenia lepszej przyszłości. Należałoby raz przyjąć rzeczy, jak są, i nie marzyć o jakimś przeobrażeniu z gruntu narodu — rozważyć, że jak próżnem byłoby usiłowanie chcieć zwrócić rzekę w kierunku wprost przeciwnym jej prądowi, tak samo zasadnicze pojęcia i dążności społeczeństwa, mającego swoje odrębne piętno i wiekowe tradycje po za sobą, przeistoczyć jest rzeczą niemożliwą« (str. 236). W obszernych wywodach roztrząsa autor główne momenty polityczne od czasów Zygmunta aż do ostatniego powstania, przeprowadzając dokładne śledztwo co do zachowania się i istotnej wartości współczesnych mężów stanu. Stara się wykazać, że ci tylko rzeczywiście przysłużyli się ojczyźnie, którzy nie stawiali okoniem przeciw społeczeństwu i nie drażnili go, — wykazując, że płodny w błogie następstwa czyn powstać może tylko ze zgodą i współdziałaniem dwóch tych czynników. Wywody te są arcyciekawe i godne ze wszech miar zastanowienia. Historykiem z zawodu autor nie jest, ale z historyą widocznym bardzo dobrze obeznany, a obdarzony talentem konstrukcyjnym niejedno ważne porusza zagadnienie; czyni to zawsze w sposób poważny, naukowy, po akademicku. Nawet tam, gdzie o dzisiejszej mówi dobie, ani na chwilę nie zapomina się, nigdy, ani w jednym wierszu, nie popada w ton polemiczno-dziennikarski; zawsze pozostaje na wyżynie godnej pierwszorzędnej publicysty. Głęboki patriotyzm i wielka szlachetność, połączone z nieuprzedzoną obserwacją, dyktowały to dzieło; ktokolwiek je przeczyta, wdzięcznym będzie autorowi za zwrócenie uwagi na rzecz pierwszorzędnej doniosłości w naszych stosunkach dzisiejszych, a chociażby się nie zgodził na jego twierdzenia, niewątpliwie jednak poweźmie dla jego osoby głęboki szacunek. To nie tuzinkowa broszurka, to nie szereg swarliwych artykułów, ale dążność do naukowego ujęcia zasadniczego politycznego problemu i to problemu bezwzględnie najważniejszego. Na zakończenie dodać wypada ze smutkiem, że książka ta prawdopodobnie nie rozejdzie się. Społeczeństwo nasze za mało dojrzałe do takich rzeczy, traktujących o polityce, a jednak pisanych z zimną krwią, bez *wymyślań* i wszelkiego pieprzyku!

»Piotr Chmielowski«. Z powodu dwudziesto-pięciolecia pracy pisarskiej, napisał *Władysław Prokiesz*. — Kraków. Nakładem wydawnictwa *Nowej-Reformy*. 1892.

Broszurka opowiada udalnie życiorys słynnego

krytyka i omawia znaczną część prac jego w sposób fejetonowy i interesujący.

*Kazimierz Tetmajer*. — »*Mąż-poeta*«. Fragment dramatyczny w 1 akcie. — Lwów. Nakładem redakcyi *Kuryera Polskiego*. 1893.

Jest to wdzięczny poemacik udyalogowany, którego główną wartość stanowi piękna, często nawet bardzo wytworna forma wiersza.

*Ks. Walenty Gadowski*. — *Z historyi pedagogii. Czasy od początków chrześcijaństwa do końca średniowiecza*. Zeszyt I i II. Kraków.

Książka polemiczna, wywołana rozprawą ogłoszoną w r. 1888 w »Muzeum« p. t. »Geneza pedagogii«, a prowadząca polemikę znaną metodą wstawiania w przeciwnika wszystkich niestworzonych rzeczy i rzucania podejrzeń na jego osobę. Spór wiedzie się o zagadnienie, czy średnie wieki miały pedagogię, czy też dydaktykę. Chcąc go rozstrzygnąć, trzeba najpierw podać definicyę, co to jest pedagogia; autor używa zaś jako argumentów mnóstwa faktów, niemających z nią najmniejszego związku.

#### NEKROLOGIA.

\* W dniu 5 stycznia zmarł w Paryżu *Albert Delpit* znany powieściopisarz francuski. Do najrozgłośniejszych utworów jego należą: »*Le fils de Coralie*« i »*Le Mariage d'Odette*«. Niektóre powieści Delpita, przerobione na dramaty i komedye, ukazywały się na scenach rodzajowych paryskich.

\* W d. 19 stycznia we Lwowie zmarł *Ludwik Marek*, znany fortepianista i wielce zasłużony kierownik naczelny szkoły muzycznej.

\* W Madrycie zmarł *Don José Zorrilla*, jeden z najznakomitszych poetów hiszpańskich. Odznaczył się na polu liryki i epiki; napisał także kilka dramatów.

\* W Paryżu zmarł aktor *Dumaine*, który niegdyś w dramatach historycznych A. Dumasa (ojca) odnosił liczne i wielkie tryumfy na scenach teatrów bulwarowych.

\* W Londynie zmarła *Fanny Kemble*, słynna niegdyś aktorka, córka Karola Kemble, wielkiego artysty dramatycznego angielskiego, a bratanka pani Siddons, której piękność opiewali Byron i Moore, a Talleyrand nazwał »Królową tragedyi«. Opuściwszy zawód sceniczny pisała dużo, szczególnie rozpraw krytycznych o sztuce dramatycznej. Poeeci Longfellow i Tennyson należeli do jej wiernych przyjaciół.

#### OD REDAKCYI.

Z dniem dzisiejszym *Świat* zaczyna wychodzić pod dawnym kierownictwem, które go stworzyło. Stali czytelnicy nasi wiedzą dobrze, iż w odezwach od redakcyi nie głosiliśmy nigdy próżnych obietnic, że nie reklamowaliśmy własnego towaru, jak handlarze goniący za zyskiem. Z głosu jednak opinii publicznej wiemy, że czasopismo takie, jak nasze, jest w Galicyi nieodbitcie potrzebnem, dla tego też podjęliśmy powtórnie to nader trudne, mozolne i niewdzięczne zadanie. Jeśli społeczeństwo rozumie istotną potrzebę posiadania bezstronnego organu literacko-artystycznego, niech raczy poprzeć nasze usiłowania nie deklamacyjnem, lecz szczerem, realnem poparciem. Kraj nasz, kroczący drogą ciągłego postępu i rozwoju, liczy już obecnie szerokie koła inteligencji; gdyby te chciały, mogłyby *Świat* utrzymać i zapewnić mu trwałe istnienie. Za granicą najpoważniejsze instytucje nie żałują subwencyj na podobne przedsięwzięcia wydawnicze, mające nie zysk lub spekulacyę, lecz pożytek cywilizacyjny na celu; my odwołujemy się do czytelników polskich, miłujących piśmiennictwo i sztukę ojczystą, w mniemaniu, że ogół wykształconych — rozumiejąc powszechnie uznaną potrzebę — współdziałaniem prenumeracyjnym zapewni pismu naszemu materialną rację bytu. Zdaje się, że obszerniejsze rozpisywanie się w tym przedmiocie byłoby zbytecznem; dodajemy więc tylko — dla przypomnienia — że *Świat*, jak dawniej, tak i nadal będzie podobnym do salonu, w którym ludzie dobrze wychowani, różnych opinij i przekonań schodzą się zwykli dla wymiany myśli, dla interesującej debaty, a nawet niekiedy i polemiki, nigdy jednak dla obrażania się wzajemnego lub kłótni.